



ROSEMARY HAMMOND

Dwa serca, dwa światy



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nicole pochylała głowę i z trudem brnęła dalej. Aby spokojnie porozmawiać z ojcem, została trochę w tyle za grupką turystów, którą przewodnik prowadził stromą, kamienistą ścieżką. Rozmowa tak ją rozgniewała, że teraz z trudem mogła się opanować.

Na dodatek dokuczało jej zmęczenie i przenikliwy chłód. Na niebie jaśniało blade słońce, ale kręta ścieżka wiodła teraz przez ocieniony stok pokrytej śniegiem góry, a w oddali zbierały się ciężkie, ołowiane chmury.

- Lodowiec można porównać do olbrzymiej rzeki lodu - wyjaśniał przewodnik. - Największy lodowiec w naszym parku ma powierzchnię ośmiu kilometrów kwadratowych i zsuwa się z prędkością kilku centymetrów dziennie. W północnej Montanie... .

Nicole nie zwracała na niego uwagi. Chciała tylko jak najszybciej wrócić do Kalifornii, do swojej komfortowej rezydencji w Beverly Hills. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego ojciec zaciągnął ją na ten koniec świata po to tylko, żeby przedstawić swój wspaiały pomysł.

- Nicole - powiedział tym razem miękko. - Jesteś po prostu uparta. Wiktor to porządny człowiek. Proszę cię tylko o rozważenie jego propozycji.

Podniosła głowę i zwróciła na ojca ciemne, błyszczące oczy.

- Mówiłam już Wiktorowi setki razy, że nie wyjdę za niego. Dlaczego chcesz mnie do tego zmusić?

- Już ci wyjaśniałem. Finanse spółki są nadwerężone. Potrzebuję pieniędzy Wiktora, żeby stanąć na nogi.

- Chcesz mnie zwyczajnie sprzedać! - wybuchnęła.

- Czy o to ci chodzi?

- Oczywiście, że nie. - Miał teraz kamienną twarz.

- Chcę tylko twego dobra.

- Małżeństwa z Wiktorem Channingiem nie uważam za największe dobro.

- Nicole - westchnął. - Masz dwadzieścia pięć lat i już czas, żebyś założyła rodzinę. Do tej pory nie widziałem mężczyzny, który by ci odpowiadał. Jednak w końcu będziesz musiała kogoś wybrać, a Wiktor na pewno byłby dobrym mężem.

- Jeżeli zagroźysz, że przestaniesz mnie utrzymywać

- powiedziała twardo - to odejdę i znajdę sobie jakąś pracę.

- Jesteś niesprawiedliwa. Nigdy nie zmuszałem cię do niczego i zawsze spełniałem twoje życzenia. Proszę cię tylko o to, abyś nie odrzucała pochopnie propozycji małżeństwa.

Nicole zatrzymała się nagle i spojrzała ojcu prosto w twarz.

- Już się zdecydowałam - powiedziała głucho.

- Nie kocham Wiktora Channinga. Nigdy go nie kochałam. I nigdy nie będę!

Drżąc ze zdenerwowania, zeszła z głównej ścieżki i desperackim krokiem ruszyła wąską dróżką wiodącą w górę leśnego stoku. Po chwili usłyszała za sobą głos przewodnika:

- Panno West, proszę pozostać na głównej ścieżce!

- Zaraz wrócę! - odrzyknęła przez ramię. - Chcę tylko przyjrzeć się dokładniej roślinom na tym pagórku.

- Zgoda, ale proszę nie odchodzić daleko - odpowiedział niepewnie. - Powinniśmy się trzymać wszyscy razem.

Kierowana gniewem Nicole, nie zwracając na nic uwagi, oddalała się od grupy. Pragnęła być przez chwilę sama, żeby jeszcze raz przemyśleć całą sprawę. Od czasu do czasu słyszała z oddali stłumione nawoływania, mimo to wspinała się dalej.

Wiatr przywiał nagle ciemną masę chmur, która spowiła całe niebo i zakryła świat groźnym, szarym cieniem, i Nicole dopiero wtedy zrozumiała, że zabłądziła. Kiedy zaczęło padać - z początku było to zaledwie prószenie drobnych płatków śniegu - zatrzymała się i niepewnym wzrokiem objęła nieznaną teren. Być może powinna już wracać i połączyć się z grupą?

Ale gdzie jest ścieżka? Śnieg, który teraz rozpadał się na dobre, pokrył całkowicie jej drobne ślady w ciągu kilku minut, które zmarnowała na podjęcie decyzji. Rozległe, strome zbocze, przysypane świeżym puchem, wydało jej się całkowicie obce, a wszystkie drzewa podobne do siebie.

Jak daleko odeszła? Nie trwało to długo - najwyżej pół godziny. Wychowana była w mieście i nie miała pojęcia o odległościach w tym dzikim, górskim zakątku.

Z rosnącym przerażeniem zaczęła zbiegać ze zbocza, potykając się i ślizgając po szybko zamarzającym śniegu. Była pewna, że zaraz za następnym wzniesieniem lub zakrętem zobaczy znajomy hotel. Jednak w tym momencie rozpełtała się już prawdziwa zawieja, która sprawiała, że nie mogła dostrzec nawet własnej ręki, nie mówiąc już o jakimś punkcie orientacyjnym.

Zatrzymała się w końcu na małym wzniesieniu i zaczęła rozpaczliwie wzywać pomocy. Krzyczała z całych sił, ale szalejąca zawieja tłumiła jej wołania i jeśli nawet była jakaś odpowiedź, to Nicole nie mogła jej usłyszeć.

Już po mnie! - pomyślała w nagłej rozpacz. Będę tu błdziła aż do utraty sił, a potem po prostu położę się i zamarznę na śmierć.

Na wpół sparaliżowana z zimna i przerażenia, poddała się działaniu ślepego instynktu. Iść dalej! Musi iść dalej!

Nicole wydawało się, że chodziła w kółko dobrych kilka godzin, zanim oddychając ciężko, drżąc z zimna i strachu, dojrzała za najbliższym zakrętem smużkę dymu wijącą się w zaśnieżone niebo.

Z głośnym, radosnym okrzykiem rzuciła się do przodu. W tym samym momencie jej noga natrafiła na jakąś twardą przeszkodę, niewidoczną pod śniegiem. Zanim straciła przytomność, poczuła w prawej nodze ostry, tępy ból - potem zapadła w nicość...

Kiedy odzyskała świadomość, powrócił przeraźliwy ból w nodze i jednocześnie zorientowała się, że ktoś ją niesie bezceremonialnie, choć każde szarpnięcie powodowało nową falę cierpienia.

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą niewyraźną, surową męską twarz, otuloną futrzanym kapturem. Na kruczoczarnej brodzie widniały płatki śniegu, zmrużone oczy tworzyły wąskie szparki, a silne szczęki wyrażały pełną determinację. Nicole zeszywniała w jego uścisku. Czyżby tylko po to uniknęła zamrożnięcia, aby porwał ją jakiś dziki, górski jaskiniowiec i zrobił z nią, co zechce?

Nie zważając na ból w nodze, zaczęła się szarpać, ale on tylko zaklął cicho i przycisnął ją mocniej, nie przestając iść dalej. Zdała sobie sprawę, że nie ma z nim żadnych szans, zamknęła więc oczy i spokojnie próbowała przygotować się na najgorsze.

Po chwili zwolnił kroku. Nicole ostrożnie otworzyła oczy i zobaczyła, że właśnie podchodzą do prostej, drewnianej chaty. Dym, jaki unosił się z ceglano-komina, upewnił ją, że właśnie to miejsce widziała przed omdleniem.

Mężczyzna kopniakiem otworzył drzwi i wkroczył w krąg błogosławionego ciepła. Kiedy znaleźli się wewnątrz, przeszedł sztywno parę kroków i wreszcie postawił ją na ziemi. W tym momencie krzyknęła z bólu, czując, że zraniona noga nie wytrzyma jej ciężaru. Zaczęła się chwiać i pewnie by upadła, gdyby jej nie złapał i nie pomógł dojść do krzesła.

Kiedy ból minął, odważyła się na niego spojrzeć, ale to, co ujrzała, wcale jej nie uspokoiło. Zdjął już kaptur i zobaczyła, że kryła się pod nim gęsta czupryna, zakrywająca nawet uszy i szyję - równie gęsta i czarna jak broda.

Stał na szeroko rozstawionych nogach, trzymając się pod boki i spoglądał na nią, jak gdyby była jakimś szczególnie odpychającym rodzajem insektu.

- Co też, u diabła, tutaj robisz? - wybuchnęła ze złością.

- Ja... myślę, że zablądziłam - odpowiedziała słabym głosem. - Nie mogłam znaleźć ścieżki, a potem zraniłam się w nogę i...

- Nie wiesz, że przepisy wyraźnie mówią, że nikt, bez wyjątku, nie może poruszać się po obszarze parku bez przewodnika?

- No tak - wyjąkała. - W zasadzie to mieliśmy przewodnika, ale ja chciałam zobaczyć trochę więcej i wtedy...

- Zobaczyc trochę więcej! - zagrmiał i potrząsnął głową ze zgorzeniem. - Boże, tacy turyści przyprowadzają mnie o młodości! Czy nikt was nie ostrzegł, że są tutaj niedźwiedzie grizli, które tylko czekają na takie głupie, małe dziewczynki jak ty? Czy zdajesz sobie sprawę, co taki niedźwiedź może zrobić z buzią jak twoja jednym uderzeniem łapy?

- No dobrze, przepraszam! - krzyknęła. - Ale czy nie możesz pozwolić mi skończyć choć jednego zdania? Jestem ci wdzięczna za uratowanie. Mój ojciec wynagrodzi cię uczciwie za twoje trudy, zapewniam cię. Czy możesz teraz odstawić mnie do szpitala, trzeba opatrzyć nogę i...

- Do diabła! - krzyknął. - Nie mogę cię zabrać z powrotem!

Twarz miał całkiem siną, oczy świeciły mu z wściekłości i gdy podszedł do niej, skuliła się ze strachu i spoglądała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co to znaczy? - wyszeptwała.

- Niech to w końcu do ciebie dotrze - warknął. - Jest za późno. Nie przeszlubyśmy w tej zadymce nawet kilku metrów, nie mówiąc już o kilku kilometrach do hotelu. Utkwiłem tu z tobą na dobre.

Jeśli mówił prawdę, oznaczałoby to, że jest uwięziona z tym dzikusem nie wiadomo na jak długo. Ale dlaczego ma mu wierzyć? Mógł być porywaczem, który wie, że mieszkają w hotelu i słyszał o bogactwie i pozycji jej ojca. Trzyma ją dla okupu, a później zabije. Musi się stąd wydostać i jakoś dotrzeć do cywilizacji.

Stała niepewnie na nogi, wypróbując wytrzymałość zranionej stopy. Nie wyglądała teraz tak źle. Ostrożnie obserwując nieznanego, zaczęła wolno przesuwac się do drzwi. Kiedy go mijała, bała się, że ją schwyci, jednak on tylko skrzyżował ręce na piersiach i obserwował ją z szyderczym uśmiechem.

- Gdzie się wybierasz? - zapytał zgryźliwie.

- Odchodzę - stwierdziła z dumą w głosie. - I nie próbuj mnie zatrzymać.

Nieoczekiwanie skłonił głowę i zrobił ręką zamaszysty gest.

- Proszę, bądź moim gościem.

Kiedy Nicole otworzyła drzwi, ostry podmuch wiatru prawie ją przewrócił i poczuła na twarzy piekące igiełki zacinającego śniegu. Zatrzasnęła szybko drzwi i odwróciła się twarzą do środka.

Przez dłuższą chwilę stali, przyglądając się sobie nawzajem. W izbie panowała grobowa cisza, przerywana jedynie trzaskiem ognia w kamiennym kominku i szumem wiatru na zewnątrz. W końcu Nicole wolno podeszła do krzesła. Ucieczka nie miała sensu. Była tu więźniem.

Z oczu zaczęły jej płynąć łzy żalu nad samą sobą. Czy rzeczywiście była zgubiona? Spojrzała na niego ostrożnie kątem oka, choć stał odwrócony tyłem. Dostrzegła, że zdjął już ciężką, podbitą futrem kurtkę, która odsłoniła znoszone dżinsy i wełnianą koszulę w czerwonej kratę. Nie zwracając na nią uwagi usiadł na krześle i zaczął ściągać buty.

- Co robisz? - zapytała.

- A jak myślisz? - odpowiedział. - Ściągam buty. Nicole rozejrzała się po izbie. Zbudowana była z surowo ciosanych bali cedrowych, a szpary pomiędzy nimi wypełniał gips. W kamiennym kominku płonął ogień. W jednym końcu mieściło się okno, pod którym znajdował się blat z puszkami z jedzeniem: Był tam również stół, a na nim sztormowa lampa. W drugim końcu izby stało starannie zasłane wąskie łóżko, a obok

niego biurko uginające się pod stertą książek i papierów. Siedzieli na jedynych dwóch krzesłach, ale naprzeciwko kominka widniała jeszcze wysłużona kanapa i tapczan.

Z pewnością nie tak wyglądałaby kryjówka porywacza czy szalonego gwałciciela. Nicole przyjrzała się jeszcze raz nieznanemu mężczyźnie. Wstał właśnie z krzesła i zaczął krzątać się przy blacie koło okna. Nie zwracał zupełnie uwagi na jej obecność, do czego nie była przyzwyczajona.

- Skoro mówisz, że jesteście uwięzieni, to czy mogę spytać, co ty tu robisz? - spytała go najbardziej władczym tonem.

Nie usłyszała ani słowa, dopóki nie uruchomił kuchenki gazowej i nie wyregulował odpowiednio płomienia. Wtedy odwrócił się wolno i oparł plecami o blat.

- Pracuję tutaj - powiedział przez zęby. - I ostatnią rzeczą, jakiej bym pragnął, to mieć takiego kogoś, jak ty na głowie.

- Co też mógłbyś tu robić? Przecież to park narodowy, przeznaczony dla turystów.

- To również ważny rezerwat dzikiej przyrody, sponsorowany zarówno przez rząd, jak i stan Montana. Jestem biologiem i mam za zadanie badać wędrówki i rozkład snu zimowego miejscowych gatunków.

- Masz na myśli niedźwiedzie i wilki? - zapytała z niepokojem.

- Między innymi.

- Chwileczkę - powiedziała. - Nie zamierzam być niechcianym gościem. Musi być jakiś sposób na komunikowanie się ze światem zewnętrznym.

- Mam radio - zgodził się.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, pełna nadziei.

- W takim razie, pozostaje tylko połączyć się z hotelem - powiedziała ochoczo. - Mój ojciec zapewne szalenie się martwi i mogę obiecać, że godziwie cię wynagrodzi za mój bezpieczny powrót.

- Wierz mi - odparł żywo - że gdybym nawet nie dostał nagrody, nic by mnie bardziej nie ucieszyło. Ale to cholerne radio wysiadło dzisiaj rano.

Nicole z przerażeniem szeroko otworzyła oczy.

- Ależ to niemożliwe! - zawołała. - Co teraz zrobisz? Jak przeżyjesz?

- Mam zapasy żywności na kilka tygodni. - Wzruszył ramionami. - Chłopcy ze służby leśnej wiedzą, że tu jestem. Kiedy zorientują się, że nie mogą złapać mnie przez radio, przyjdą sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- To dobrze - odetchnęła. - Kiedy się ich spodziewasz?

- Nie wcześniej aż przestanie padać. We wrześniu kończy się sezon turystyczny, mają więc sporo pracy z przygotowaniami do zimy. - Nagle podszedł do niej, spoglądając z uwagą. - A tak w ogóle, co ty tu robisz w końcu sezonu?

- Ojciec chciał, żebym przyjechała - odpowiedziała zwięźlej.

- A ty zawsze słuchasz swojego ojca? - zapytał sarkastycznym tonem.

- Nie, nie zawsze. - Zaczerwieniła się. - Przynajmniej, jeżeli chodzi o sprawy zasadnicze.

Przyglądał się jej z uwagą przez chwilę i zapytał:

- Jak się nazywasz?

- Nicole... Nicole West. Mój ojciec jest... Przerwał jej w pół słowa, robiąc niecierpliwy ruch ręką.

- Nie obchodzi mnie, kim jest twój ojciec. Gdyby był nawet prezydentem Stanów Zjednoczonych, to i tak nie mógłby cię stąd wydostać.

Odwrócił się od niej i podszedł do blatu, żeby przygotować herbatę. Nicole obserwowała jego sprawne i wyważone ruchy, bez cienia pośpiechu czy wahania. Sprawiał wrażenie, że zawsze dokładnie wie, co robi i uważnie planuje każdy kolejny krok. Jakże przypominał jej ojca!

Wyglądał przy tym na silnego mężczyznę. Jego szerokie bary i klatka piersiowa odznaczały się wyraźnie pod grubą koszulą, a wąskie biodra opięte były wytartymi dzinsami. Mógłby być nawet całkiem atrakcyjny, pomyślała, gdyby nie gęsta broda i długie, zmierzwione włosy, które opadały aż na kołnierz. Najgorsze było jednak jego okropne usposobienie.

Jeszcze raz, z zamierającym sercem, rozważyła swoją sytuację. Czy na dobre utkwiała tu z tym człowiekiem? I na jak długo? Od dzieciństwa miała zawsze pod ręką pieniądze ojca, które zabezpieczały ją przed wszelkimi nieprzyjemnościami i zaspokajały najdrobniejsze zachcianki, spełniane natychmiast przez gorliwych służących.

Z dotychczasowych luksusów zostało jej tylko ubranie, które miała na sobie.

Wkrótce ciężkie przeżycia w górach i wyczerpanie dały znać o sobie. Mimo lekkiego bólu w stłuczonej nodze poczuła, że powieki zaczynają jej ciążyć, pochyliła więc głowę i zapomniała o wszystkim.

Obudziła się na wąskim łóżku, przykryta lekko jasnym kocem. Podniosła głowę i rozejrzała się niepewnie wokoło. Z bolesnym uczuciem rozpaczy zdała sobie sprawę, gdzie jest i jak się tu dostała. Była uwięziona w tej chacie, sam na sam z nieznanym mężczyzną.

Siedział właśnie przy biurku, o krok od łóżka. Kudłatą głowę oparł o rękę i wydawał się całkowicie pochłonięty studiowaniem jakiejś wielkiej księgi, pełnej map i wykresów. Od czasu do czasu marszczył brwi, przerzucał kartki, a potem pośpiesznie bazgrał coś w notatniku.

W chacie unosił się wyraźny zapach jedzenia. Nicole, pomimo zdenerwowania swoją okropną sytuacją i ciągłej obawy przed mrukliwym, groźnym mężczyzną, poczuła pustkę w żołądku. Nie jadła nic od śniadania, przy którym zresztą była tak wściekła na ojca, że zaledwie przełknęła skromną grzanekę.

Jak gdyby wyczuwając jej wzrok na sobie, mężczyzna odwrócił nagle głowę i zerknął na dziewczynę na wpeł przymkniętymi oczami.

Zadrżała wewnętrznie pod wpływem tego spokojnego spojrzenia. Kiedy odsunął krzesło i wstał, podciągnęła koc pod samą brodę i wtuliła się w poduszkę. Jednak, zamiast ją zaatakować, wyprostował tylko ramiona i przeciągnął się szeroko, napinając mięśnie grzbietu i rozluźniając zeszywniałe palce. Potem odwrócił się, wolnym krokiem podszedł do kuchenki i zamieszał coś w garnku.

Nie spuszczając z niego wzroku, Nicole wolno usiadła na łóżku. Nie chciał jej chyba zrobić krzywdy, przynajmniej nie teraz. A na myśl o jedzeniu leciała jej ślinka.

- Jestem bardzo głodna - powiedziała twardo.

- Czy mogłabym dostać coś do jedzenia?

- Pewnie - odpowiedział. Nawet się nie odwrócił, cały czas mieszając coś w garnku.

- Dziękuję. - Czekala teraz na chwilę, kiedy poda jej talerz z jedzeniem.

Nie myślała o tym, co dostanie, zjadłaby cokolwiek. Kiedy szedł w jej kierunku, trzymając parujący talerz, uśmiechnęła się miło i wyciągnęła bez słowa rękę.

Nawet nie spojrzał w jej stronę, tylko podszedł do biurka i zaczął pałaszować przyrządzony posiłek. Nicole otworzyła usta i wpatrywała się w mężczyznę ze zdumieniem. Najwyraźniej dla niego mogłaby w ogóle nie istnieć!

- Czy nic nie dostanę? - wymamrotała w końcu.

- Już ci mówiłem - odpowiedział z wymuszonym spokojem. Zamachał widelcem w stronę kuchenki.

- Obsłuż się sama.

- A co z moją nogą? Nie spodziewasz się chyba, że będę na niej chodzić?

- A próbowałaś?

- No nie, ale...

- To lepiej spróbuj - przerwał jej, kończąc dyskusję.
- Może być złamana - zaprotestowała głośno.
- Wątpię - odpowiedział sucho.

Nicole otworzyła usta do dalszej kłótni, ale kiedy odwrócił się do niej z groźnym wyrazem twarzy, natychmiast je zamknęła.

- Posłuchaj - powiedział sucho. - Wystarczy, że jestem zmuszony w ogóle znosić twoją obecność tutaj. Jeżeli sądzisz, że będę ci jeszcze usługiwał, to grubo się mylisz.

Nagle doszła do przekonania, że pewnie prędzej pozwoliliby jej umrzeć z głodu, niż podał coś do jedzenia. O ile wcześniej nie wyrzuciłby jej za drzwi. Pomyślała, że odpłaciłaby mu za wszystko, umierając z głodu. Jak wytłumaczyłby się wtedy jej ojcu?

Nagle uświadomiła sobie całą absurdalność tego pomysłu. Przytrzymując się jedną ręką ściany, stanęła na zdrowej nodze. Potem wolno opuściła na podłogę drugą, próbując się na niej utrzymać.

Ból jeszcze nie minął, ale wyglądało na to, że nie jest złamana. Nicole zauważyła, że bez zbytniego obciążania chorej nogi jest w stanie dojść do blatu. Zdawała sobie sprawę, że mężczyzna obserwuje każdy jej krok. Zastanawiała się więc, czy pokazać mu, jaka jest twarda i jak mało potrzebuje jego pomocy, czy też udać, że nie może sobie poradzić, by poczuł się głupio z powodu złego traktowania swego gościa.

W końcu jednak zrobiła wszystko, żeby iść równo i prosto. Nie miało sensu próbować wzbudzić w tym zatwardziałym sercu poczucia winy czy litości. Wydawało się, że ten mężczyzna nie ma za grosz ludzkich uczuć.

Kiedy nareszcie dotarła do kuchenki i zajrzała do garnka, skrzywiła się ze wstrętem, bo zobaczyła na dnie kleistą masę czegoś, co wyglądało jak fasolka i na wpół ugotowany, tłusty kawałek bekonu. Pachniało jednak całkiem przyjemnie. Wzięła więc z kredensu metalowy talerz, zgarnęła trochę fasolki i pochłonęła żarłocznie, nie ruszając się z miejsca.

Nie było to danie dla smakoszy, ale kiedy je przełknęła, wydało się jej, że w życiu nie jadła nic lepszego. Zaskakujące, do czego prawdziwy głód może doprowadzić. Nigdy nie doznała czegoś podobnego. Kiedy skończyła posiłek, dopiero poczuła, że żyje.

Usadowiła się z powrotem na tapczanie przed kominkiem w taki sposób, że kątem oka mogła obserwować swego gospodarza, który wciąż jeszcze był pochłonięty pracą. Patrząc na niego, zaczęła się zastanawiać, kim on w ogóle jest.

- Czy masz jakieś imię? - zapytała lekko.

- Morgan - wymamrotał cicho, nawet nie podnosząc wzroku. - Dirk Morgan.

- A więc, panie Morgan - powiedziała wesoło -jako że zapewne będziemy tu tkwili razem...

Odwrócił głowę.

- Jestem doktor Morgan - prychnął. - Mówiłem ci...-jestem biologiem. - Wrócił do pracy.

Nicole podskoczyła, nie zważając na ostry ból w nodze. Zacisnęła pięści i zaczęła krzyczeć z wściekłością na twarzy:

- Doktorze Morgan! Byłabym wdzięczna, gdybyś choć raz pozwolił mi dokończyć zdanie. - Podeszła bliżej do biurka. - Nie podoba mi się ta sytuacja, tak samo jak tobie. Mnie może nawet bardziej. Ale jestem człowiekiem, doktorze Morgan, i nic by ci się nie stało, gdybyś traktował mnie tak, jak na to zasługuję.

Wolno wstał od biurka i odwrócił się do niej twarzą. Zobaczyła, że usta ma ściągnięte w drwiącym, smutnym uśmiechu. Zaczął wolno iść w jej kierunku, a w każdym kolejnym kroku wyczuwało się narastającą groźbę.

Nicole położyła rękę na szyi. Mam, czego chciałam, pomyślała. Idzie, żeby mnie zabić. Gdy podszedł bliżej, cofnęła się o krok, podniosła głowę i stanęła mocniej na nogach.

- Stój tam, gdzie jesteś - powiedziała głośno i ostro.

- Jeśli zrobisz mi jakąś krzywdę, obiecuję, że mój ojciec dopilnuje, żebyś spędził resztę życia za kratkami.

Zatrzymał się tuż przed nią i stał nieporuszony, ze skrzyżowanymi rękami na piersiach, ze wstrętem na twarzy.

- Posłuchaj, młoda damo. - Głos pełen był pogardy.

- Nigdy nie musiałem jeszcze użyć siły wobec kobiety, a już na pewno nie chciałbym zrobić czegoś złego takiemu rozpieszczonemu bachorowi jak ty.

Nicole nerwowo przebiegła dłonią po włosach, które w tej chwili były w wielkim nieładzie. Coś w jego głosie, postawie i spojrzeniu wskazywało, że mówił prawdę. Nie musiała się już go obawiać. W zasadzie jasno stwierdził, że nie interesuje go jako kobieta.

- Co więcej - mówił dalej - lepiej niech do ciebie dotrze, że nie jestem twoim sługą, ani teraz, ani nigdy. Mam ważną robotę do odwalenia. Mogę tu z tobą tkwić, ale wierz mi, w tej chacie każdy robi, co do niego należy. Możesz zacząć od zmywania naczyń.

Nicole nigdy w życiu nie myła naczyń i przez chwilę miała ochotę wygarnąć, że nie dotknie tych brudnych talerzy do końca życia. Jednak musiała przyznać mu rację.

- W porządku - powiedziała podnosząc głowę.

- Zrobię to.

Czując na sobie jego wzrok, ostentacyjnie pokuśtykała do biurka, wzięła talerz i powlokła się do blatu. Rozejrzała się bezradnie wokół, szukając wzrokiem zlewu czy kranu z gorącą wodą. Nie miała zielonego pojęcia, od czego zacząć.

Stała tak, namyślając się przez chwilę, w końcu zwróciła się do niego.

- Gdzie jest gorąca woda? - zapytała twardo.

Z teatralnym westchnieniem wstał i ruszył prosto do niej. Odsunęła się szybko, a on pochwycił wiadro, które stało na końcu blatu. Podszedł do drzwi, uchylił je nieznacznie i po chwili wrócił z kubłem pełnym śniegu. Zdjął z palnika pusty garnek i postawił wiadro na gazie.

- W ten sposób otrzymasz gorącą wodę - stwierdził. Nicole przyjrzała mu się uważnie. Na czarnych włosach widać było białe płatki śniegu i musiała zwalczyć nagłą ochotę, aby je stamtąd zgarnąć. Na jedną krótką chwilę ich oczy się spotkały i wtedy po raz pierwszy zauważyła, że jego miały dziwny, szmaragdowozielony odcień z ciemnozłotymi plamkami. Miał również godne pozazdroszczenia, długie, bardzo czarne rzęsy.

- Dziękuję - wyszeptala i szybko się odwróciła.

Po zmyciu talerzy czuła się już śmiertelnie zmęczona. Krótka, popołudniowa drzemka wcale nie przywróciła jej sił, kiedy więc wstała ostatni talerz do kredensu, zaczęła się zastanawiać, gdzie będzie spać.

Wychodząc z założenia, że sama powinna decydować o swoim losie, a nie czekać na rozkazy mężczyzny, podeszła do łóżka, uniosła koc i zaczęła go trzepać. Gdy chmura kurzu dotarła do biurka, Dirk Morgan podniósł głowę i spojrział z odrazą.

- Co. do cholery, wyprawiasz? - warknął.

- Przygotowuję się do spania. Ten koc jest brudny. Wstał z miejsca i wskazał na wysłużony tapczan.

- Tam będziesz spała - stwierdził tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

- Nie mogę tam spać! - krzyknęła.

- W końcu ktoś musi tam spać. I nie będę to ja.

- Uśmiechnął się złośliwie. - Chyba że masz zamiar dzielić ze mną łóżko. - Spojrział na nią z góry. - Jest trochę wąskie, ale moglibyśmy chyba spróbować, bo wyglądasz raczej na chudzielca, poza tym ja mam bardzo twarde sen.

Nicole odpowiedziała mu spojrzeniem tak niezycziwym, że normalny mężczyzna zadrżałby z wrażenia, ale on wciąż uśmiechał się drwiąco. Z cichym przekleństwem chwyciła koc i podeszła do tapczanu. Zanim się położyła, spojrziała jeszcze raz na Morgana. Stał tam nadal i trzymając ręce na biodrach, obserwował ją z uwagą.

- Sądzę, że masz dodatkowe koce - powiedziała wyniośle. - Czy też planujesz ten jeden rozcięć na pół, żeby starczył nam obojgu?

Ku jej zdziwieniu, cofnął głowę i zaśmiał się, tym razem wyraźnie rozbawiony. Kiedy znowu na nią spojrzął, jego twarz była zupełnie zmieniona. Twarde rysy zniknęły i chociaż broda i długie włosy wciąż nadawały mu odpychający wyraz, Nicole po raz pierwszy, mimo że surowo wyglądał, dojrzała w nim ludzką istotę.

- Nie - powiedział w końcu - nie będziemy musieli się do tego uciekać. Mam mnóstwo koców. Połóż się i prześpij trochę. Jeżeli burza przejdzie do jutra, może będziemy w stanie wydostać cię stąd bez szwanku.

- Co masz na myśli? - zapytała szybko. - Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo ze strony tych twoich dzikich zwierząt?

- Absolutnie nie. - Wzruszył ramionami. Potem uśmiechnął się znowu. - Miałem na myśli, to, że może do jutra zdążę cię zabić ze złości. Jesteś bowiem męczącą kobietą, Nicole West. Teraz idź spać i nie dręcz mnie więcej. Muszę pracować.

Zbyt znudzona, aby zdobyć się na błyskotliwą odpowiedź, Nicole ułożyła się wygodnie na zniszczonym tapczanie i przykryła kocem. Od kominka biło ciepło, więc zamiast, jak dotąd, zamartwiać się swoim położeniem, prawie natychmiast zapadła w twardy sen.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka zbudził ją zapach parzonej kawy. Natychmiast powróciła bolesna świadomość tego, gdzie się znajduje i co się wydarzyło dnia poprzedniego. Stłuczona noga pulsowała boleśnie, a od leżenia na wysłużonym tapczanie czuła każdy mięsień. Poza tym miała wrażenie, jakby nie kąpała się, ani nie zmieniała ubrania co najmniej od miesiąca.

Kiedy otworzyła szeroko oczy, zobaczyła przez okno blask słonecznego światła. Chociaż wciąż sypało, nie była to już śnieżna zadymka jak wczoraj. Napęczniona otuchą, pomyślała, że przy odrobinie szczęścia będzie mogła opuścić chatę jeszcze dzisiaj.

Dirk Morgan stał właśnie przy kuchence i układał kawałki bekonu na patelni. Usłyszał zapewne, że się poruszyła, bo odwrócił się do niej twarzą. Czekala na nowy wybuch wrogości, ale zamiast tego usłyszała miękki, prawie przyjemny głos.

- Wygląda na to, że zawieja przechodzi - zauważył radośnie.

- To dobrze - powiedziała.

- Chociaż nigdy nic nie wiadomo z tymi górskimi zadymkami - mówił. - Na północy wciąż widnieją ciemne chmury! Jednak, miejmy nadzieję, najgorsze mamy już za sobą.

Z cichym jękiem Nicole podniosła się i rozprostowała obolałe nogi. Nie spało jej się dobrze na tym tapczanie.

- Urządzenie łazienki nie przypomina może tych z luksusowych hoteli - Dirk mówił dalej - i na dodatek trzeba przejść kilka kroków po śniegu, aby się do niej dostać. Ale jest za to czysta. Nagrzałem trochę wody do mycia.

- Dzięki. - Wstała i wciągnęła głęboko powietrze. Bekon zaczął skwierczeć na patelni i po chacie rozniósł się wspaniały zapach.

- Śniadanie będzie gotowe za piętnaście minut - powiedział. - Czy wystarczy ci czasu, żeby się umyć?

- Tak. - Podeszła do niego i podniosła z kuchenki parujący garnek pełen wody.

- Dasz sobie radę? - zapytał. Nicole spojrzała na niego podejrzliwie.

- Wygląda na to, że masz dzisiaj lepszy humor - skomentowała sucho.

- Jak już mówiłem, śnieg może przestanie padać lada chwila. - Wzruszył ramionami.

No tak, pomyślała. Widząc, że burza ucicha, cieszy się, że się jej pozbędzie. Nic dziwnego, że poweselał. Jakby na potwierdzenie tych myśli, zaczął coś nucić pod nosem, gdy ponownie pochylił się nad patelnią.

W świetle poranka ani trochę nie przypominał surowego i groźnego prostaka, którego wczoraj poznała. Wyglądał schludnie i czysto, a chociaż zapewne nie był typem mężczyzny, który na co dzień używa wody kolońskiej, rozsiewał wokół siebie przyjemny zapach mydła.

- Z odrobiną szczęścia powinniśmy dzisiaj cię stąd wydostać. Radio jest ciągle niesprawne, ale skoro twój ojciec jest tak ważną figurą, to jestem pewien, że niedługo zaczną cię szukać helikopterem.

Zanim Nicole przebrnęła przez śnieg, aby dostać się do prymitywnej łazienki, zdała sobie z przerażeniem sprawę, że wiatr znowu zaczął się wzmagać. W drodze powrotnej musiała już dosłownie przebijać się przez potężniejszą zadymkę.

Gdy wreszcie zamknęła za sobą drzwi, z trudem mogła złapać powietrze.

- Znowu jest burza śniegowa - wydusiła z wysiłkiem.

Dirk siedział przy drewnianym stole, spokojnie jedząc śniadanie i wertując jakieś notatki. Na jej słowa zaznaczył palcem miejsce, w którym czytał i podniósł wzrok.

- Zauważyłem - powiedział uprzejmie. Spokojnie jadł dalej i wrócił do książki, nie zwracając na Nicole zupełnie uwagi, jak gdyby w ogóle nie istniała.

Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś ją ignorował. Stała więc osłupiała, czując, że gniew wzbiera w niej jak płomień. W końcu podeszła do stołu i stanęła nad Dirkiem oddychając ciężko i zaciskając pięści.

- No więc! - wykrzyknęła. - Czy zamierzasz dalej tak siedzieć i obżerać się?

Westchnął, próbując się opanować. Potem położył palec na odpowiedniej stronie i posłał jej spojrzenie pełne zniecierpliwienia.

- A czego ode mnie oczekujesz? - zapytał. - Czy mam pójść i przepędzić burzę? Pogrozić jej pięścią i powiedzieć, żeby ucichła? Może paść przed nią na kolana? A może, gdy się dowie, jak ważną figurą jest twój ojciec, sama ucichnie ze strachu?

- Przestań być złośliwy. Chciałabym się po prostu dowiedzieć, w jaki sposób mogę się stąd wydostać.

- Nie możesz - stwierdził bezceremonialnie. - Przynajmniej dopóki burza się nie uspokoi. Lepiej zabierz się do śniadania, zanim jajka całkiem wystygną. - Wskazał widelcem na talerz po drugiej stronie stołu.

Mimo że jajka były już zimne jak lód, smakowały znakomicie. Gdy skończyła posiłek, poczuła, że odzyskała siły.

Dirk nalał sobie drugą filiżankę kawy i z przyjemnością zapalił papierosa, nie odrywając wzroku od notatek.

Kiedy dym z papierosa doleciał na drugą stronę stołu, Nicole ściągnęła brwi.

- Wolałabym, żebyś nie palił - powiedziała ostro.

- To niedobrze. - Zaciągnął się głęboko.

- Tylko tyle?! - wrzasnęła ze złością. - Czy to wszystko, co mi masz do powiedzenia?

Posłał jej znużone spojrzenie.

- A co chcesz, żebyśmy powiedział? - Rozparł się wygodnie na krześle i uśmiechnął z rozbawieniem.

- Niech zgadnę. Na przykład: „Ależ oczywiście, Nicole, jeżeli ci to przeszkadza, nie będę palił”. - Uśmiech zniknął i wtedy spojrzął na nią złośliwie, zmrużywszy oczy.

- Przemyśl to jeszcze raz, młoda damo. To moja chata. Jesteś tu zbyt uczucia humanitarne i zwykła przyzwoitość powstrzymują mnie od wyrzucenia cię na śnieg.

- Przyzwoitość! - wybuchnęła. - Humanitaryzm! Czy to, że zmuszasz mnie, bym spała na tym... na tym łożu tortur, nazywasz przyzwoitością? – Zrobiła gwałtowny ruch ręką w stronę nieszczęsnego tapczanu, przy okazji przewracając filiżankę z kawą. Nie zwracając na to uwagi, krzyczała dalej. - Albo to, że każesz mi zmywać brudne naczynia, chociaż nie wiem, jak się do tego zabrać? Albo to, że każesz mi...

Ale jej słowa najwyraźniej nie robiły na nim żadnego wrażenia. Kiedy skończył papierosa, uważnie zgasił niedopałek na talerzu. Potem bez słowa wziął swój notatnik i najzwyczajniej w świecie zasiadł przy biurku, nawet nie patrząc w jej stronę. Odwrócony do niej plecami, zaczął wertować swoje wykresy.

- Lepiej podgrzej trochę wody, żeby zmyć talerze po śniadaniu - zawołał do niej przez ramię po chwili.

- Innych przecież nie mamy.

Wydawało się, że burza trwała kilka tygodni, lecz tak naprawdę przeszły tylko trzy dni. Już na drugi dzień Nicole prawie straciła nadzieję, że kiedykolwiek zostanie uratowana. Być może dopiero na wiosnę wyślą jakąś ekipę, żeby odnaleźć jej ciało.

Równie dobrze mogłaby już nie żyć, pomyślała ponuro, patrząc przez okno. Straszliwa zawieja wypełniała cały świat, szalejąc w powietrzu i przygniatając do ziemi gałęzie okolicznych świerków.

Cicha wojna pomiędzy Dirkiem a Nicole trwała. Wkrótce dziewczyna zrozumiała, że wszelka dyskusja czy odwoływanie się do jego poczucia rycerskości były całkowitą stratą czasu.

Jeżeli w ogóle miał jakieś pozytywne cechy, to dobrze je ukrywał. Swoją cichą opozycję ograniczyła więc do wypełniania, wolno i niedbale, obowiązków, którymi ją obarczył. Nie była przecież jego niewolnicą.

Wydawało się, że on z kolei znosi tę sytuację całkiem nieźle, mimo że wcale nie ukrywał, z jakim trudem toleruje jej obecność. Miał stały rozkład zajęć, którego sumiennie się trzymał. Kiedy Nicole budziła się rano, on zawsze był już na nogach i przyrządzał śniadanie. Po cichym zazwyczaj posiłku siadał za biurkiem i pracował przez godzinę lub dwie, a potem zabierał się do porządków. Po obiedzie wychodził na dwór, aby narąbać drewna. Potem znowu wracał do zajęć przy biurku, gdzie spędzał czas do kolacji.

Niekiedy grzebał w radiu, ale najwyraźniej nie dawało to żadnych rezultatów, bo Nicole słyszała tylko jakieś niewyraźne trzaski i szumy. Przestała go pytać, czy coś działał, ani nie popędzała do pracy. Pragnął tak samo jej wyjazdu jak ona, więc robił zapewne wszystko co w jego mocy, aby to przyspieszyć.

Trzeciego dnia burzy śnieżnej zaczęła sobie zdawać sprawę, że główną przyczyną jej fatalnego samopoczucia była nuda. Jedyną jej rozrywkę stanowiło nieustanne układanie pasjansów starą, zatłuszczoną talią kart, którą znalazła w kredensie.

Tego dnia, wieczorem, po kolacji, Nicole układała na stole kolejnego, nużącego pasjansa, a Dirk siedział przy biurku i jak zwykle nie zwracał na nią uwagi. Nagle poczuła, że nie wytrzyma dłużej tego odosobnienia, ciszy i przygnębiającej nudy.

Podskoczyła z miejsca, zgarnęła karty na podłogę i zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem, załamując ręce i mrużąc coś do siebie pod nosem. Kiedy stanęła przy biurku, Dirk spojrzął na nią pytająco.

- Nie zniosę tego ani chwili dłużej! - krzyknęła. - Jeszcze trochę i zwariuję! Jeżeli nie będziesz ze mną rozmawiał, albo czegoś nie zrobisz, wyjdę tymi drzwiami... - wskazała

teatralnym gestem - i albo dojdę do jakiejś osady, albo zamarzną na śmierć!

- Wierz mi, raczej zamarzniesz - powiedział łagodnie.

- Wszystko mi jedno! - Oparła ręce na biodrach i spoglądała na niego wściekła, będąc na granicy hysterii.

Dirk wpatrywał się w nią przez chwilę, kiwając głową. Potem wstał, położył jej ręce na ramionach i ścisnął mocno, jakby chciał ją objąć. Widząc to, Nicole poczuła, że oczy ma pełne gorących łez, więc zamknęła mocno powieki i stłumiła szloch.

- Już dobrze - powiedział miękko. - Widzę, że masz dosyć.

- O czym ty mówisz? - Otworzyła szeroko oczy.

- Przez cały czas kiedy tu byłaś, cztery długie dni, czekałem, aż przestaniesz udawać damę i zejdziesz na ziemię. Wygląda na to, że może w końcu się doczekałem.

- Nie rozumiem. - Wytarła oczy wierzchem dłoni i pokręciła głową.

Dirk zdjął dłonie z jej ramion i oparł się o biurko.

- Posłuchaj - wyjaśniał. - Wylądowałaś tutaj, odgrywając wielką damę i oczekiwałaś, że będę ci usługiwał, spełniał życzenia, a nawet zabawiał, ale tak wcale nie będzie. Utkwiliśmy tu razem do czasu, dopóki ktoś nie zjawi się i nie zabierze cię z powrotem do twojego świata. Ale do tego momentu musimy razem starać się uprzyjemnić sobie czas.

- Co to oznacza? - zapytała podejrzliwie.

- Oznacza to, że wspólnie musimy sobie pomagać w tych trudnych warunkach. Możesz wierzyć lub nie, ale ja naprawdę wykonuję tu ważną pracę. W zasadzie jest jej za dużo dla jednego człowieka. Przed twoim przybyciem spędziłem kilka tygodni w terenie, tropiąc zwierzęta, które badam, i zbierając informacje na temat ich snu zimowego. - Wzruszył ramionami.

- Tak naprawdę to burza przyszła w samą porę. Dała mi czas potrzebny na ułożenie materiału i spisanie wniosków.

- To są twoje zainteresowania - powiedziała Nicole.

- Ale mnie to nie dotyczy. Nie rozumiesz? Jeszcze trochę i zwariuję z nudów!... - podniosła głos.

- Właśnie chciałem o tym powiedzieć - przerwał jej.

- Miałabyś mnóstwo roboty, gdybyś tylko przestała się nad sobą użalać.

- Doprawdy? - wycedziła. - Na przykład co? Westchnął i niecierpliwie wskazał ręką naokoło.

- Na przykład sprzątanie chaty albo gotowanie.

- Objął ją poważnym spojrzeniem. - Mogłabyś również zadbać o siebie. Wyglądasz, jakby cię tu przyciągnął jakiś kocur.

Nicole chciała odparować, że on również nie przypomina eleganta z męskich magazynów, ale zorientowała się zaraz, że w gruncie rzeczy miał rację.

Spojrzała na siebie. Spodnie narciarskie były ciężkie od brudu, a bluzka wygnieciona i poplamiona.

Owszem, płukała swoją bieliznę codziennie rano, a potem suszyła, kiedy Dirk był zajęty rąbaniem drewna, oraz myła twarz, ale było to wszystko, co mogła w tej sytuacji zrobić.

To nie było absolutnie w stylu Nicole West. Ona zazwyczaj bardzo elegancka, pozwoliła sobie, będąc załamana psychicznie, zaniedbać swój wygląd zewnętrzny. Dirk miał rację. Zachowywała się jak dziecko, a na dodatek nie dbała o siebie.

- Nie tylko mogłabyś ode mnie przejąć obowiązki domowe - mówił dalej - lecz również, jeżeli zechcesz, także pomóc mi w pracy. - Wzruszył niepewnie ramionami. - Być może nie wyda ci się to najbardziej fascynującym zajęciem na świecie, ale przynajmniej miałabyś czym zabić czas.

Nicole podniosła oczy i ujrzała na jego twarzy uśmiech, pierwszy szczerzy uśmiech od chwili jej przybycia. W obecnym nastroju wydawał się kimś innym, bardziej ludzkim i dostępnym. I o wiele bardziej atrakcyjnym. Po raz pierwszy dostrzegła w nim mężczyznę, a nie wroga.

Patrząc na niego, zaczęła się zastanawiać, jak by wyglądał bez gęstej, czarnej brody i z odpowiednio przystrzyżonymi włosami. Miał ładne, intensywnie zielone oczy i mocny, prosty nos. Policzki zapadały się w dół od wystających kości policzkowych, a gdy się uśmiechał, po obu stronach wąskich, silnych ust pojawiły się dwa wyraźne dołki.

W końcu spuściła wzrok.

- Masz pewnie rację - wymamrotała. - Pomyślę nad tym.

Następnego ranka burza wreszcie ustąpiła. Nicole obudził jasny strumień słonecznego światła, padający przez okno, i nagle wydało jej się, że widzi zupełnie nowy świat.

Wyskoczyła z łóżka, przeciągnęła się szeroko i podbiegła do okna. Dirk siadał właśnie do śniadania i gdy podeszła do niego, obdarował ją kolejnym, wspaniałym uśmiechem.

- Wygląda na to, że dzisiaj będziesz miała swój dzień - powiedział. - W końcu przestało padać.

- Tak - powiedziała radośnie. - Czy to nie wspaniale?

Potem przesunęła ręką po zwichrzonych włosach i zrozumiała, że wygląda okropnie.

- O Boże - jęknęła. - Jeżeli mam być dzisiaj uratowana, to lepiej pójść się umyć.

- Zagrzałem ci trochę wody - wskazał na kuchenkę. - Znajdziesz kilka moich koszul i skarpet w szafce w łazience. Na pewno się w nich utopisz, ale są czyste i możesz z nich skorzystać, jeżeli masz ochotę.

- Wielkie dzięki - powiedziała. - To bardzo miło z twojej strony.

Usiadł przy stole i wziął widelec.

- Chciałbym zjeść wcześniej, nie czekając na ciebie. Teraz, kiedy się rozpogodziło, mam co robić w terenie i będę nieobecny przez cały ranek. Nie musisz więc się śpieszyć.

- Dobrze. - Chwyciła garnek stojący na kuchence.

- Śniadanie zjem później.

- Jeżeli usłyszysz przelatujący helikopter - radził

- wyjdź, stań na polanie przed chatą i machaj rękami jak oszałała.

- Ale czy mnie zobaczą?

- Na pewno. Helikoptery mogą latać całkiem nisko. A zresztą przecież będą cię szukać.

- No tak, oczywiście. - Nicole zaśmiała się. Kiedy wyszła na dwór, oczarowało ją piękno

krajobrazu. Wszystko było pokryte nieskazitelnie białą kołderką, skrzącą się w blasku słońca. Właściwie jest to inny świat, pomyślała, kiedy brnęła wolno przez głębokie zasy do łazienki.

Nad metalową umywalką wisiało małe, pęknięte lustro, ale Nicole przez ostatnie cztery dni nie zwracała sobie głowy, żeby w nie spojrzeć. Teraz z przerażeniem oceniła swój wygląd. Jak mogła dopuścić do takiego stanu!

Po starannej fryzurze nie zostało śladu. Długie, ciemne włosy były teraz w totalnym nieładzie. A ona nawet nie miała grzebienia! Rozejrzała się po kątach. Na stojaku obok miednicy stały przybory toaletowe Dirka - pędzel do golenia, dwie czyste szczoteczki i pasta do zębów, grzebień oraz kilka zapakowanych kostek mydła. Powiedział, że może sobie pożyczyć jego ubrania. Pewnie nie będzie miał nic przeciwko temu, że weźmie sobie również jego grzebień.

Z prawej strony stała drewniana szafka, na którą wcześniej nie zwróciła uwagi. Były w niej świeże ręczniki i ścierki oraz sterta starannie poukładanych koszul i skarpetek. Wybiorę czerwoną koszulę, pomyślała, żeby mnie szybciej zobaczyli.

Szczękając zębami, szybko zrzuciła brudne ubranie i wlała garnek gorącej wody do miski. W ciągu następnej pół godziny, trzęsąc się z zimna, umyła się cała i wyczyściła zęby. Była na tyle przemarznięta, że z zimna nie czuła już palców. Kiedy wycierała mokre włosy, usłyszała z oddali słaby odgłos silnika. Podniosła głowę i wytrzymała słuch. Dźwięk rósł.

Helikopter! Z okrzykiem ulgi ruszyła do drzwi, gotowa wyjść i zacząć sygnalizować. Nagle stanęła jak wryta. Była zupełnie naga. Nie mogła przecież wyjść boso na śnieg. O Boże, pomyślała w panice. Co robić?

- Buty! - jęknęła. - Gdzie są moje buty? Gdybym miała je na nogach, nie byłoby już tak źle. Mogłabym szybko owinąć się w ręcznik lub narzucić kurtkę.

Kiedy szarpała się, żeby wepchnąć gołe stopy w wilgotne cholewki, dźwięk śmigłowca potężniał, aż wreszcie wydawało jej się, że jest dokładnie nad głową. Silnik hałasował w leśnej ciszy, a ona modliła się, żeby nie zrezygnowali i nie odlecieli, nim zdąży się obuć.

Zanim zdołała wciągnąć but do połowy, terkot silnika jednak zaczął się oddalać. Stanęła więc bezsilnie, walcząc ze łzami, które wzbierały w niej ze zdenerwowania. Chciała rzucić się na ziemię i jak dziecko dać upust bezradnemu łkaniu.

Nie zrobiła jednak tego. Pomyślała o słowach Dirka. Miał rację - zachowywała się fatalnie i sama sobie zaszkodziła. Musi się opanować. Jeśli jej szukają, to jeszcze tu wrócą. Przez ten czas, idąc za radą Dirka, musi uprzyjemnić sobie czas, albo przynajmniej spróbuje zrobić coś pożytecznego.

Wróciwszy do ciepłej chaty, rozwiesiła mokre ubranie przy kominku i rozczesła długie, jeszcze wilgotne włosy. Kiedy wyschły, zaplotła je w gruby warkocz i podeszła do blatu, żeby przyrządzić sobie śniadanie.

Widziała już parę razy, jak Dirk zapalał kuchenkę gazową, ale będąc w kiepskim nastroju nigdy nie zwróciła uwagi, jak to się robi. Nie chciała wysadzić chaty w powietrze, więc przykucnęła, aby przyrzeć się dokładniej palnikowi. Już miała zapalić zapalnik i sprawdzić, czy wszystko działa, kiedy przez okno zauważyła powracającego Dirka. Wołała poczekać na jego pomoc.

Wszedł do środka, strząsnął z siebie śnieg i rozebrał się. Nicole nie mogła się nadziwić, jak bardzo jest zadowolona z jego obecności.

- Słyszałem helikopter. - powiedział wieszając kurtkę. Podszedł do Nicole i spojrzał na nią uważnie. - Chyba cię nie zauważyli.

- Obawiam się tego. Byłam właśnie w łazience nie ubrana i nie mogłam nawet wciągnąć butów, nie mówiąc już o jakimś przyzwoitym okryciu. - Uśmiechnęła się na samo wspomnienie. - W sumie było to bardzo zabawne.

Otworzył ze zdziwienia oczy.

- Muszę przyznać, że zniósłś to całkiem dobrze - powiedział chłodno.

- No cóż - wzruszyła ramionami. - Tak jak sam mówiłeś, po prostu muszę jakoś uprzyjemnić sobie czas.

Dirk nadal nie spuszczał z niej wzroku i uśmiech powoli zniknął jej z twarzy.

- Rozumiem doskonale, jakim balastem jestem dla ciebie i jak bardzo chcesz się mnie pozbyć. Ale ja naprawdę chciałam jak najlepiej.

- Wiem - odburknął. - Nie szkodzi. Jeszcze tu wrócę.

Nicole wahała się przez chwilę, rozważając wszystko w myślach, wreszcie zdecydowała się powiedzieć:

- Chciałam jeszcze przeprosić za niewłaściwe zachowanie. Miałaś rację, pogarszałam tylko i tak niewesołą sytuację.

Kiwnął lekko głową.

- W porządku, nie ma o czym mówić. Muszę przyznać, że ja również nie byłem doskonałym gospodarzem. - Posłał jej krótki uśmiech, a potem przymrużył oczy w szczerym podziwieniu. - Do twarzy ci w tej koszuli. I widzę, że zrobiłaś coś z włosami. Ładnie wyglądają.

Odwrócił się plecami i podszedł do biurka. Nicole, z otwartymi ustami, nie mogła oderwać od niego wzroku. Ładnie? Komplement? Nie wierzyła własnym uszom.

- Dirk! - zawołała. - Czy mógłbyś mnie nauczyć obsługiwania kuchenki?

- Ależ oczywiście. - Wrócił i wziął pudełko zapalek. - To naprawdę bardzo proste. Obserwuj tylko uważnie, jak to robię, a potem sama spróbujesz.

Pochylili się razem nad kuchenką i jej wzrok spoczął na jego dużych, silnych dłoniach. Byli tak blisko siebie, że nieomal dotykali się głowami. Czują od niego zimny, czysty, ostry zapach zimowego lasu.

- Kuchenka jest na butan - wyjaśniał. - Rączka kontroluje przepływ gazu do palnika. Trzeba ją trochę przekręcić i podpalić.

Zapałił zapałkę i na palniku rozbłysnął z lekkim trzaskiem ogień. Nicole spojrzała na Dirka, kiedy wyjaśniał dalej:

- Potem można ustawić płomień według potrzeby. Silny do podgrzewania wody, a słabszy do przyrządzania posiłków.

Przestała już zwracać uwagę na to, co mówi, i tylko wpatrywała się w niego. Jako córka bogatego i sławnego ojca, Nicole spotykała w swoim życiu setki mężczyzn - sportowców, przemysłowców, a nawet kilku gwiazdorów filmowych - żaden z nich jednak nie działał na nią w taki sposób, jak Dirk.

Porównywała go w myśli z Wiktorem Channingiem, człowiekiem, z którym ojciec tak bardzo chciał ją związać. Byli zapewne w tym samym wieku, obaj mieli nie więcej niż trzydzieści kilka lat. Ale na tym kończyło się wszelkie podobieństwo. W zasadzie Wiktor miał więcej zalet. Zawsze traktował ją z wyszukaną uprzejmością, był też bardzo uczynny.

Dirk Morgan, z kolei, był nieznośny, despotyczny, wymagający i nigdy nie kiwnąłby palcem, żeby jej usłużyć. Jednak miał w sobie coś, co robiło na niej silne wrażenie, a nawet wręcz prowokowało.

Nagle zorientowała się, że patrzy na nią uważnie. Kiedy ich oczy się spotkały, zauważyła u Dirka znajomy, wyraźny błysk,

który upewnił ją, że po raz pierwszy dostrzegł w niej kobietę, a nie tylko źródło kłopotów.

Po chwili Nicole, czerwieniąc się, odwróciła wzrok.

- Przepraszam - wymamrotała - że byłam taka niezdolna.

Dirk wyprostował się, wyłączył palniki i wręczył jej pudełko zapalek.

- Trzymaj - burknął. - Teraz ty spróbujesz. Wzięła od niego zapalki i choć drżały jej trochę ręce, spróbowała się skupić na tym, co robi. Czuła jednak na sobie wzrok Dirka, więc wpatrywała się tylko w kuchenkę. Bezmyślnie przekreśliła kurek. Natychmiast złapał ją mocno za dłoń.

- Nie - powiedział. - Odkreśliłeś za dużo gazu. Poczwała nagle, jak jego ciepła, silna ręka zaczęła się delikatnie, prawie niedostrzegalnie poruszać. Nicole odwróciła się. Spojrzeli sobie w oczy. Stała jak zahipnotyzowana, gdy wolno pochylał ku niej głowę.

Nagle puścił rękę, gwałtownie wyprostował się i cofnął.

- No, dalej - nalegał. - Spróbuj jeszcze raz. Tym razem, zupełnie skoncentrowana, Nicole wypełniła jego wskazówki wolno i dokładnie, aż w końcu zapaliła odpowiednio palnik. Ucieszona z sukcesu, odwróciła się do niego i uśmiechnęła.

- Udało mi się! - wykrzyknęła.

- No cóż, nie było to tak trudne jak rozszczepienie atomu - skomentował chłodno. Potem jednak spuścił z tonu na tyle, żeby uśmiechnąć się lekko. - W każdym razie gratuluje.

Odwrócił się i podszedł do biurka. Nicole stała jak wryta. Patrzyła za nim. Czuła się dotknięta bardziej, niż mogła się spodziewać, jego nagłym, chłodnym odruchem, ponieważ wydawało jej się, że wreszcie nawiązali przyjazne stosunki. Czy źle zrozumiała chwilę, którą wspólnie przeżyli? Czy odpycha go jej niedbały wygląd?

Chwyciła wiadro i ze złością odstawiała z blatu. Pomyślała, że po prostu jej nie lubi, przecież wyraźnie dał to odczuć od samego początku. Uważał, że do niczego się nie przyda i jest

rozpieszczonym bachorem, który nawet nie potrafi zająć się sobą. Dobrze, więc ja mu jeszcze pokażę - przyrzekła sobie ponuro, zmierzając do drzwi. Stanie się dla niego tak niezbędną, że będzie żałował, kiedy stąd odejdzie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Zazwyczaj Dirk wstawał wcześniej, podgrzewał wodę i szedł do łazienki. Potem, kiedy Nicole ciągle spała, wracał, żeby przygotować śniadanie. Zachowywał się tak cicho, że chociaż zwykle słyszała, jak krząta się po chacie, budziła się dopiero wtedy, gdy wychodził.

Następnego ranka jednak rozbudziła się natychmiast, gdy usłyszała, że podgrzewa wodę do mycia. Kiedy upewniła się, że Dirk poszedł do łazienki, ziewając i przeciągając się, usiadła na tapczanie. Przez okno przedzierały się pierwsze promienie słońca, błyszczące blade na białym śniegu. W chacie panował jeszcze szary półmrok, ale było na tyle widno, że nie trzeba było zapalać lampy.

Wstała z łóżka i palcami przebiegła po włosach. Wyszukana fryzura była już tylko wspomnieniem, ale przynajmniej były czyste. Splotła je wczoraj przed pójściem spać, teraz więc musiała je tylko rozczesać i przewiązać z tyłu.

Miała świeżo w pamięci postanowienie, że weźmie na siebie większość obowiązków domowych. Nie tylko dawało jej to okazję do popisania się przed Dirkiem, ale było również sposobem na zabicie śmiertelnej nudy. Poprzedniej nocy, leżąc już w łóżku, zdecydowała, że będzie przyrządzać śniadania. Nie jest to zbyt trudne, a teraz, kiedy już wiedziała, jak obsługiwać kuchenkę, czuła, że sobie poradzi.

Przy blacie było o wiele widniej, mogła więc szybko przygotować wszystko, czego potrzebowała: patelnię, bekon i jajka, puszkę soku pomarańczowego oraz zapalki.

Zanim uregulowała odpowiednio płomień, zdążyła dwukrotnie przypalić sobie brwi.

Nucąc cicho pod nosem, rozpakowała bekon i położyła kilka kawałków na patelni. Gdy zaczął skwierczeć, wzięła puszkę soku. Jak też Dirk to otwiera? Wysunęła szufladę spod blatu i zaczęła szukać czegoś podobnego do otwieracza, ale światło

dzienne było jednak zbyt słabe, żeby mogła wyraźnie rozróżnić przedmioty, które znajdowały się w środku.

Spróbowała wysunąć ją trochę dalej, ale wyglądało na to, że się zaklinowała. W końcu, zirytowana mocowaniem się, szarpnęła z całych sił i nagle poczuła, że szuflada zwisa w jej rękach pusta, a cała zawartość rozlatuje się po podłodze.

Przeklinając cicho ze zdenerwowania, Nicole uklękła i zaczęła, pośpiesznie i niezdarnie, robić porządek. Nie chciała, żeby zobaczył to Dirk. Uklęła się dwa razy czymś ostrym, ale w końcu wydawało się jej, że wszystko uporządkowała.

Odetchnęła z ulgą, podniosła szufladę i wsunęła ją na miejsce. Ciągle jeszcze nie znalazła nic, co by w najmniejszym stopniu przypominało otwieracz, ale teraz przestała się tym przejmować. Pojawił się przed nią bardziej palący problem.

Borykała się z szufladą tak zawzięcie, że nawet nie poczuła podejrzanego zapachu, dopóki nie wyprostowała się i nie otoczyła jej chmura czarnego dymu.

Bekon! - pomyślała. Machając przed sobą gwałtownie rękami zdołała rozegnać dym, lecz kiedy spojrzała na patelnię, ujrzała ze zgrozą czarne, zwęglone kawałki bekonu.

Bez zastanowienia chwyciła szybko rozgrzany uchwyt obiema rękami i prawie natychmiast wypuściła, czując piekący ból w palcach.

- Cholera! - wydusiła przez zaciśnięte zęby, potrząsając poparzonymi rękami.

Zobaczyła, że patelnia wraz ze spalonymi resztkami leży przewrócona tuż przy nogach. Co gorsza, w zamieszaniu zwała również na podłogę cały karton jajek, które rozpląnęły się kleistą mazią.

Wtedy właśnie usłyszała za plecami bardzo gniewny, męski głos.

- Co tu się dzieje, do diabła?

Obejrzała się. W drzwiach stał Dirk. Na zgiętej ręce trzymał puste wiadro, dłonie, zaciśnięte w pięści, spoczywały na

wąskich biodrach, a przymrużone oczy wpatrywały się w nią z wyrzutem.

Otworzyła usta, ale nie powiedziała ani słowa. Była jak sparaliżowana. Dłonie paliły ją żywym ogniem, lecz za żadne skarby świata nie chciała pokazać mu nawet najmniejszej oznaki bólu.

- Robiłam śniadanie - bąknęła.

W kilku susach dopadł blatu, postawił kubek i osłupiałym wzrokiem ogarnął tłustą masę na podłodze.

Wolno podniósł głowę.

- A więc to tak - zauważył krótko. - Czy można zapytać, jak to się stało, że wszystko wyładowało na ziemi? Czy jest to może twój mały kulinarny sekret?

Nicole spojrzała odważnie. Nie było sensu wykręcać się, nie było też sposobu na uratowanie nawet odrobiny godności. Musi powiedzieć prosto z mostu całą nagą prawdę i zdać się na jego łaskę.

- Najpierw, kiedy szukałam otwieracza do soku, wyleciała szuflada. Potem zauważyłam, że pali się bekon, więc chciałam odstawić patelnię z palnika. Nie wiedziałam, że jest taka gorąca, a kiedy zbiły się jajka...

W trakcie tej chaotycznej paplaniny Dirkowi zaczęły lekko drżeć usta, a surowy wyraz twarzy szybko zniknął. Kiedy w końcu zamilkła, śmiał się już otwarcie.

- To nie jest śmieszne! - krzyknęła. - Naprawdę zrobiłam sobie krzywdę!

Wyciągnęła przed siebie otwarte dłonie. Było na tyle widno, że nabrzmiące i czerwone pęcherze, które pojawiły się na skórze, były wyraźnie widoczne. Wydawało się, że pęcznieją w oczach.

- Och! - jęknęła tragicznie. - Moje ręce! Spójrz tylko!

Dirk bez słowa chwycił wiadro i wyszedł na dwór. Po chwili powrócił z kubkiem wypełnionym śniegiem i postawił go na moment na palniku.

- Szybko - powiedział łapiąc ją za ręce - włóż dłonie do zimnej wody. To najlepsze na oparzenia.

Zaciskając powieki i szczękając zębami, Nicole zrobiła, co jej radził. Gdy tylko zanurzyła piekące dłonie w zimnej wodzie, ból zaczął ustępować. Odetchnęła z prawdziwą ulgą.

- Pokaż - powiedział Dirk po chwili. - Niech no to zobaczę.

Posłusznie wyjęła ręce z wody. Dirk chwycił je delikatnie i pochylił głowę, aby dokładnie przyjrzeć się oparzeniom.

Jego dotyk miał w sobie coś bardzo uspokajającego. Był bardziej delikatny, niż mogła się spodziewać. Odwrócił jej dłonie i gładził lekko pęcherzyki, czyniąc to wolno i płynnie, prawie erotycznie.

- Przykro mi, Dirk - powiedziała zniżając głos. - Ja tylko chciałam pomóc.

Trzymając ją wciąż za ręce podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Otworzył usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale zaraz nagły grymas zachmurzył mu twarz.

- To nic groźnego - burknął. - Puścił jej ręce i odwrócił się plecami. - Lepiej przez kilka dni noś rękawiczki, żeby pęcherze nie pękły. Są najlepszą ochroną przed zakażeniem.

Usiadł na podłodze i zaczął sprzątać resztki bałaganu.

- Przepraszam - powiedziała znowu. - Naprawdę chciałam być użyteczna.

- Posłuchaj - powiedział, prawie warcząc - jeśli chcesz mi pomóc, to nie wchodź mi w drogę.

Nicole spojrzała na jego ciemną głowę i poczuła, że znów zbiera jej się na płacz. Piekły ją wciąż ręce. Włosy i ubranie miała w nieładzie, była głodna i znużona, a co najgorsze, utkwiała na tym pustkowiu z człowiekiem, który jej nie znośił.

Podeszła wolno do tapczanu i usiadła przy kominku, gapiąc się bezmyślnie na płomienie. Słyszała, jak Dirk krząta się, likwidując nieporządek, który zrobiła. Nawet nie mogła mu pomóc, mając poparzone ręce. Po chwili poczuła zapach smażącego się bekonu. Co miała robić? Co mogła zrobić?

Wszystko, czego się chwyciła, wychodziło fatalnie, a wtedy Dirk gniewał się jeszcze bardziej i najwyraźniej oddalał od niej.

W każdym razie muszę spróbować jeszcze raz, przyrzekła sobie, zaciskając zęby. Zanim opuścę chatę, zmuszę go, aby przyznał, że jestem mu niezbędna.

W tym dniu nastąpił punkt zwrotny w ich znajomości. Wzajemne stosunki zaczęły się stopniowo poprawiać, głównie za sprawą Nicole, Dirk bowiem nie zmienił się zbyt wiele, był uprzejmy, ale sztywny i całkowicie pochłonięty pracą. W zasadzie od kiedy przestało padać, spędzał większość dni na dworze, tropiąc zwierzęta.

Nicole spędziła w chacie już dwa tygodnie. Stale nadśluchiwała odgłosów helikoptera, lecz teraz wcale nie pragnęła, żeby ją odnaleziono. Do tej pory niewątpliwie została spisana na straty, bo zapewne sądzono, że zginęła w czasie zamieci. Wraz z upływem dni coraz mniej ją to wszystko obchodziło.

Gdy tylko zagoiły się ręce, zaczęła stopniowo brać na siebie większość czynności związanych z utrzymaniem porządku. Nie tylko zabijała tym śmiertelną nudę, ale wkrótce odkryła ze zdziwieniem, że w istocie bawi ją to, że jest użyteczna. Po raz pierwszy w życiu, przestała zajmować się tylko sobą i teraz spoglądała na przeszłość nawet z odrazą. Jednak, bez względu na to jak bardzo się starała, nie mogła doczekać się od Dirka żadnej pochwały. Co prawda, czasami zdarzały się jej wpadki, które on z przyjemnością wypominał, ale obecnie radziła sobie doskonale z codziennymi obowiązkami. Uwolniła go w ten sposób od mozolnej pracy, więc miał teraz więcej czasu na swoje badania.

Ale czy ją doceniał? W zamian, od czasu do czasu, otrzymywała niechętny uśmiech, a największym wyrazem wdzięczności z jego strony był brak krytyki. Dzień po dniu jej opór rósł. Za każdym razem, gdy zaledwie obojętnie burknął pod nosem, kiedy podawała posiłek nie przypalony, miała

ochotę wrzasnąć na niego albo spoliczkować go. Zrobiłaby wszystko, żeby wzbudzić w nim jakiś serdeczniejszy odruch. Cały gniew jednak postanowiła wyładować w większej aktywności.

Pewnego ranka, po wyjściu Dirka na codzienny obchód, zauważyła, że ten schludny zazwyczaj mężczyzna zostawił na łóżku dwie brudne koszule, zapewne zamierzając wyprać je później. Nicole ubierała się tylko w olbrzymią koszulę Dirka oraz rzeczy, w których przybyła, musiała zatem prac je codziennie.

Postanowiła więc, że zrobi dzisiaj niespodziankę i wypierze również koszule Dirka.

Wzięła się ochoczo do pracy, trąc zawzięcie brudną odzież. Jeżeli chce mu zaimponować, koszule muszą być o wiele czystsze od pranych przez niego. Kiedy skończyła, powiesiła mokrą garderobę na sznurze przed kominkiem, aby wyschła przed powrotem Dirka. Nie mogła się wprost doczekać, jaką minę zrobi na ten widok.

Otwierała właśnie konserwy na kolację, kiedy wrócił spóźniony Dirk. Na odgłos wycieranych butów przed drzwiami zaczęło jej walić serce z przyjemnego oczekiwania.

Postanowiła, że nie powie ani słowa. Chciała, żeby sam dostrzegł swoje koszule.

Drzwi otworzyły się i Dirk, z twarzą czerwoną od mrozu, wszedł do środka. Zdjął rękawice, ocieplaną kurtkę i buty, potem wsunął na nogi mokasy i skierował się do kominka.

- Wygląda na to, że zanosisz się na kolejną burzę - powiedział. - Lepiej upewnij się, czy mamy pod dostatkiem drewna. Nie możemy zostać zaskoczeni...

Zatrzymał się w połowie zdania. Zauważył swoje koszule, pomyślała Nicole i nie mogła powstrzymać się, żeby nie rzucić okiem na jego reakcję. Ku jej zdziwieniu stał jak wryty, z wytrzeszczonymi oczami i głupim wyrazem na twarzy.

- Co, u diabła? - zapytał i rzucił jej wrogie spojrzenie.

Skromny uśmieszek, przygotowany przez Nicole, osłabł i zniknął zupełnie. Coś jest nie tak. Spojrzała na koszule, które znajdowały się tam, gdzie je rozwiesiła. Wydawało się, że są w porządku. Czy rozwścieczyło go, że w końcu udowodniła, jak może być użyteczna? Spojrzała na nie jeszcze raz. Jednak wyglądały trochę inaczej. Czy nie były przypadkiem trochę mniejsze niż przedtem?

Dirk odwrócił się do niej i wskazał palcem pranie.

- Ty je wyprałaś - stwierdził. Zabrzmiało to jak oskarżenie.

- Tak - odpowiedziała lekko. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale pomyślałam, że skoro...

- Używałaś gorącej wody! - wtrącił, podnosząc głos z każdą kolejną sylabą.

- No tak - broniła się. - Chciałam, żeby były superczyste.

- Spójrz na nie! - teraz już prawie krzyczał. - Czy nie wiesz, że tkaniny wełniane w gorącej wodzie się kurczą? Jak ktoś może być taki głupi? - Stał, wlepiając w nią wzrok. - Do diabła - wymamrotał z odrazą - musiałem poświęcić kilka dni, żeby nauczyć cię, jak zagrzewać wodę i oto do czego to doprowadziło. Stworzyłem potwora!

Nicole poczuła, jak gorzkie łzy napływają jej do oczu. Tym razem nie próbowała ich powstrzymać i po chwili zalała się łzami. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Zamglonym wzrokiem widziała tylko tę wysoką, groźną postać, która aż trzęsa się z wściekłości. Co on teraz zrobi? Czy wyrzuci ją na śnieg?

- No cóż, przepraszam! - W końcu zdołała się odezwać. - Próbowałam tylko pomóc. - Rozłożyła ręce w geście porażki. - Czy to cię satysfakcjonuje?! - krzyknęła.

Ukryła twarz w dłoniach i odwróciła się, szlochając głośno. Nieomal pragnęła, żeby wyrzucił ją za drzwi. Była w beznadziejnej sytuacji, uwięziona, nie wiadomo na jak długo, z człowiekiem, który jej nie cierpi.

Nagle poczuła dłoń na ramieniu. Strząsnęła ją z siebie, ale dotyk, tym razem mocniejszy, powrócił.

- Nicole - usłyszała cichy głos Dirka.

- Co znowu? - krzyknęła. - Co zrobiłam złego?

- Pociągnęła głośno nosem.

- Przepraszam, Nicole - powiedział. - Proszę, nie płacz. Nie znoszę, kiedy kobieta płacze.

- No cóż, tym gorzej dla ciebie - burknęła. Wierzchem dłoni przetrzała sobie oczy. - To ty jesteś tego powodem.

Stał już bardzo blisko. Czowała przy sobie jego silne ciało. Stopniowo ból i gniew zaczęły ją opuszczać i nagle, z głębokim westchnieniem, spoczęła w jego ramionach.

Sklonił ku niej głowę.

- Posłuchaj, Nicole - powiedział. - Ja tylko drażniłem się z tobą.

Tego już było za wiele.

- Drażniłeś się! - wybuchnęła. - Jeżeli nazywasz to drażnieniem, to muszę przyznać, że masz wypaczone poczucie humoru! Dobrze wiesz, że byłeś na mnie wściekły.

Zacisnął mocno szczęki i nie odrywał przez chwilę oczu od ziemi, jak gdyby tocząc wewnętrzną walkę. Kiedy podniósł głowę, jego ciemnozielone oczy, miały zupełnie nowy, łagodny wyraz, niemo prosząc o przebaczenie.

- W porządku - powiedział w końcu. - Przyznaję się. Traktowałem cię ostatnio niezbyt dobrze.

- Niezbyt?! - krzyknęła. - Ostatnio? Nienawidziłeś mnie i traktowałeś jak zarazę od samego początku.

- Łzy na nowo zaczęły wzbierać w jej oczach.

- Dlaczego po prostu nie zostawiłeś mnie w zawiei tamtego dnia?

- No już dobrze - zaniepokoił się Dirk. - Tylko znowu mi nie płacz. - Wyciągnął rękę i objął ją delikatnie. - Posiedźmy chwilę przy kominku. Wyjaśnię ci parę spraw.

Podprowadził ją do odrapanej kanapy. Uprane koszule dyndały oskarżająco przed kominkiem, ale za cichą obopólną umową wystrzegali się spojrzeń w ich stronę.

Usiedli możliwie najdalej od siebie, po obu stronach kanapy. Dirk zamyślił się chwilę, po czym, trzymając jedną rękę na oparciu, odwrócił się do Nicole.

- Wydaje mi się - zaczął chłodnym tonem - że zgadzamy się co do jednego. Nie traktowałem cię jak gościa honorowego.

Skrzyżowała przed sobą ręce i potwierdziła żywo.

- Zgoda, chociaż ja wyraziłabym to bardziej dobitnie. Zachowywałaś się jak samolubny, bezmyślny brutal.

- No dobrze, niech będzie tak, jak mówisz - zgodził się niechętnie. - Ale musisz przyznać, że na początku uważałaś się za księżniczkę, beztriosko przypuszczając, że będę ci łąsił się do nóg.

Kiedy otworzyła usta, żeby mu zaprzeczyć, uciszył ją ruchem ręki.

- Ale nie będziemy się kłócić. Chcę cię tylko zapewnić, że zazwyczaj nie obchodzę się w ten sposób z kobietami. Spójrz na całą sprawę z mego punktu widzenia.

- Och, wiem już wszystko - wycodziła. - Przeszkodziłam ci w ważnej pracy.

- Nie! - warknął. - To nie to. Ale czy mogłabyś być przez chwilę cicho i pozwoliła wyjaśnić, o co mi chodzi, czy też mamy zapomnieć o całej rozmowie?

- Przepraszam - powiedziała krótko. - Proszę, mów dalej.

- Chcę tylko powiedzieć, że mamy tu bardzo niezręczną sytuację. - Ku jej zdziwieniu, jego twarz pokrył rumieniec. - To znaczy, jesteś bardzo piękną kobietą, a ja normalnym mężczyzną. Jesteśmy tu zupełnie sami. To może stać się męczące. Mówię o ciągłym unikaniu jakichkolwiek... jakichkolwiek... - Bezradnie machnął ręką w powietrzu.

- Po prostu musiałem jakoś odreagować - zakończył niejasno.

Nicole wytrzeszczyła na niego oczy, zaskoczona tym nieoczekiwanym wyznaniem. Rzuciło ono całkowicie nowe światło na ich wzajemne stosunki. Dirk uważa ją za piękną kobietę, a to musi oznaczać, że czuje do niej sympatię. Zapewne podobała mu się od samego początku i z rozmysłem był taki bezwzględny, aby uniknąć pokusy.

- W każdym razie - ciągnął dalej - chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę doceniam pracę, którą wykonujesz. Również jestem pełen podziwu, jak łatwo dostosowałaś się do trudnej sytuacji. Nie wiem jedynie - mówił ponuro - jak teraz, do diabła, ja mam sobie z nią poradzić.

Po raz pierwszy Nicole poczuła, że ona jest górą. Bezspornie to ona zaczęła przejmować inicjatywę w ich stosunkach. Rozsiadła się więc wygodnie i rzuciła mu przeciągłe, zimne spojrzenie.

- No cóż, Dirk - powiedziała twardo i zdecydowanie - nie jesteśmy małymi dziećmi, tylko odpowiedzialnymi, dojrzałymi ludźmi, więc nie widzę powodu, dlaczego nie możemy nadal utrzymywać przyjacielskich kontaktów, bez wdawania się w jakieś... jakieś... dwuznaczne sytuacje. Nie wiemy przecież, jak długo będziemy tu uwięzieni. Sądzę więc, że jedynym rozsądnym wyjściem jest wzajemna współpraca i szacunek, do czasu, aż stąd wyjadę.

Podczas tej przemowy patrzyła na Dirka zupełnie świeżym okiem, nagle zdając sobie sprawę, że jest przecież mężczyzną. Po prostu nigdy przedtem nie przyszło jej do głowy, że uważa ją za pociągającą kobietę. Teraz zobaczyła go w innym świetle i nawet broda wydała się jej całkiem przyjemna.

- W takim razie zgoda - powiedział ostrożnie. - Wstał z kanapy i popatrzył kwaśno na sprane koszule. - Dzięki za zajęcie się koszulami. - Uśmiechnął się. - Teraz przynajmniej będziesz miała co na siebie włożyć.

Chociaż przy kolacji atmosfera była cokolwiek napięta, to Nicole czuła się teraz lepiej w chacie Dirka i podczas posiłku gawędziła z nim przyjaźnie.

- Powiedz mi - zapytał przy kawie - w jaki sposób zabłądziłaś w czasie tamtej burzy? Mam wrażenie, że nie kierowałaś tobą zwykła ciekawość, gdy zeszałaś ze ścieżki.

Nicole uśmiechnęła się cierpko.

- Prawdę mówiąc, uciekłam. Byłam zła na ojca i chciałam zostać przez chwilę sama. Odeszłam za daleko, nagle rozpętała się burza i nie mogłam znaleźć drogi powrotnej.

- Twój ojciec musiał zrobić coś naprawdę okropnego, skoro doprowadził cię do tak nierozważnego zachowania.

Wzruszyła ramionami.

- Wtedy wydawało mi się to podłe. Próbował zmusić mnie do małżeństwa ze znajomym biznesmenem, który mógłby mi wiele pomóc. Nie chciałam za niego wychodzić. Ojciec nalegał i w końcu miałam tego dość.

- Czy nie mogłaś mu po prostu powiedzieć, że nie chcesz wyjść za tego faceta? Nie żyjemy w średniowieczu.

- No cóż, masz rację, ale żeby zrozumieć moje postępowanie, musiałbyś wiedzieć o mnie trochę więcej.

- Dlaczego więc nie opowiesz mi o sobie? - Dirk rozparł się wygodnie na krześle i zapalił długie cygaro.

- W zasadzie mógłbyś powiedzieć, że byłam wychowywana w cieplarnianych warunkach. No wiesz, duży dom w Beverly Hills, służba, konta bankowe, czyli wszystkie luksusy zamożnego życia. Nigdy w życiu nie pracowałam i nie musiałam robić nic samodzielnie - zaśmiała się. - Nawet nie nauczyłam się prowadzić samochodu. Tatuś zawsze miał szofera, który był do mojej dyspozycji.

- Brzmi to wspaniale - powiedział żywo. - Większość z nas musi oszczędzać każdy grosz.

- Tak, to na pewno brzmi wspaniale. Ale teraz widzę, że to wszystko zrobiło ze mnie bezradne dziecko. Jak mówisz,

zepsutego bachora, który nawet nie umie zagrać wody. Zaczęłam zdawać sobie z tego sprawę, gdy zmusiłeś mnie do pracy. Zawsze będę ci za to wdzięczna, Dirk, bez względu na to, co się stanie.

Ich oczy spotkały się na chwilę.

- W każdym razie - mówiła pośpiesznie, spuszczać wzrok - kiedy ojciec zaczął na mnie nalegać, po prostu wyprowadził mnie z równowagi. Przedtem nigdy nie odmawiał mi niczego ani niczego nie wymagał, a teraz próbował zmusić do tego, czego bym nie zniosła.

- Wydaje mi się, że nie bardzo przepadasz za tym Wiktoorem.

- Och, Wiktor jest w porządku - odrzekła wzruszając ramionami. - Po prostu nie chcę za niego wyjść. W zasadzie nigdy nie zamierzałam nikogo poślubić. Sądziłam, że nie spotkałam jeszcze odpowiedniego mężczyzny i w pewnym sensie szukałam go, czekając, aż pojawi się w moim życiu. Teraz, gdy tu przebywam i musiałam stać się użyteczna, zdaje mi się, że tak naprawdę, to potrzebowałam najpierw poznać samą siebie i dowiedzieć się, na co mnie stać.

- W takim razie nie straciłaś tu czasu? - zapytał lekko.

- Nie. Nie, z mojego punktu widzenia.

Dirk wstał z miejsca, ziewnął i przeciągnął się szeroko. Patrząc na niego, Nicole zorientowała się, że wzbiera w niej dziwne uczucie, uczucie ciepła, które niebezpiecznie waha się na krawędzi pożądania.

Jeszcze raz zastanowiła się, jak by wyglądał bez gęstej brody.

- Czy zawszenosisz brodę? - zapytała.

- Nie, nie zawsze. W takim dzikim ustroniu jest wygodniej nie golić się. Poza tym, cieplej mi w twarz - uśmiechnął się. - Brodę golę każdego roku, kiedy wracam do cywilizowanego świata.

- Jaki jest twój świat, Dirk? - spytała. - To znaczy, co właściwie robisz?

- Obecnie, przez pewną część roku uczę biologii w Stanford. Moje badania naukowe finansowane są dzięki stypendiom.

- Gdzie mieszkasz?

- Mam mieszkanie w San Francisco, niedaleko uniwersytetu, ale przy mojej pracy muszę dużo podróżować, więc nie przebywam tam długo.

- Czy jesteś żonaty?

Otworzył szeroko oczy z wyrazem przerażenia.

- Do diabła, nie! - wykrzyknął z przejęciem. Potem już spokojniej dodał: - Nie mam nic przeciwko małżeństwu, ale przy takim rodzaju pracy nie mam wyboru. Nigdy bym nie pogodził obowiązków wobec żony, domu, rodziny i wynikających z mojej pracy.

- Inni mężczyźni to robią - stwierdziła Nicole.

- Jeżeli już o tym mowa, to również inne zepsute, bogate dziewczynki biorą ślub. Wszystko zależy od osobistego wyboru.

- Tak - zgodziła się - chyba masz rację. Dirk zawahał się przez moment i powiedział:

- Może chciałabyś mi pomóc w pracy? Teraz, gdy już świetnie radzisz sobie z pracami domowymi, musisz nieźle się nudzić, siedząc cały dzień w chacie. A mnie przydałaby się pomoc.

- Dlaczego nie - odpowiedziała natychmiast z zadowoleniem.

- Nawet bardzo bym chciała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Dirk wyjaśniał bardziej szczegółowo, na czym polega jego obecna praca. W tym roku podstawowym zajęciem była obserwacja olbrzymich i niebezpiecznych niedźwiedzi grizli, które żyły tu w parku narodowym.

- Nie wiem, Dirk - powiedziała Nicole. - Nie jestem pewna, czy chciałabym mieć do czynienia z niedźwiedziami. Czy są niebezpieczne?

- Mogą być - usłyszała. - W szczególności grizli są zupełnie nieobliczalne. Zazwyczaj nie atakują, ale jest żelazną zasadą, żeby nie kusić losu. Dorosły grizli może zabić człowieka jednym uderzeniem łapy. I nigdy, przenigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno wchodzić między matkę a jej małe.

Dopił do końca kawę i wstał od stołu.

- Ale kiedy prosiłem cię o pomoc, nie miałem na myśli wspólnych wypadów w teren.

- Och - Nicole odetchnęła z ulgą. - To dobrze.

- Prawdę mówiąc - ciągnął z uśmiechem - byłabyś dla mnie tylko zawadą. Bez obrazy, ale to robota dla jednego człowieka. Chciałem ci za to pokazać, jak oznaczam dane, które zbieram. Mogłabyś wprowadzać je do rejestru, przez co zaoszczędziłabyś mi mnóstwo czasu.

Stał nad nią, spoglądając melancholijnie.

- Jestem pewny, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś trochę więcej wychodziła na spacer. Tu jest naprawdę pięknie. Mam dodatkową parę rakiet śniegowych, więc będziesz mogła używać ich do swoich wędrówek.

- Dobrze, chyba mnie przekonałeś - powiedziała.

Kiedy Dirk wyszedł na codzienny obchód, Nicole ogarnęło nagle przytłaczające wrażenie osamotnienia. Nigdy przedtem nie czuła się taka opuszczona. Po ostatniej, wieczornej rozmowie Dirk Morgan stał się dla niej najbliższą osobą. Chociaż zawsze przez jej życie przewijało się mnóstwo ludzi i

miała nawet kilka przelotnych romansów, teraz patrzyła na dotychczasowe związki, jak na coś sztucznego i nienaturalnego.

Czuła się przywiązana bardziej do Dirka niż do najbliższych przyjaciół. On z kolei od samego początku traktował ją jak odpowiedzialną, dorosłą osobę, a nie jak lalkę. Zrozumiała teraz, że jego wcześniejsze, przykre zachowanie miało na celu sprowadzenie jej na ziemię, żeby była w stanie przyjąć na siebie prawdziwe obowiązki.

Gdy skończyła zmywać, postanowiła pójść za radą Dirka i rozejrzeć się trochę po okolicy. Nałożyła ocieplaną kurtkę, buty i rękawice, i otworzyła drzwi chaty. Poranek był mroźny, a śnieg wesoło skrzył się pod bezchmurnym, błękitnym niebem. Stała przez chwilę nieruchomo, zauroczona uderzającym pięknem scenerii. Śnieżnobiała polana kończyła się ciemnozieloną ścianą lasu, ponad którą widniał rozległy górski krajobraz.

Odetchnęła głęboko świeżym, rześkim powietrzem i właśnie miała ruszyć naprzód, gdy usłyszała warkot silnika.

Nadstawiła uszu. Z każdą sekundą warkot stawał się głośniejszy. A więc wciąż jej szukają i helikopter ratowniczy znowu nadlatuje! Nicole stała w progu, gotowa w każdej chwili wybiec na polanę i machać rękami. Tym razem nie chciała zaprzepaścić szansy.

Jednak coś powstrzymało ją od zrobienia najmniejszego ruchu, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka trzymała ją wbrew woli. Pomyślała, że jeżeli opuściłaby to miejsce, znowu wróciłaby do dawnego świata, wypełnionego długimi, jałowymi dniami, spędzonymi na zakupach, nudnych przyjęciach i sporach z ojcem.

Jasno zrozumiała, że wcale nie chce być uratowana! Chciała zostać z Dirkiem. Zaraz jednak trochę otrzeźwiała i pomyślała o ojcu, o zmartwieniu i bólu, jaki odczuwał po jej zaginięciu. Ale przecież to on doprowadził do tego, uparcie nalegając na małżeństwo z Wiktorem. Mimo że pozwalał jej na wszystko,

nigdy nie okazywał prawdziwego zrozumienia lub uczucia. W rzeczywistości wszystkie dobra materialne, którymi ją obdarowywał, miały zapewne zastąpić prawdziwą miłość, której nie okazywał, a być może nawet nie odczuwał.

Gdy dźwięk silnika począł narastać, zaczęła jednak zdawać sobie sprawę z tego, że nie może tu zostać. Byłoby to zbyt okrutne. Bez względu na to, jakim był ojcem, wciąż jednak nim pozostawał i zobowiązana była uspokoić go, powiadomić, że jest bezpieczna.

Weszła na polanę i czekała, obawiając się tego, co nastąpi. Gdy czas mijał, jej serce ogarniał coraz większy żal na myśl, że będzie musiała opuścić to przepiękne miejsce i Dirka.

Nagle zorientowała się, że głos silnika stopniowo się oddala. O mało nie krzyknęła z radości. Być może wcale jej nie szukali, a może nie spodziewali się znaleźć jej w pobliżu chaty. W każdym razie poczuła się już bezpieczna. Będzie mogła tu pozostać z czystym sumieniem.

Tego samego dnia, już po kolacji i po wyjaśnieniu przez Dirka, jak ma wpisywać dane do rejestru, Nicole była w wewnętrznej rozterce, czy powiedzieć mu o helikopterze. W jakiś sposób sam fakt, że nie chciała, aby ją znaleźli, odczuwała jako winę, jak gdyby to pragnienie trzymało helikopter z daleka.

W końcu spojrzała na Dirka i odchrząknęła.

- Dirk, dzisiaj znowu słyszałam helikopter. Twarz mu spoważniała.

- Wiem. Słyszałem go również. Przykro mi, Nicole. Wiem, że ominęli chatę. Nie widzieli ciebie tutaj poprzednim razem, więc polecili na poszukiwania w innym rejonie.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała mu wyjawić, jak cieszy się, że tu nie trafili i będzie mogła zostać z nim trochę dłużej, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

- Przykro mi - powtórzył. - Wiem, jak bardzo chcesz wrócić do cywilizacji.

Zaśmiała się lekko.

- Na pewno o wiele bardziej ty chcesz się mnie w końcu pozbyć.

Podniósł brwi i uśmiechnął się do niej.

- Nie jestem tego pewny. Chyba zaczynam przyzwyczajać się do tego, że mam ciebie pod ręką. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteś mi pomocna. Pomyśl, o ile więcej zajęć będę miał, kiedy odejdiesz.

- Czy naprawdę jestem użyteczna, Dirk? - spytała z uczuciem, przysuwając się nieco bliżej, aż zetknęli się ramionami.

Natychmiast spochmurniał i cofnął się gwałtownie.

- Nie rób tego! - wy sapał.

- Co? Co ja zrobiłam? - Otworzyła szeroko oczy.

- Wiesz bardzo dobrze, co - odburknął.

Nicole opadła na oparcie krzesła i wpatrywała się w Dirka uważnie. Czy była dla niego odpychająca?

Nie miała makijażu, z trudem utrzymywała w porządku włosy i niemal tonęła w spranej koszuli Dirka.

- No cóż - nerwowo uśmiechnęła się. - Zdaję sobie sprawę, że nie wygrałabym żadnego konkursu piękności, ale...

- Nie o to chodzi - przerwał jej gwałtownie.

- A więc o co? Wiem, że na początku nasza znajomość nie układała się, ale sądziłam, że w końcu zaczynamy się rozumieć.

Długo spoglądał na nią ciemnymi oczami, zanim odezwał się znowu. Westchnął i machnął ręką.

- Czy masz pojęcie, jak było mi trudno przez ostatnie tygodnie utrzymać między nami dystans? - spytał niskim głosem.

Ogarnęło ją przyjemne uczucie ulgi. W każdym razie wyznanie Dirka nie brzmiało jak niechęć, ale raczej jak pożądanie!

- Dirk - spytała miękko. - Dlaczego mielibyśmy utrzymywać dystans?

Otworzył szeroko oczy, jednak po chwili zmrużył je znowu.

- Zastanów się chwilę. Czy wiesz, o czym mówisz? Prawdę mówiąc, nie wiedziała. Teraz, kiedy to do niej dotarło, czuła się zażenowana. Jakiś głęboki, wewnętrzny instynkt ośmielił ją do zadania tego pytania, które, jak sobie uświadomiła, musiało zabrzmieć bardzo prowokująco.

- No, nie miałam na myśli... - zająknęła się i wzruszyła ramionami. - Tak naprawdę, chciałam powiedzieć, że cię lubię i cieszę się, że ty też mnie lubisz.

Dirk uśmiechnął się kwaśno.

- No dobrze, skoro nie myślisz o niczym innym jak o przyjaźni, sądzę, że lepiej pozostawmy wszystko po staremu.

Uśmiech zgasł na jego twarzy. Spoważniał.

- Mówiłem ci już, że jesteś piękną kobietą. Mieszkamy tu tylko we dwoje. Sądzę, że wiesz, co to oznacza i do czego może doprowadzić?

Wpatrywał się w nią bez słowa, w oczach mając nieustępliwe, śmiałe pytanie. W głowie Nicole zaczęły piętrzyć się myśli. Znaczenie wzroku Dirka było przecież zupełnie jasne. Mówił, że jej pragnie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że jest dla niego atrakcyjna, a teraz najbardziej na świecie pragnęłaby znaleźć się w jego ramionach -jego twarz obok jej, jego usta...

- No już dobrze - przerwał jej myśli. - Muszę się napić.

Od tej pory dni zaczęły płynąć szybciej. Nicole coraz bardziej angażowała się w pracę Dirka. Każdego dnia poznawała też coraz lepiej okolicę.

Była zadowolona ze swojej obecnej sytuacji i drżała na myśl, że pewnego dnia wszystko się skończy. Za każdym razem, gdy słyszała, jak Dirk majstruje przy zepsutym radiu, przebiegał ją zimny dreszcz i modliła się, żeby nigdy go nie naprawił.

Spędziła w chacie już ponad miesiąc. Jedynie w pierwszym tygodniu szalała burza śnieżna, później nieprzerwanie panowała piękna pogoda.

Zazwyczaj rano Nicole wykonywała prace domowe i wprowadzała dane do rejestrów Dirka, a po drugim śniadaniu spędzała kilka godzin poza chatą.

Tego dnia również wybierała się na przechadzkę, ale tym razem zamierzała rozejrzeć się po pobliskim lesie. Mozolnie, ślizgając się niezgrabnie na rakietach śniegowych, skierowała się w stronę wysokiej ściany jodeł po drugiej stronie polany. Słońce odbijało się jasno od śniegu, wiał lekki wiaterek, a powietrze było czyste i świeże.

Droga przez głęboki śnieg była tak męcząca, że kiedy Nicole dotarła do pierwszych drzew, myślała już tylko o powrocie. Czuła rosnący niepokój. Pierwszy raz była tak daleko od chaty. Olbrzymia połać lasu i pokryte śniegiem góry napępniały ją grozą i poczuciem własnej kruchości i osamotnienia.

Z pochyloną głową ruszyła z powrotem i nagle dostrzegła kątem oka jakiś poruszający się kształt. Wystraszona podniosła głowę. Tuż przed nią, nieco z boku, baraszkowały w śniegu dwa niedźwiadki. Stały jak wryta i tylko obserwowały, jak maluchy się bawią.

Nie była pewna, co ma zrobić. Nie wyglądały groźnie. Były to przecież małe niedźwiadki, prawie pluszowe misie, małe, wdzięczne, puszyste kuleczki. Nagle przypomniała sobie ostrzeżenie Dirka: nigdy nie wchodzić pomiędzy niedźwiedzicę i jej małe.

Szybko zbadała wzrokiem okolicę. Nigdzie nie było nawet śladu matki niedźwiadków, ale rozsądek dyktował jej, aby nie kusiła losu. Zaczęła więc ostrożnie wycofywać się w stronę chaty.

Robiąc pierwszy krok usłyszała za sobą głuchy pomruk. Zamarła z przerażenia, bojąc się ruszyć. Wolno, z rosnącym napięciem, odwracała głowę do tyłu, aż kątem oka dostrzegła groźną sylwetkę.

Serce przestało jej bić. Zobaczyła bowiem olbrzymią, niebezpiecznie wyglądającą niedźwiedzicę, która stała na

tylnych łapach i wpatrywała się w nią swymi paciorkowatymi oczami. Nicole stłumiła okrzyk, który wzbierał w gardle. Dirk ostrzegwał, że zwierząt tych nie wolno drażnić, tylko spokojnie i wolno należy zejść im z drogi.

Drżąc ze zdenerwowania, próbowała zrobić kolejny krok, ale niedźwiedzica wydała następny pomruk i ruszyła do przodu. Nicole zamknęła oczy. Była pewna, że za chwilę zwierzę runie na nią.

Wtedy usłyszała niewyraźny głos Dirka, który wołał ją po imieniu. Otworzyła oczy. Dirk stał na skraju polany, w cieniu drzew.

- Nie zbliżaj się do chaty, Nicole - mówił niskim, spokojnym tonem. - Nie rób ani kroku w kierunku niedźwiadków. Nawet nie patrz na nie. Stój dokładnie tam, gdzie jesteś. Czy mnie zrozumiałaś? Jeżeli tak, to kiwnij głową.

Bez słowa wykonała polecenie. Nawet gdyby chciała, i tak nie była w stanie drgnąć. Patrzyła na Dirka. Co może zrobić? Czy ma ze sobą strzelbę?

- A teraz - mówił dalej tym samym spokojnym głosem - chodź do mnie. Nie śpiesz się, idź bardzo wolno. Nie patrz na niedźwiedzicę ani na niedźwiadki. Idź po prostu w przeciwną stronę, a wszystko będzie w porządku. Zagrożenie minie, kiedy pokażesz, że niedźwiadki cię nie interesują. Teraz chodź. Zrób pierwszy krok.

Cała napięta, zdołała w końcu zrobić jeden sztywny kroczek.

- Dobrze! - zawołał Dirk. - Idź dalej. Naprzód! Właśnie tak! Zuch dziewczyna!

Zacisnęła mocno oczy i szła wolno, kierując się w stronę uspokajającego głosu Dirka, który nieustannie wydawał jej polecenia. Wreszcie poczuła jego ręce, które szybko przyciągnęły ją do siebie. Z cichym jękiem ulgi padła mu w ramiona.

Czuła się bezpieczna w" silnych, osłaniających objęciach i wkrótce panika zaczęła ją stopniowo opuszczać. Trzymając się go dalej kurczowo, podniosła głowę i spojrzała na niego.

Czułość i troska, jaką zobaczyła w jego oczach, sprawiły, że niemal zapomniała o okropnym niebezpieczeństwie, które jej groziło. Dirk dotknął jej policzka ręką i uśmiechnął się łagodnie.

- Już wszystko dobrze, odeszły. Możemy wracać.

Nicole, choć niechętnie, pozwoliła, aby prowadził ją przez polanę. Opierała się na nim ciężko i co jakiś czas potykała się. Była wciąż jeszcze tak roztrzęsiona, że oddychała ciężko i nie mogła sama zrobić jednego kroku.

Otworzyła oczy i podniosła głowę, żeby mu się przyjrzeć. Słońce już zaszło i pokój tonął w cienistym półmroku, jednak oczy Dirka błyszczały jasno na skupionej, poważnej twarzy.

Spojrzeli na siebie przeciągle. Wpatrywała się, zauroczona, w jego głębokie, zielone oczy, w których iskrzyły się ciemne plamki. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogła nic z siebie wydobyć. Wtedy schylił wolno ku niej głowę. Zamknęła oczy, czekając niecierpliwie na pocałunek.

Pocałował ją dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Usta miał suche i chłodne, miękkie i ruchliwe. Najpierw zaledwie musnął ją, jak gdyby ocierał oczekujące wargi bijącymi skrzydełkami ćmy. Wtedy przytuliła się do niego mocniej, spragniona kolejnych pieszczot.

Przycisnął ją silniej i kiedy poczuła bliskość jego warg, w oczekiwaniu rozkoszy zadrżał w niej każdy nerw. Rozchyliła usta, czując, że serce wali jej jak oszalałe. Wypełniało ją uczucie napięcia i pożądania, jakiego wcześniej nie знаła.

Nagle Dirk gwałtownie szarpnął głowę i cofnął się. Rękami złapał ją mocno za ramiona, tak że niemal jęknęła z bólu, i odepchnął od siebie. W ciszy, jaka zapanowała w chacie, słysząc było, jak ciężko oddycha starając się odzyskać równowagę.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego zmieszana.

- Dirk? - powiedziała cicho.

Odzyskał już zimną krew. Uśmiechnął się miło, choć z rezerwą i zdjął ręce z jej ramion.

- Czujesz się lepiej? - spytał.

- Wydaje mi się, że tak - skinęła głową.

- Mam trochę brandy - mówił dalej - może napijemy się?

- Dobrze - zgodziła się ponownie.

Wyjął butelkę i dwa małe kubki z szafki nad blatem.

- To nic specjalnego - powiedział przez ramię - ale musimy się tym zadowolić.

Nie mogła spuścić z niego wzroku. Każdy ruch, jaki robił, miał teraz dla niej nowe znaczenie. Aż do bólu pragnęła być w jego ramionach, czuć pieszczące dłonie i usta.

Wiedziała już jednak, że tak się nie stanie. Co więcej, musiała przyznać, że miał w tym przypadku rację. Jego system wartości nie pozwalał na wykorzystywanie jej bezbronności, przerażenia i wdzięczności. I kochała go za to jeszcze bardziej.

Czy kochała? Przyjrzała mu się, gdy szedł w jej stronę. Czy to jest miłość? - pomyślała. Podziwiała go, szanowała i pragnęła jego pieszczot. Nigdy przedtem nie miała takich uczuć do innego mężczyzny. To prawda, więc... była w nim zakochana, być może już od jakiegoś czasu.

- Proszę bardzo - powiedział - napijmy się..Ciągłe jesteś w lekkim szoku. Usiądź naprzeciwko kominka i pozwól, że będę ci usługiwał. Zrobię dzisiaj kolację. A potem mocny sen na pewno postawi cię na nogi.

Nicole usiadła wygodnie na kanapie. Odpoczywała przed kominkiem, sącąc ognisty napój, podczas gdy Dirk krzątał się przy kolacji. Śpiewała w niej z radości dusza, pomimo rozczarowania tym, że Dirk przerwał ich piękne i czułe zbliżenie.

Była zakochana. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, co znaczy pragnienie oddania się duszą i ciałem drugiemu

człowiekowi. Co więcej, była pewna, że uczucia Dirka do niej to coś więcej niż zwykła przyjaźń, do której się przyznał.

Spoglądała w płomień z lekkim uśmiechem, błakającym się na ustach. Przekonała się już, że jej pożądał. I był to dopiero początek.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

W środku nocy Nicole zaczęły męczyć niespokojne sny. Śniła, że ze wszystkich stron wyzierają nieoczekiwanie jakieś ciemne i groźne kształty, które w końcu przybierają postać okropnych nocnych koszmarów.

Obudził ją głośny krzyk i stopniowo zdała sobie sprawę, że był to jej własny głos. Siedziała sztywno na łóżku, kurczowo trzymając koc pod samą brodą i trzęsąc się od stóp do głowy.

- Nicole! - usłyszała za sobą głos Dirka. - Nicole, obudź się.

Poczuła na ramieniu jego dłoń. Odwróciła się i z trudem dostrzegła zarys jego głowy w bladym świetle księżyca, które wpadało przez okno.

- Och, Dirk, przepraszam - wydusiła. - Tak mi głupio, że zachowuję się jak dziecko i że cię obudziłam. Miałam okropny sen.

- To zrozumiałe. Nieźle się dzisiaj wystraszyłaś. Koszmary pozwalają na pozbycie się w naturalny sposób wszystkich napięć i tym samym uzdrawiają. Czy może coś ci podać?

- Nie, dzięki. Czuję się lepiej.

Serce przestało jej już walić i wróciło do normalnego rytmu. Kiedy oczy przywykły do słabego światła, zobaczyła nagie ramiona i pierś Dirka klęczącego obok tapczanu.

- No dobrze - rzekł wstając. - Wracam do łóżka.

- Nie - powiedziała pośpiesznie - Proszę, nie odchodź jeszcze.

- Naprawdę nie ma się czego bać. - W jego głosie przebijało zniecierpliwienie. - To był tylko sen.

- Nie boję się - szepnęła cicho. - Chcę tylko, żebyś jeszcze został przez chwilę.

- Nicole - ostrzegął. - Mówiłem ci już kiedyś, że...

- Wiem, co mi mówiłeś. Jestem dużą dziewczynką i chcę zaryzykować. Ja... ja po prostu nie chcę być sama. Proszę, zostań... tylko na chwilę.

Z ciężkim westchnieniem rezygnacji Dirk podszedł do kominka i pogrzebaczem rozgarnął żarzące się węgle. Potem dorzucił świeżą kłodę, która natychmiast zajęła się jasnym płomieniem.

Nicole wstrzymała oddech, widząc nagle rozjaśniony zarys jego ciała. Miał na sobie ciemne spodnie, ale zapewne wciągnął je pośpiesznie, tuż po przebudzeniu, bo wisiały zupełnie luźno na wąskich biodrach. Plecy i ramiona jaśniały w blasku ognia.

Odwrócił się i stał przez chwilę tyłem do ognia, patrząc na nią z góry. Wtedy zdała sobie sprawę, że również jej strój nie był kompletny. W ciągu dnia nosiła koszulę Dirka, więc za nocną koszulę służyła jej długa, jedwabna bluzka, w której przybyła.

Dłgie, ciemne włosy zakrywały tylko ramiona i jędrne, zgrabne ciało przeświecało przez cienki materiał. Czuła, jak jej oddech wzmagą się pod przeciągłym spojrzeniem Dirka.

Wrócił do kanapy i usiadł tuż przy Nicole. Zamyślony wpatrywał się przez chwilę w ogień, potem nagle odwrócił się. Kiedy się odezwał, głos miał niski i przepełniony tłumionym uczuciem.

- To na pewno nie jest dobry pomysł, Nicole.

- To nie jest żaden pomysł - odpowiedziała spokojnie. - Zdarzyło się to zupełnie przypadkowo i nie zostało przez nas zaplanowane.

- Jestem tylko mężczyzną - rzekł napiętym głosem. - Niekoniecznie słabym w stosunku do kobiet, ale i moja wytrzymałość ma jakieś granice.

- W porządku, ostrzegłeś mnie. Nie jestem jednak dzieckiem, lecz dwudziestopięcioletnią, dojrzałą kobietą.

- Tak, masz rację. Ale pomimo tej twojej, godnej pozazdroszczenia „dojrzałości”, mam wyraźne przeczucie, że nie jesteś tak doświadczona, na jaką chciałabyś wyglądać.

- Jeżeli uważasz, że nie mam zwyczaju wskakiwać z mężczyzną do łóżka na pierwszej randce, to masz rację. Muszę

najpierw coś do niego poczuć, zanim między nami dojdzie do... no, do fizycznych kontaktów.

Było to podłe kłamstwo. Nicole nigdy nie miała romansu z prawdziwego zdarzenia. Jak dotąd, żaden mężczyzna nie rozbudził w niej głębszej namiętności. Nie chciała jednak, aby Dirk o tym wiedział. Być może powie mu o tym później.

- Rozumiem - odezwał się. - A jakie są twoje uczucia do mnie?

Mówił poważnie, w jego głosie nie było cienia nonszalancji. Powstrzymała się jednak od odpowiedzi. Najwyraźniej sugerował, że zapraszając go, by usiadł przy niej na tapczanie, w rzeczywistości jakby chciała rzucić się w jego ramiona. Takie postawienie sprawy wcale jej się nie podobało. Przywykła bowiem do tego, że to raczej o jej względy zabiegano.

Nicole nie mogła odpowiedzieć na tak postawione pytanie, więc nie odezwała się.

- Nicole, jesteśmy teraz w warunkach nietypowych. Nie możemy przewidzieć, jakie będą nasze reakcje w realnym świecie. A w zasadzie, w dwóch różnych światach. Obracamy się przecież w całkowicie odmiennych sferach.

Mówił rozsądnie i przekonywająco, ale w jego głosie wyczuwało się źle ukrywane napięcie.

- Wiem o tym wszystkim - odezwała się cicho.

- Chcę ci po prostu wyznać - mówił dalej, tym samym tonem - że cholernie mi się podobasz. - Zawahał się i wrzucił ramionami. - W rzeczywistości, gdyby było inaczej, mógłbym nawet sądzić, że jestem w tobie prawie zakochany...

Nicole wstrzymała oddech. Wiedziała, że zaraz wypowie jakieś „ale”. Nie miało to jednak znaczenia. I tak posunął się już dalej, niż mogłaby zamaryć.

Milczał jednak uparcie, więc nie mogła się powstrzymać, żeby nie trącić go delikatnie łokciem.

- Co gdyby było inaczej? - zapytała. - Czy jesteś z kimś związany?

- Nie - odpowiedział stanowczo. Odwrócił się i spojrzął jej prosto w oczy. - Ja nie. Ale ty tak.

- Ja? Ależ skąd!

- A ten facet, którego masz poślubić pod naciskiem ojca?

- Wiktor? Już ci mówiłam, że nie mam najmniejszego zamiaru go poślubić. Nawet nigdy o tym nie myślałam. To był wyłącznie pomysł ojca - zaśmiała się nerwowo. - Przecież zgubiłam się w zamieci, uciekając właśnie przed moim ojcem i Wiktorem.

Nagle poczuła, że ma już dość rozmowy. Nie było właściwie nic więcej do powiedzenia. Jeżeli Dirk miał takie opory przed zbliżeniem się do niej, to nie wiedziała, w jaki sposób mogłaby go przekonać. Nigdy nie narzucała się mężczyznom i również teraz nie miała takiego zamiaru.

- W porządku, Dirk - powiedziała pośpiesznie - wiem, o co ci chodzi. Pewnie masz rację. - Zdobyła się na uśmiech. - Dzięki za wybawienie mnie z koszmaru. Czuję się już dobrze.

- Na pewno? Skinęła głową.

- Z całą pewnością.

Dirk przyjrzał się jej badawczo, po czym wstał z kanapy. Nicole przyłożyła głowę do poduszki i przykryła kocem ramiona. Po chwili usłyszała, jak Dirk dokłada do ognia, a potem jego ciche, wolne kroki do sąsiedniego łóżka. Jeszcze raz odwrócił się od niej! Miała ochotę krzyknąć z bezsilności i rozczarowania. Leżała jednak tylko nieruchomo, mając oczy mocno zaciśnięte i zgrzytając zębami.

Była bezradna. Nie widziała już możliwości skłonienia tego mężczyzny, aby poszedł za głosem pożądania, które obydwójce czuli.

Następnego ranka Nicole obudziła się późno. Nie spała dobrze, wciąż niepokojona złymi snami. Na dodatek czuła się głęboko urażona oślim uporem Dirka, żeby trzymać się od niej z daleka. Słyszała, jak kręci się po izbie, słyszała dobrze znane poranne odgłosy: nalewanie wody do wiadra, syk gazu na

kuchence, a potem skrzywienie zamykanych, drzwi, kiedy wychodził do łazienki.

Przez cały czas Nicole miała powieki mocno zaciśnięte. Nie miała ochoty na rozmowę. Kiedy następnym razem usłyszy helikopter - przyrzekła sobie - nie będzie tracić czasu na zastanawianie się, czy chce być odnaleziona, czy nie. Zrobi wszystko, żeby ją zauważono.

Dopiero kiedy Dirk wyszedł, otworzyła jedno oko. W chacie było prawie ciemno, a przecież Dirk wstawał zwykle o świcie. Usiadła na łóżku i rozejrzała się wokoło. Jasne promienie słońca, które rano zazwyczaj ją witały, teraz gdzieś zniknęły.

Wstała z tapczanu, naciągnęła spodnie narciarskie, czerwoną koszulę Dirka i podeszła do okna. Całe niebo pokrywały ciężkie, czarne chmury. Wyglądały bardzo groźnie i Nicole aż zadrżała pomimo ciepłego ubrania.

Stała tak przez kilka minut, wpatrzona w ponury widok. Jeżeli nadciągnie burza, to helikopter może się nie pojawić całymi tygodniami. Oznaczałoby to również, że Dirk nie będzie mógł chodzić na codzienny obchód. Czowała, że przez kolejny dzień, a nawet przez jedną chwilę nie zniesie już napięcia, jakie między nimi powstało.

Wtedy usłyszała kroki Dirka na dworze. Zesztywniała, bo nie chciała teraz go spotkać. Za późno już było na powrót do łóżka, więc oparła się o krawędź blatu i spojrzała przez okno obojętnym wzrokiem.

W następnej chwili drzwi się otworzyły i Dirk wszedł do środka. Nie padło żadne słowo i w izbie panowała śmiertelna cisza. Po chwili usłyszała, jak postawił wiadro i podszedł do niej kilka kroków.

- Wygląda na to, że szykuje się następna burza.
- Widzę to sama - odpowiedziała szorstko.
- Wątpię, czy będę mógł prowadzić jakieś badania w terenie.
- Chyba nie.

Ponownie nastąpiła długa cisza, którą w końcu przerwał odgłos kroków Dirka. Nicole usłyszała, że podchodzi do niej, więc zamknęła oczy i zbierała w sobie resztki opanowania. Wtedy poczuła tuż za sobą jego bliskość, a na ramieniu ostrożny dotyk ręki. Natychmiast zrzuciła z siebie jego dłoń i odwróciła się z gniewnym wyrazem w oczach. Dlaczego nie mógł po prostu zostawić jej w spokoju?

- Nicole, o co chodzi? - odezwał się cichym głosem. Na jej ustach pojawił się sztuczny uśmiech.

- O nic - wycodziła - zupełnie o nic. O co mogłabym się gniewać?

Spoglądał na nią przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

- Lepiej narąbię trochę więcej drzewa, zanim zaczniesz pa*dać.

Patrzyła przez okno, jak wyszedł na polanę przy stosie drewna. Spoglądał co chwila w niebo, które z każdą minutą wydawało się ciemniejsze. Wziął ze stosu jedną kłodę i postawił na pieńku. Potem trzymając szeroko rozstawione nogi, podniósł nad głową siekiere, którą zatrzymał przez chwilę w bezruchu, po czym z rozmachem spuścił w dół.

Za każdym razem, kiedy słyszała tępe uderzenie siekiery, wyobrażała sobie, że to jej głowa leży na pieńku. A każdy wyważony, zamaszysty ruch, jaki Dirk wykonywał, był kolejnym ciosem dla jej złamanego serca.

Cały dzień unikali się wzajemnie, prawie ze sobą nie rozmawiając, oprócz kilku krótkich i bardzo uprzejmych pytań i odpowiedzi. Nicole z roztargnieniem wykonywała swoje zwykłe, codzienne zajęcia.

Późnym popołudniem spadł pierwszy płatek śniegu, a do wieczora rozpętała się już wyjąca zadyмка. W cichej i napiętej atmosferze zjedli obiad i Dirk zasiadł do pracy przy swoich wykresach. Śmiertelnie znudzona Nicole wyciągnęła zatłuszczoną talię kart i od początku zaczęła układać pasjansa.

W końcu usłyszała, jak Dirk odsuwa krzesło. Kątem oka zobaczyła, jak wstaje i przeciąga się napinając mięśnie pod

węlnianą koszulą. Potem pokręcił się niespokojnie po całej izbie i wreszcie zatrzymał się przy stole, na którym miała rozłożone karty. Stał nad nią przez dłuższą chwilę.

Nicole udawała, że zupełnie go nie dostrzeża. Nagle jednym szybkim ruchem zgarnął wszystkie karty na podłogę. Wtedy spojrzała na niego z przestachem. Zaciśnięte silnie szczęki i ściągnięte usta nadawały twarzy dziki wyraz.

- Więc zgoda - powiedział. - Czy powiesz mi w końcu, o co chodzi, czy też mam to z ciebie wydusić?

W jednej chwili chciała skoczyć na równe nogi i spoliczkować go. Ale zamiast tego wymamrotała tylko:

- Jeśli nie wiesz, to nie ma sensu, żebym ci o tym mówiła.

Po czym bez słowa uklękła i zaczęła zbierać rozrzucone karty. Dirk stał jeszcze przez chwilę, później ociężałe podszedł do drzwi i zatrzasnął je za sobą.

Nicole zebrała wszystkie karty, zgasila lampę i podeszła do tapczanu, aby przygotować sobie posłanie. Już nie chciało się jej zabawiać kartami i nie miała nic więcej do roboty, więc równie dobrze mogła pójść spać. W czasie snu przynajmniej nie będzie musiała myśleć.

Zdjęła przy kominku ocieplane ubranie, nałożyła czystą, jedwabną bluzeczkę, którą wkładała na noc, i wśliznęła się znużona do łóżka. Dirka nie było już od dłuższego czasu i nie mogła się pozbyć dręczącego niepokoju. Męczyło ją pytanie, gdzie też mógł pójść w taką zadymkę. Pomyślała sobie, że ją to wcale nie obchodzi. Jeśli zginie w śniegu, to nie uroni nawet jednej łzy.

Tapczan stał tuż przy kominku i wkrótce poczuła intensywne ciepło, bijące od ognia. Natychmiast powieki zaczęły jej ciążyć i ogarnęła ją senność. Zamknęła oczy i właśnie zasypiała, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do środka. Dirk wrócił, przemknęło jej przez głowę, więc nie ma czym się martwić.

Słyszając, że podchodzi do tapczanu, otworzyła na chwilę oczy, ale natychmiast zamknęła je znowu. Jeśli będzie udawać, że śpi, to nie będzie jej niepokoił, pomyślała.

- Nicole - powiedział miękko Dirk.

Nie odpowiedziała. Usłyszała, że klęka koło tapczanu i poczuła na ramieniu jego rękę. Usta miał tuż przy jej uchu.

- Nicole - powtórzył trochę niecierpliwiej. Uniosła lekko powieki, gotowa stoczyć z nim walkę.

Lecz natychmiast otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, gdy zobaczyła jego twarz. Gęsta, czarna broda zniknęła! Dirk musiał ją właśnie zgolić.

Poznała go bez trudu, ale jakże inaczej teraz wyglądał! Twarz Dirka bez brody wydawała się łagodniejsza, lecz nie ujmowało to nic jej surowej urodzie. Był zdecydowanie przystojnym mężczyzną. Wpatrywała się w stanowcze rysy jego twarzy, niezdolna wydusić z siebie słowa. Z wolna zaczęło do niej docierać znaczenie tego, co zrobił.

Podniosła się na łóżku, a Dirk usiadł obok, tak blisko, że wzajemnie się dotykali. Nicole odetchnęła głęboko, a po całym ciele przebiegł ją ostry dreszcz. Dirk zdjął koszulę, odsłaniając nagi tors i ramiona. Proste piękno męskiego ciała zaparło jej dech w piersiach.

- Pragnę cię, Nicole - powiedział.

- Wiem o tym - wyszeptała.

- Staralem się, jak mogłem, żeby...

- Ssz! - przyłożyła mu palec do ust. - Nic nie mów. Pochwyił jej wyciągniętą rękę i przycisnął do rozpalonych warg, które, podobnie jak jej, płonęły gorącym pożądaniem. Dotknął dłonią jej twarzy, nie odrywając pałającego wzroku od jej oczu. Naciskając delikatnie, lecz zdecydowanie, jego dłoń ześliznęła się wolno w dół, poprzez usta, brodę, szyję, aż zatrzymała się na piersi.

Pod wpływem tych czułych i podniecających pieszczot w jednej chwili całe jej ciało ogarnął wewnętrzny żar. Czowała

gwałtowne pulsowanie krwi, gdy muskał dłonią koniuszki jej piersi. Była poruszona do głębi.

Z cichym, stłumionym jękiem Dirk wziął ją w ramiona i przycisnął do siebie. Zetknęli się ustami w palącym, namiętym pocałunku, który dosięgnął głębi jej duszy. Pożądanie, które wzbierało przez długi miesiąc, w tym jednym uścisku zerwało wszelkie opory Dirka. Jego ręce błądziły teraz po całym jej ciele, pieszcząc plecy, piersi, brzuch, ślizgając się po jedwabiu, który zmysłowo opływał nagą skórę.

Dirk podniósł głowę i położył Nicole na swoich kolanach. Wolno rozpiął i rozchylił jej bluzeczkę. Oddychając nierówno, wpatrywał się z zachwytem w odsłonięte ciało.

- Takie piękne - wymruczał niewyraźnie. - Takie, jak myślałem.

Ręką objął jedną pierś i leciutko ugniatał jej nabrzmiałą miękkość.

- Takie delikatne, takie wspaniałe.

Nicole odwróciła się, żeby móc go dotknąć i sunęła ręką przez jego ramiona, gładką szeroką pierś, żebra, płaski brzuch, aż niepewnie dotarła do paska luźno nałożonych spodni.

Dirk głęboko wciągnął w płuca powietrze. Po całym ciele przebiegł go dreszcz. Nagle pochwycił jej rękę i odsunął od niebezpiecznej strefy. Wolno i niechętnie zapiął jej bluzkę i oparł się głową na oparciu tapczana.

- Posłuchaj - powiedział po chwili. - Zanim wszystko wymknie się spod kontroli, mamy do omówienia kilka spraw.

Nicole wyciągnęła rękę i położyła na jego nagiej piersi. Serce zadrżało w nim niepewnie pod tym dotknięciem, lecz gdy zaczęła go lekko masować, schował jej dłoń w swojej. Nicole usiadła i spojrzała mu w oczy.

- Jakie sprawy? - zapytała miękko.

- Przede wszystkim, czy wiesz, na co się decydujesz?

- Nie - zaśmiała się lekko. - Nie wiem. Ale wiem, czego chcę i poznałam cię już bardzo dobrze.

- Ale właśnie o to chodzi! Wcale mnie nie znasz. Ta sielanka czy przygoda, którą przeżywamy, nie może trwać wiecznie. Nie jest po prostu prawdziwa.

- Moje uczucie jest wystarczająco prawdziwe - zaprzeczyła. Odsunęła się od niego i spojrzała groźnie.

- Dirk, czy chcesz mi powiedzieć, że ci na mnie nie zależy?

Otworzył szeroko oczy i z czułością wziął ją w ramiona. Przycisnął do swojej piersi, brodę położył na jej włosach, a rękami gładził uspokajająco plecy.

- Oczywiście, że zależy mi na tobie - wyszeptał.

- Powiedziałem ci kiedyś, że jestem w tobie prawie zakochany. Moje uczucie jeszcze wzrosło. Nigdy w zasadzie nikogo nie kochałem. - Zaśmiał się.

- Oprócz mojej pracy.

A więc ją kocha! Serce Nicole rozplynęło się z radości. Przytuliła się do niego czulej. Dirk mnie kocha!

- A więc? - spytała. - Ja ciebie też kocham. W czym problem?

- Wciąż mam jeszcze poważne wątpliwości, jak zdołamy ułożyć sobie życie w prawdziwym świecie.

Podniosła głowę i spojrzała przeciągle.

- Wiem tylko, że cię kocham - powiedziała. - Jeśli zechcemy być razem, to będziemy musieli sobie poradzić.

Wpatrywał się w nią rozpalonym wzrokiem i trzymał silnie w ramionach.

- Niech to diabli - wymruczał przez zęby. - Naprawdę cię kocham. I mam nadzieję, że masz rację.

Uśmiechnęła się tylko.

- Czy nie sądzisz więc, że powiedzieliśmy już sobie wszystko?

W odpowiedzi pochylał głowę i pocałunkami pokrył jej szyję. Ręce przesuwając wolno w górę, aż spoczęły na piersiach. Delikatnie zaczął je ugniatać. Całe ciało Nicole ogarnęło rozplywające się ciepło. Poczowała, jak pod lekkimi musnięciami

palców po nagim ciele nabrzmiewają i twardnieją jej koniuszki piersi.

Odrzuciła głowę do tyłu, czując, jak wilgotne usta wędrują do cienistego wgłębienia pomiędzy piersiami, a potem zamykają się na jednym pulsującym koniuszku.

Jęknęła pod wpływem opanowującej ją rozkoszy i objęła ramionami jego głowę, zanurzając palce w gęstych włosach.

Dirk podniósł głowę i zamknął jej usta długim, namiętym pocałunkiem.

- Kochanie - wydusił w końcu. - Tak bardzo cię pragnę.

- Tak - krzyknęła. - Och, tak. Kochaj mnie! Delikatnie, z wymuszonym opanowaniem, Dirk

przesunął się tak, że Nicole leżała na tapczanie, a on opierając się na łokciach, unosił się tuż nad nią. Włosy opadły mu na czoło, a oddech stał się gwałtowny i urywany. Wolno i ostrożnie zagłębił się w nią, dopełniając w końcu ich miłość.

Następnego ranka po przebudzeniu spostrzegła, że Dirka już nie ma w chacie. Na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech. Chociaż śnieg wciąż zasłaniał okno gęstym welonem, to Nicole była tak niewiarygodnie szczęśliwa, że nie przejęłaby się, gdyby nawet znalazła się w oku cyklonu.

Przeciągnęła się szeroko i leniwie jak rozpieszczona kotka, a potem wyskoczyła z łóżka. Dirk zdążył już rozpalić ogień w kominku i w izbie było na tyle ciepło, że podeszła boso do okna. Miała na sobie tylko jedwabną bluzkę, która sięgała prawie do połowy ud. Po wczorajszej nocy nie musiała udawać skromności!

Kładła właśnie bekon na patelnię, gdy Dirk wrócił z zapasem świeżego drewna. Nicole odwróciła się radośnie, aby go powitać.

- Dzień dobry - powiedziała.

Z zachwytem obrzucił ją od dołu do góry płonącym wzrokiem. Wtedy poczuła nagle przyływ wstydu. Odwróciła się zmieszana i zajęła bekonem.

Dirk położył drewno, zdjął kurtkę i stanął tuż za nią, tak blisko, że poczuła od niego powiew chłodnego, górskiego powietrza. Odetchnęła głęboko, gdy objął ją obiema rękami w pasie.

- Czy mam zimne ręce? - wyszeptał jej do ucha. Przytulił się do jej twarzy i poczuła przyjemny, świeży zapach mydła. Oparła się na nim mocniej i przymknęła oczy.

- Troszeczkę - wyszeptała. - Ale nic nie szkodzi.

- Znasz to powiedzenie? - spytał. - Zimne ręce, gorące serce. - Uszczyptał ją pieszczotliwie w płatek ucha.

- Dirk, czy masz gorące serce? - zapytała leniwie.

- Hm. Dla ciebie tak. - Jedną rękę zaczął zbliżać wolno do jej piersi.

- Jeśli nie chcesz jeść przypalonego śniadania - powiedziała ze śmiechem - to będziesz musiał trochę poczekać, żeby udowodnić mi swoje uczucia.

Niechętnie opuścił rękę i zasiadł do stołu. Nicole podała śniadanie i usiadła naprzeciw Dirka. Ogarniało ją radosne ciepło na wspomnienie rozkosznej nocy i w oczekiwaniu tych, które nadejdą.

Dirk jadł w milczeniu. Od czasu do czasu spoglądał roztargnionym wzrokiem przez okno i chmurzył się nieco, widząc wciąż padający śnieg. Zupełnie nie reagował na wesołe słowa Nicole, w końcu więc głośno uderzyła widelcem o stół, aby zwrócić na siebie uwagę.

- Dirk - spytała - czy coś jest nie tak? Zaskoczony, podniósł oczy i spojrział na nią uważnym wzrokiem.

- Myślę - westchnął ciężko - że zapewne już czas, abyś wyjechała.

- Co? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Jak teraz możesz tak mówić, po... po...? - Głos jej się załamał.

- Jesteś tu od sześciu tygodni - ciągnął dalej tym samym twardym głosem. - Nikt nie wie, że żyjesz. Robimy wielką

krzywdę twemu ojcu. Powinien przynajmniej wiedzieć, że nic ci się nie stało.

Zdumiona Nicole nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Ale jak miałam go zawiadomić? To nie moja wina. Przysnaję, że kusilo mnie, żeby się schować, kiedy usłyszałam nadlatujący helikopter. Mimo wszystko jednak tego nie zrobiłam. Ty również nic nie możesz poradzić, skoro radio jest zepsute.

Ku jej całkowitemu zaskoczeniu, ciemny rumieniec pokrył mu twarz. Oczy utkwił w talerzu, a w ręce obracał nerwowo widelec. Po chwili podniósł głowę i spojrzał zmieszany.

- No cóż, tak naprawdę to radio nie jest już zepsute. Naprawiłem je tydzień temu.

Nicole wlepiła w niego wzrok.

- Czy chcesz powiedzieć, że mogłeś wezwać ratowników, aby mnie stąd zabrali? - Skinął głową.

- Tydzień temu? - pytała dalej. - To znaczy, przed tą burzą? - Potwierdził znowu.

Nagle Nicole wybuchnęła niepowstrzymanym, gwałtownym śmiechem. Wycierając sobie oczy, ujrzała, że Dirk usilnie stara się, żeby wyglądać poważnie i surowo, lecz z rozbawienia drgają mu nerwowo wargi.

- Ty oszuście! - krzyknęła w końcu. - A ja przez ten cały czas myślałam, że stajesz na głowie, aby się mnie pozbyć.

- No cóż, na początku tak było. I radio naprawdę nie działało. W zasadzie teraz również nie jest w najlepszym porządku, bo baterie są bardzo słabe, co zresztą musiało być przyczyną defektu nadajnika. Z tego powodu nie używałem radia do tej pory, oprócz parokrotnego sprawdzenia, czy działa.

- Do tej pory? - zapytała z lękiem, wiedząc, jakiej odpowiedzi może się spodziewać.

- Tak - potwierdził głucho. - Nie rozumiesz, kochanie? Musimy to zrobić. Jak tylko burza się skończy.

Widząc na jej twarzy niedowierzanie, wstał od stołu i stanął tuż za nią. Przytulił się i pochylił głowę do jej ucha.

- To najlepsze wyjście - powiedział miękko. - Zarówno dla nas, jak i dla twojego ojca.

- Nigdy cię już więcej nie zobaczę - stwierdziła pośpiesznie.

- Ależ skąd - Dirk objął jej piersi i pocałował czule w policzek. - Kocham cię, pamiętasz? I na wiosnę...

Odwróciła gwałtownie głowę i spojrzała na niego z przerażeniem w oczach.

- Na wiosnę? - wybuchnęła. Zaraz jednak rozchmurzyła się. - Dlaczego mamy czekać tak długo? - powiedziała z uczuciem. - Dlaczego nie pojedziesz razem ze mną?

- To niemożliwe, Nicole. - Głos miał napięty.

- Nie mogę porzucić mojej pracy, a przynajmniej nie teraz. - Po chwili jednak złagodniał. - Nie będzie to trwało wiecznie. Mamy już listopad. Zazwyczaj opuszczam rezerwat około pierwszego marca, więc pozostały już tylko cztery miesiące.

Cztery miesiące! Nie zniesie tak długiej rozłąki. Była pewna, że straci go na zawsze.

- Pozwól mi więc zostać z tobą - poprosiła.

- Możemy porozumieć się ze służbą leśną, powiadamiając ich, że jestem bezpieczna i że pozostanę w górach, bo jestem ci potrzebna. Ojciec będzie musiał się z tym pogodzić.

Dirk podszedł zamyślony do okna i trzymając ręce w kieszeniach spodni, stał przez długą chwilę wpatrując się w milczeniu w wirujące za oknem płatki śniegu. Potem odwrócił się i skrzyżował ręce na piersiach.

- Chcę, żebyś wyjechała, Nicole - powiedział spokojnie. - Żyjemy tutaj w swego rodzaju bajecznym świecie naszych marzeń, który, wcześniej czy później, musi się skończyć. Ja mam swoją pracę, a ty musisz ułożyć sobie życie. Zobaczyłaś już mój świat, a przynajmniej jego część. Na wiosnę ja poznam twój. Sądzę jednak, że zanim to nastąpi, musimy się rozstać na jakiś czas.

Nicole wiedziała, że nie ma szans na zmianę kategorycznej decyzji Dirka. Stanowczość zresztą była jedną z głównych zalet, za które obdarzyła go swoją miłością. Podeszła wolno do niego i obejmując czule, położyła mu głowę na ramieniu.

- Zgoda - powiedziała - niech będzie tak, jak ty mówisz. - Podniosła głowę. - Ale wyjadę', kiedy przejdzie burza, dobrze?

- Dobrze. - Dirk uśmiechnął się szeroko. Po czym przyciągnął ją silniej do siebie i z pożądlwym błyskiem w oczach zniżył się i pocałował namiętnie. - Teraz jednak - wydusił napiętym głosem - nie mówmy już o tym.

Burza szalała jeszcze przez dwa dni, a potem ustąpiła tak nagle, jak nadciągnęła. Trzeciego dnia rano, po przebudzeniu, Nicole zobaczyła wpadające przez okno jasne promienie słońca. Na ten widok zamarło w niej serce.

Dwa niezapomniane dni, które spędziła w zaciszu ciepłej chaty z ukochanym mężczyzną, były najszczęśliwszym okresem w jej życiu. Przez cały ten czas musiała powstrzymywać się od błagania Dirka, aby pozwolił jej zostać. Jej prośby zakłóciłyby tylko ich szczęście. Znała go już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż nie zmieni zdania.

Musiała zresztą przyznać, że Dirk pewnie ma rację. Po prostu miał więcej silnej woli, aby zdecydować, że Nicole musi wracać, mimo że także pragnął, by byli razem. Pomyślała, że za to powinna mu być wdzięczna. Widząc jednak, jak promienie słońca ślizgają się po jego ciemnych włosach, szerokich barach i mocnych ramionach, życzyła sobie, żeby i on podzielał jej brak zdecydowania.

Czując na sobie jej przenikliwy wzrok, Dirk otworzył zaspane oczy. Natychmiast wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie. Rękami gładził jej plecy długimi, zmysłowymi ruchami, a do ucha szeptał leniwie czułe słówka.

Nagle znieruchomiał. Podniósł się na łokciu i zerknął w okno. Po chwili spojrzął na Nicole poważnym wzrokiem.

- Przestało padać - powiedział.

- Tak... widziałam.

Odsunął z jej czoła kosmyk włosów.

- To nie będzie trwało wiecznie, kochanie. Tylko cztery miesiące.

Nicole spojrzała na niego surowo.

- Dobrze ci radzę, doktorze Morgan, żebyś pokazał się u mnie dokładnie po tym czasie.

Uśmiechnął się słodko.

- Bez obawy. Na pewno się zjawię. Teraz, gdy cię odnalazłem, nigdy już nie pozwolę ci odejść.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nicole siedziała przy toalecie w swojej sypialni i wpatrywała się w odbicie w lustrze. Starła się dostrzec jakąś zmianę w swoim wyglądzie, jak gdyby głęboka, wewnętrzna metamorfoza, jaka zaszła w niej podczas przebywania z Dirkiem, powinna była znaleźć swoje odzwierciedlenie na jej twarzy.

Była w domu od dwóch tygodni i myśl o Dirku nie opuszczała jej ani na moment. Przybycie helikoptera, przelot z Missouli do Los Angeles, gdzie czekał na nią zaniepokojony ojciec, a później przejazd limuzyną do dużego domu w Beverly Hills - wszystkie te wydarzenia ostatniego dnia w górach wspominała jak koszmar.

Gdy Dirk porozumiał się przez radio ze służbą leśną, kiedy oczekiwali na helikopter, Nicole zdołała powstrzymać łzy. Nawet podczas całego, bolesnego pożegnania. Nie wytrzymała jednak dłużej i wybuchnęła płaczem zaraz po starcie, widząc w dole malejącą z sekundy na sekundę postać Dirka.

Przyjrzała się sobie uważnie. Zmieniła się. Włosy miała rozpuszczone z tyłu w naturalny sposób, tak samo jak w czasie pobytu w chacie, nie kładła makijażu, a w luksusowym otoczeniu tego domu taka naturalna twarz wydawała się jej dziwnie obca.

Rozejrzała się po pięknym pokoju, będącym jej sypialnią od dzieciństwa. Wydawał się tak bliski, a zarazem tak bardzo teraz odległy jej sercu. Sypialnia była przestronna, z oknami wychodzącymi na ogród, a szklane drzwi prowadziły na małe, przytulne patio.

Był już listopad, ale słońce wciąż paliło w prawdziwie południowo-kalifornijskim stylu. Przez otwarte drzwi dochodził szum urządzeń spryskujących ogród, brzęczenie pszczoł, uwijających się wokół rozkwitłych róż, oraz odległy warkot

maszyny do strzyżenia trawy. Ogrodnik utrzymywał w idealnym stanie rozległe trawniki otaczające wielki, imponujący dom.

Nadchodziła pora obiadu. Nicole wstała więc i przeszła do przebieralni, gdzie w długiej szafie wisiały piękne i drogie kreacje na każdą okazję. Wybrała sobie prostą, jasnoszarą, lnianą sukienkę bez rękawów i przeszła do przylegającej łazienki.

Na szerokiej, marmurowej półce, obok niezliczonych kremów, olejków kąpielowych i innych kosmetyków leżała czerwona koszula Dirka, ta sama, którą tak niefortunnie wyprała. Miała ją na sobie w drodze powrotnej do domu i nie rozstałaby się z nią za żadne skarby świata. Była to teraz jedyna rzecz łącząca ją z Dirkiem.

Nicole chwyciła koszulę i ukryła w niej twarz, jak gdyby miało to przybliżyć ją do ukochanego mężczyzny.

Na obiad przyszło dwoje gości, Wiktor Channing i Margot James, najlepsza przyjaciółka Nicole. Siedzieli na tarasie przy basenie, a olbrzymi prążkowany parasol chronił ich od upalnego, południowego słońca.

- Wciąż nie mogę tego pojąć - odezwała się Margot pomiędzy jedną a drugą porcją świeżej sałatki z krabów. - Zagubiona przez całe tygodnie na dzikim pustkowiu, a potem nagle odnaleziona. To brzmi jak cud!

Margot była niska, pulchna i jasnowłosa, zupełne przeciwieństwo wysokiej, szczupłej i ciemnowłosej

Nicole. Całkowitą różnicę w wyglądzie podkreślały jeszcze bardziej odmienne charaktery przyjaciółek. Margot miała szczerę i żywe usposobienie, podczas gdy Nicole była chłodna i zamknięta w sobie. Nicole roześmiała się.

- To zasługa helikoptera, Margot. Nowoczesnej technologii, a nie cudu.

Margot zmarszczyła swój zadarty nos.

- Wiesz przecież, o co mi chodzi. Nie bądź taka drobiazgową.
- Machnęła widelcem w powietrze. - Nie rozumiem tylko,

dlatego nie chcesz o tym mówić. Umieramy wszyscy z ciekawości, aby poznać twoje niebezpieczne przygody, a ty nie mówisz ani słowa.

Nicole poczuła, że się czerwieni.

- Być może piszę wspomnienia - powiedziała wesoło - i nie chcę na razie opowiadać najlepszych fragmentów.

Ojciec głośno chrząknął.

- Wiem jedynie - powiedział twardym, pewnym tonem - że zamierzam wynagrodzić jakoś tego młodego człowieka, który udzielił ci pomocy i wziął do chaty. Uratował ci życie. Jak on się nazywa, Nicole?

- Morgan, tato - wyszeptała. - Doktor Dirk Morgan.

Kochała wymawiać to imię i zachowywała tę przyjemność na szczególne okazje. Na razie nie chciała jednak wzbudzać żadnych podejrzeń co do natury ich znajomości. Wystarczyło, że wszyscy wiedzieli, iż przez kilka tygodni mieszkali sami w chacie. Nie chciała podsycać plotek, opowiadając o Dirku więcej, niż to było konieczne. Powiadomią otwarcie o swojej miłości, gdy przyjedzie do niej na wiosnę.

- No tak - odezwał się znowu ojciec. - Doktor Morgan. - Zwrócił się do Wiktora Channinga.

- Z tego, co słyszałem, jest on wybitnym biologiem. Wiesz coś o nim, Wiktorze?

- Niezupełnie - odpowiedział przeciągle. - Nicole będzie musiała nam opowiedzieć o jego zaletach.

W czasie posiłku Wiktor siedział cicho, ale cały czas rzucał na Nicole ukradkowe spojrzenia, jak gdyby chcąc wyczytać myśli z jej twarzy. Nicole nie ufała mu ani na jotę. Chociaż na razie nie było mowy o propozycji małżeństwa, którą tak ostro odrzuciła, nie była na tyle naiwna, aby wierzyć, że sprawa jest już zamknięta. Wiktor był człowiekiem, który nie ustępował tak łatwo.

Miał już około czterdziestki. Wyglądem - wąską, ściągniętą twarz i przysładzzone włosy - przypominał bystrooką jaszczurkę,

przyczajoną na skale w oczekiwaniu na nieostrożną ofiarę. Nicole jednak wiedziała, że jest niesprawiedliwa w stosunku do niego. Wiktor zawsze traktował ją z wyszukaną elegancją i szacunkiem. Zapewne nawet na swój sposób ją kochał, tak samo jak swoją olbrzymią kolekcję sztuki i piękny dom w Pacific Palisades.

Zdawała sobie również sprawę z tego, że małżeństwo z nim byłoby bardzo korzystne i nie winiła ojca za to, że na nie należał. Bogaty, ceniony towarzyszko Wiktor był jednym z najbardziej pożądanych kawalerów w Południowej Kalifornii. Nicole jednak nic do niego nie czuła, a już szczególnie teraz, kiedy spotkała Dirka i zakochała się w nim.

Ojciec wytarł serwetką usta i spojrzał na Wiktora.

- Możemy już iść? - zapytał.

Wiktor wstał od stołu i zwrócił się do Nicole.

- Czy idziesz dzisiaj z nami do opery?

- No, nie wiem, Wiktorze. Chciałam dzisiaj wcześniej się położyć - z rozmysłem uśmiechnęła się do niego blado. - Wciąż jeszcze jestem trochę słaba.

- Bzdura - wtrącił się ojciec. - Dobrze ci zrobi, jeśli wyjdiesz z domu i spotkasz się ze starymi przyjaciółmi.

- Jeszcze się zastanowię, ojciec - powiedziała głośno. Ojciec i córka spotkali się na chwilę oczami w niemym pojedynku. Niebawem obaj panowie wyszli. Nicole odetchnęła głęboko z ulgą.

- To aż tak źle? - zaśmiała się Margot.

Nicole odwróciła się do niej ze ściągniętymi brwiami.

- Chciałabym tylko, żeby ojciec przestał na mnie nalegać.

- No cóż, nie prosił cię o wiele - zauważyła chłodno. - Jeden wieczór w operze nie zabiłby cię.

- W zasadzie masz rację. - Nicole westchnęła znowu. - Trudno mi to wytłumaczyć, ale jakoś to wszystko... - Ruchem ręki objęła dom, basen i park. - To wszystko wydaje mi się takie nierealne.

Margot oparła się na łokciu, pochyliła do przodu i spojrzała badawczym wzrokiem.

- Powiedz, Nicole, co tam się właściwie wydarzyło?

- Co masz na myśli? Margot wzruszyła ramionami.

- No cóż, nie wiem nic o doktorze Morganie, ale wydaje mi się, że między wami zaszło coś poważnego. Od czasu powrotu jesteś zupełnie inną osobą.

- W jakim sensie?

- Wystarczy na ciebie spojrzeć. Byłaś kiedyś bardzo wypiełgnowana, a więc: każdy włoszek na swoim miejscu, makijaż, jakiego pozazdrościłaby gwiazda filmowa, codziennie nowa kreacja. - Margot zmarszczyła nos. - Teraz wyglądasz... czy ja wiem... jak jakaś bosonoga dziewczyna z leśnych ostępów.

Nicole nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Czy jest aż tak źle? - Dopiła herbatę i postawiła starannie szklanekę na stół. - Trudno mi to wyjaśnić, Margot. Sądzę, że zmieniłam się w jakiś sposób. Odizolowana od świata w samotnej chacie, odkryłam, jak może smakować proste życie, kiedy jedyną troskę stanowi przetrwanie.

- Jaki on jest?

- Kto, Dirk?

- Aha, więc to Dirk, tak? - Margot uniosła brwi.

- Margot, byliśmy w chacie sami przez sześć tygodni. Chyba nie możesz oczekiwać, że nasze stosunki pozostawały długo na oficjalnej stopie.

- Nie daj się prosić, opowiedz mi o nim. Nicole zawahała się, umierała bowiem z potrzeby zwierzenia się komuś ze swoich przeżyć, aby stały się bardziej realne i bliskie. Margot była jej najlepszą przyjaciółką i z pewnością mogła jej powierzyć przynajmniej część prawdy.

- Zaraz, jak to się zaczęło - mówiła zamyślona.

- Na początku był okropnie nieuprzejmy. Widzisz, mieszka w parku przede wszystkim po to, żeby prowadzić prace badawcze i

na pewno nie pragnął mieć na głowie takiej ofiary jak ja. Obawiam się, że z początku byłam dla niego niezłym utrapieniem.

- Uśmiechnęła się, przypominając sobie pierwsze dni otwartej wojny między nimi. - W każdym razie postawił sprawę jasno, że nie będzie mi usługiwać ani rozpieszczać i żebym zaczęła sama sobie radzić.

- Brzmi czarująco! - Margot ponownie zmarszczyła nos.

- Nie rozumiesz? - Nicole ciągnęła dalej. - Miał rację. Wreszcie do mnie dotarło, że albo stanę się użyteczna, albo umrę z głodu czy z nudów. Praca dała mi wiele radości i po raz pierwszy w życiu poczułam się komuś potrzebna.

Opowiadała też o tym, jak przejęła i wykonywała obowiązki związane z gospodarstwem domowym, jak Dirk nauczył ją wprowadzać dane naukowe, wreszcie o pięknie okolicy, prymitywnych warunkach bytowania i przygodzie z niedźwiedzicą i jej małymi.

- A jak wygląda ten twój brylant bez skazy? - spytała na koniec Margot.

Postać Dirka stanęła Nicole przed oczami. Z uśmiechem zaczęła go opisywać.

- Wysoki, dobrze zbudowany i z miłymi, ciemnozielonymi oczami. Ma bardzo gęste kruczoczarne włosy, jednak zdecydowanie za długie. W zasadzie, na początku, nosił brodę, ale później ją zgolił. - Nagle, zdając sobie sprawę ze znaczenia tego stwierdzenia, dodała szybko: - I jest zupełnie oddany swoim badaniom nad zwierzętami.

W czasie słuchania zwierzeń Nicole, Margot stawała się coraz bardziej zamyślona. Na koniec oparła się wygodnie i przymrużyła oczy.

- Jesteś w nim zakochana - stwierdziła sucho. Nicole miała już na końcu języka pośpieszne zaprzeczenie, gdy nagle pomyślała, że nie ma powodu, aby kryć się ze swoim uczuciem.

Nie wstydziła się go, więc dlaczego nie miałyby się przyznać? Margot nie zdradzi sekretu, jeżeli ją o to poprosi.

Nie mogła jednak tego zrobić. Jej miłość była tak świeża i krucha, że rozmowa o niej nawet z najlepszą przyjaciółką mogła rozwiązać drogocenne wspomnienia.

- Margot - powiedziała wolno i z powagą - czy mogłybyśmy już o tym nie rozmawiać?

- Oczywiście, że tak - zapewniła pośpiesznie przyjaciółka.

Nicole dostrzegła jednak błysk żalu w jej oczach, więc ścisnęła ją czule za ramię.

- Proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Nie ukrywam przed tobą żadnych tajemnic bez powodu. Mogę powiedzieć ci tylko jedno: spodziewam się ujrzeć go znowu.

- Kiedy? - Margot natychmiast się rozchmurzyła.

- Zamierza opuścić park na początku marca i wkrótce potem powinien tu zawitać.

- I co wtedy?

- Nie jestem pewna. - Nicole wzruszyła ramionami. - Nie podjęliśmy żadnej ostatecznej decyzji, oprócz tej, że zobaczymy się na wiosnę. Cokolwiek z Dirkiem postanowimy, mogę ci obiecać, że będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie.

- No cóż, jak sądzę, to wszystko, co możesz mi powiedzieć. - Margot usiadła prosto na krześle. - Ale co, u licha, masz zamiar zrobić z Wiktoorem?

- Nic - odrzekła sucho Nicole. - Odrzuciłam nieodwołalnie jego propozycję na długo przed spotkaniem Dirka Morgana. - Rzuciła na przyjaciółkę ostrzegawcze spojrzenie. - Posłuchaj, chcę, żeby Wiktorowi czy też mojemu ojcu nie przyszło nawet na myśl, że pomiędzy mną a Dirkiem zawiązały się jakieś bliższe stosunki.

- No cóż - prychnęła Margot - przecież nawet nie wiem, czy nawiązałiście ze sobą jakiegokolwiek stosunki.

- Proszę cię, Margot, zaufaj mi. Zatrzymaj dla siebie wszystko, co ode mnie usłyszałaś i czego sama się domyślasz.

W tej chwili ojciec uważa Dirka za swojego wybawiciela. Mówi nawet o tym, że go w jakiś sposób wynagrodzi. Kiedy jednak dowie się, że między nimi nawiązała się bardziej zażyła więź, obawiam się, że on albo Wiktor mogą zrobić Dirkowi krzywdę.

- Jak mogą mu zaszkodzić?

- Mają wielką władzę, Margot, i przyzwyczaili się zawsze stawiać na swoim. W tym momencie mój ojciec jest skłonny pomóc Dirkowi i do wiosny nie chcę zachwiać jego przychylnego nastawienia.

- Wiesz co, Nicole, prowadzisz niebezpieczną grę - ostrzegła ją Margot. - Chociaż muszę przyznać, że w pewnym sensie ci zazdroszczę. Ten mężczyzna musi wiele dla ciebie znaczyć, skoro zachowujesz taką dyskrecję, aby go ochraniać.

- Och, z pewnością. Sama zobaczysz, gdy tu przyjedzie. - Oczy Nicole rozbłysły natychmiast.

- Nie mogę się już doczekać. - Margot wstała od stołu. - Muszę lecieć, jestem umówiona z fryzjerem o drugiej. - Zatrzymała przez moment wzrok na Nicole. - Wiesz co, szczerze bym chciała, żebyś zrobiła porządek z włosami i zaczęła się trochę malować. Jesteś w Beverly Hills, a nie w dzikich ostępach Gór Skalistych.

Nicole przebiegła ręką po długich, ciemnych włosach. - Pewnie masz rację. Pomyślę o tym.

Aby zrobić przyjemność ojcu i podtrzymać jego wdzięczność i dobre nastawienie względem Dirka, Nicole zaczęła stopniowo wchodzić w wir starych układów towarzyskich. Dni mijały wolno, bez żadnych wieści od Dirka i czas, który wspólnie spędzili w górach, zaczął nabierać niewyraźnego, nierealnego wymiaru.

Oddałaby wszystko za możliwość skontaktowania się z nim. Wiedziała, że to niemożliwe, bo jedyną więzią Dirka ze światem zewnętrznym była radiostacja o ograniczonym zasięgu. Ciągle miała jednak nadzieję, że w jakiś sposób zdoła przesłać jej wiadomość.

Słyszając stale nieubłaganą krytykę Margot dotyczącą jej zmienionego wyglądu, Nicole zdecydowała się w końcu spotkać ze swoim fryzjerem. Nowe uczesanie wymagało makijażu i paru nowych kreacji. Każdy mały kroczek w kierunku starego stylu ubierania się odsuwał z jej pamięci coraz dalej wspomnienia o Dirku, aż w końcu zaczęła poważnie zastanawiać się, czy nie był to tylko sen.

Pobyty w domu rodzinnym, starzy znajomi, rundy kolejnych śniadań, przyjęć i popołudniowych partyjek brydza odsunęły w daleką przeszłość minione doznania.

Żyła jak gdyby podwójnym życiem. Przebywając ze swymi starymi przyjaciółmi, wyglądała, zachowywała się, a nawet odczuwała, jak dawna Nicole. Leżąc jednak samotnie w łóżku, czuła bolesną tęsknotę za ukochanym mężczyzną. Sceny i wspomnienia z przeszłości stawały wtedy przed nią z całą wyrazistością i przeżywała jeszcze raz każdą wspólną chwilę.

Żałowała, że nie ma jego zdjęcia. Tylko czerwona koszula, która leżała w łazience, upewniała ją, że Dirk istnieje, że naprawdę zakochali się i że spotka go na wiosnę. Musi uzbroić się w cierpliwość. Dirk zapewniał, że do niej przyjedzie i musiała wierzyć, że dotrzyma słowa.

Nadeszła Wigilia Bożego Narodzenia. W klubie tenisowym urządzano przyjęcie i dla świętego spokoju Nicole zgodziła się pójść tam z Wiktorem, lecz pod warunkiem, że ojciec będzie im towarzyszył.

Chociaż od czasu jej powrotu nie wspomniano o propozycji małżeńskiej Wiktora, znała jednak na tyle dobrze obu mężczyzn, aby wiedzieć, że nie poddadzą się tak łatwo. Nie osiągnęli przecież bogactwa i władzy przez zwykły łut szczęścia. Dobrze wiedzieli o tym, że aby skruszyć każdą opozycję, trzeba cierpliwie czekać, aż nadejdzie odpowiedni moment do zdecydowanego działania.

Wierzyła mocno, że nie podda się i nigdy nie poślubi Wiktora Channinga, nawet gdyby Dirk Morgan zniknął z jej życia.

Specjalnie na to przyjęcie Nicole kupiła piękną, aksamitną sukienkę w kolorze wiśni, z górą obcisłą i ściągniętą pod szyją i długą, rozkloszowaną spódnicą. Nakładała właśnie brylantowe kolczyki, które dostała od ojca na gwiazdkę, gdy zadzwonił telefon stojący obok łóżka.

Podniosła słuchawkę i usłyszała długą serię trzasków. Potem doleciał do niej, jak gdyby z dużej odległości, niewyraźny głos Dirka.

- Nicole? Czy to ty?

Serce zamarło jej w piersiach. Odwróciła się i przysiadła wolno na łóżku.

- Dirk? To ty? Słabo cię słyszę. Gdzie jesteś?

- Tak - powiedział ze śmiechem - to ja. Jestem w stacji leśników. Zjechałem tu na nartach, żeby zadzwonić i życzyć ci Wesołych Świąt.

- Och Dirk, tak się cieszę, że zadzwoniłeś! Bardzo za tobą tęsknię. - Do oczu napłynęły jej łzy radości.

- Wiem - powiedział. - Nie potrwa to już długo. Dzięki twojej pomocy skończę pracę wcześniej, niż myślałem. - Przerwał na chwilę i dodał. - Chociaż to nie jedyny powód. Muszę cię zobaczyć.

- Kiedy? - spytała żywo.

- Sądzę, że załatwię wszystkie sprawy w ciągu kilku tygodni i w zależności od pogody powinienem wyjechać w połowie stycznia.

Nicole aż zaniemówiła ze szczęścia. Będzie tu już za kilka tygodni!

- Nicole? - pytał zaniepokojony. - Czy mnie słyszysz?

- Tak - powiedziała szybko. - Tak, słucham.

- Nie zmieniaś zdania, co? - zapytał wolno. - To znaczy, jeżeli chodzi o nas.

- O nie - zapewniła energicznie. - Nie mam najmniejszego zamiaru. Jestem po prostu taka podekscytowana tym, że przyjedziesz wcześniej, niż przewidywałeś, że aż trudno mi się

pozierać. Och, Dirk, potrzebuję cię tak bardzo! Bez ciebie jest tu tak pusto.

- W takim razie, w porządku - powiedział z wyraźną ulgą.

Nagle nastąpiły zakłócenia na linii i połączenie zostało przerwane.

- Dirk! - zawołała w słuchawkę. - Czy mnie słyszysz?

Nie było jednak żadnej odpowiedzi. Nicole nie przejęła się zbyt. Dirk powiedział już wszystko. Teraz mogła zacząć liczyć dni i godziny do jego powrotu. Przyłgnęła do poduszki, cała pochłonięta myślami o Dirku, słysząc wciąż w uszach jego ukochany głos.

Wtem usłyszała wołanie ojca, dobiegające z korytarza.

- Nicole? Wiktor już jest. Czas na nas. Czy jesteś gotowa?

Głos ojca sprowadził ją brutalnie na ziemię. Podniosła się z łóżka i ruchem ręki poprawiła włosy.

- Tak, ojcie! - zawołała. - Za kilka minut będę już na dole.

Podszła z powrotem do toaletki, żeby założyć kolczyki. Rozmyślała o tym, że wraz z przyjazdem Dirka będzie musiała wyznać ojcu prawdę o ich związku i jednocześnie przekonać, jak wiele on dla niej znaczy.

Przez cały wieczór na przyjęciu Nicole rozważała, jak ma postępować, aby uniknąć nieuchronnego konfliktu, którego się obawiała. Tłumacząc się bólem głowy, poprosiła ojca, żeby wyszli wcześniej. Obecność Wiktora zносиła z najwyższym trudem, więc nawet nie zaprosiła go do środka, kiedy podjechali pod dom. Odjechał z gniewnym piskiem opon swego ciemnoniebieskiego mercedesa.

Zdjęła płaszcz i przeszła do biblioteki, gdzie przy kominku zasiadł w fotelu jej ojciec przy ostatniej szklaneczce brandy. Nicole zapukała lekko w drzwi.

- Czy znajdziesz dla mnie chwilę, ojcie? Chciałabym z tobą pomówić.

- Oczywiście - odrzekł. - Czy czujesz się już lepiej?

- Tak - zapewniła. Stała naprzeciwko niego.

- W klubie było tak głośno i tłoczno. Chyba wciąż nie mogę jeszcze przywyknąć do takiego życia.

- A może napijesz się ze mną przed snem?

To był świetny pomysł, bo jej nerwy rzeczywiście wymagały uspokojenia.

- Zostań na miejscu - powiedziała. - Sama się obsłużę.

Nalała sobie pełny kieliszek i usiadła na kanapie naprzeciwko ojca. Wypiła łyk ognistej brandy i pochylając się do przodu rzuciła mu długie, uważne spojrzenie.

- Tato, wieczorem przed wyjściem na przyjęcie miałam telefon od Dirka Morgana.

- Tak?

- Kończy niedługo badania w Montanie i zamierza tu przyjechać, gdy załatwi wszystkie swoje sprawy.

- To dobrze. Bardzo chciałbym się z nim spotkać. Chcę mu za wszystko osobiście podziękować.

- Przyjedzie głównie z mojego powodu, ojciec - wolno powiedziała Nicole.

- Oczywiście. Ale właściwie co to znaczy?

- To znaczy, że my... chciałam powiedzieć, że zostaliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Ojciec Nicole wyraźnie spochmurniał.

- Zawsze miałem wrażenie, że nie mówiłaś mi całej prawdy o swoim pobycie w górach. Powiedz mi w końcu, co tam zaszło?

- Posłuchaj, tato - odparła podrażnionym głosem - nie żyjemy w średniowieczu. Mam dwadzieścia pięć lat i jestem już w pełni dojrzałą kobietą. A poza tym, w ciągu ostatnich lat stosunki pomiędzy mężczyznami a kobietami znacznie się zmieniły.

- Ale nie dla ciebie - zauważył sucho. Wstąpił z krzesła i podszedł do baru, żeby nalać sobie kolejną szklaneczkę. - Ty nie jesteś taka. Może uważasz, że zbyt mało poświęcałem ci uwagi, ale w istocie wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje.

Nicole, gotowa na wszystko, czekała na odparcie kolejnego ataku, ale nieoczekiwanie twarz ojca złagodniała.

- Jesteś bardzo podobna do swojej matki. Była również... jak by to nazwać... grymaśna.

- Ja go kocham - powiedziała miękko, dotknięta wbrew sobie niespodziewaną łagodnością ojca. - I on mnie kocha.

- Skoro jesteś taka pewna, dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

- No cóż, po pierwsze, nie spodziewałam się go zobaczyć aż do marca, a po drugie, wiedziałam, jak bardzo ci zależało, abym poślubiła Wiktora. Nie chciałam po prostu wywoływać kłótni i uprzedzić cię do Dirka, zanim go zobaczysz.

Ku jej całkowitemu zdziwieniu, w oczach ojca pojawił się przelotny wyraz bólu.

- Czy naprawdę byłem takim złym ojcem, Nicole, że musiałaś mnie oszukiwać ze strachu, że zmuszę cię do czegoś, czego nie chcesz? Albo że zemszczę się na mężczyźnie, którego kochasz, za to tylko, że pokrzyżujesz moje plany?

Nicole nachyliła się do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- Tato, przykro mi, że być może źle cię oceniłam. Ale musisz przyznać, że podczas pobytu w Montanie bardzo na mnie nalegałeś, abym poślubiła Wiktora.

- Przyznaję, że miałem swoje powody, być może zupełnie samolubne, by cię zachęcić do tego małżeństwa. Jednocześnie uważałem, że związek z Wiktorem byłby dla ciebie najkorzystniejszy. Wydawało się, że nikt nie był bliski twojemu sercu, a już czas, żebyś założyła rodzinę. - Przytulił jej rękę. - Ale jeśli naprawdę kochasz tego doktora Morgana i on kocha ciebie, to wasze szczęście sprawiłoby mi ogromną radość.

- Naprawdę tak sądzisz? - zapytała z przejęciem. Skinał twierdząco głową.

- Co więcej, wcale nie zapomniałem, że uratował ci życie i mam zamiar znaleźć sposób, żeby go wynagrodzić. Mam pewne kontakty w kołach naukowych, a moja firma chętnie zainwestuje w jakąś ceną inicjatywę dla dobra ogółu. Być może uda mi się

pokierować sprawami tak, żeby twój młody mężczyzna był trochę bliżej domu. To by ci chyba odpowiadało?

- Ależ oczywiście, tak! - Nicole wstała i poprawiła sukienkę. - Ale Dirk jest bardzo niezależny i zdecydowany.

- No cóż, to tak jak ja.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ciekawe, jak by wyglądało tych dwóch zdecydowanych mężczyzn w akcji!

Tej nocy położyła się spać czując głęboką ulgę, że wyjawiała swój sekret. Ojciec przyjął prawdę lepiej, niż mogłaby kiedykolwiek zamaryż i samo w sobie było to pewnego rodzaju zwycięstwem.

Od tej pory dni ciągnęły się nieznośnie wolno. Nicole czuła, jak gdyby życie przepływało obok niej i nie była świadoma niczego oprócz myśli o powrocie Dirka.

Od czasu otwartej rozmowy w Wigilię z ojcem, żadne z nich nie wspominało więcej o całej sprawie.

To jej odpowiadało. Była pewna, że nic nie stanie teraz na przeszkodzie jej planom na przyszłość.

Od świąt minęły dwa tygodnie i w tym czasie nie miała od Dirka więcej wiadomości. Wspominał jednak, że przyjedzie około połowy stycznia, więc nie dalej niż za tydzień lub dwa.

Tego ranka Nicole kończyła w jadalni spóźnione śniadanie. Na dworze ochłodziło się i siąpił lekki deszczyk, czyli panowała typowa, styczniowa pogoda w Południowej Kalifornii. Postanowiła więc spędzić ten dzień w domu, czytając bieżącą prasę. Zaczęła przeglądać poranne wiadomości, ale przerwał jej dźwięk otwieranych drzwi. Kiedy spojrzała w tę stronę, zobaczyła w drzwiach postać ojca.

- Co robisz w domu? - zapytała lekko zdziwiona.

- Myślałam, że nie oderwiesz się od biurka cały dzień. Bez słowa usiadł naprzeciwko i nalał sobie filiżankę kawy.

- Zacznę bez żadnych wstępów - powiedział.

- Kiedy spodziewasz się przyjazdu tego młodego mężczyzny?

- Każdego dnia - odparła zaskoczona. - Kończy pracę około połowy stycznia.

Ojciec otworzył przyniesioną ze sobą aktówkę.

- Wysłałem jednego z moich ludzi, aby zdobył trochę wiadomości na temat doktora Morgana.

Przewrócił kilka kartek maszynopisu.

- Te informacje robią wrażenie. Otóż w swojej dziedzinie Dirk ma dobrą reputację. W zasadzie, w pewnych kręgach uważany jest za sławę.

- Do czego zmierzasz, ojcze? - Nicole zapytała ostrożnie, drżąc z niepokoju. Czy w przeszłości Dirka krył się jakiś straszny sekret, o którym nic nie wiedziała? Czy może ojciec chciał go publicznie skompromitować, aby przekonać ją do poślubienia Wiktora?

Ojciec nawet nie siłił się na odpowiedź.

- Jak poważnie traktujesz swój związek z Dirkiem? - zapytał.

- Co masz na myśli? Wzruszył ramionami.

- Współczesne związki są zbyt skomplikowane, abym mógł je zrozumieć. Czy masz zamiar go poślubić, czy tylko mieć z nim romans?

- Ależ ojcze! - wykrzyknęła z lekkim rozbawieniem.

- Proszę cię tylko o odpowiedź, Nicole - powiedział spokojnie. - Nie robię ci przecież żadnych wymówek.

Schyliła głowę i zamyśliła się. Jakie były jej plany? Nigdy tak naprawdę nie uzgodnili z Dirkiem tej sprawy. Gdy byli razem, była pewna, że są zdecydowani na utrzymanie stałego związku, ale konkretnie nic nie ustalili. Nie było na to czasu.

- Prawdę mówiąc - Nicole zaśmiała się nerwowo - nie zaszliśmy aż tak daleko. - Podniosła wzrok i rzuciła wyzywające spojrzenie. - Uważaliśmy, że musimy jeszcze lepiej się poznać w bardziej realnych warunkach.

- Bardzo rozważnie - skinął głową. - Ale co ty czujesz do niego? Czy chcesz go poślubić?

- Myślę, że tak.

- To wszystko, co chciałem wiedzieć.
- Poczekaj, tato. Wiesz przecież, że również Dirk będzie musiał się zgodzić.
- Jeśli chcesz go poślubić, to musiałby być głupcem, żeby się nie zgodzić. - Machnął lekceważąco ręką.
- Jesteś stronniczy - uśmiechnęła się.
- Być może, ale w każdym razie nie widzę nic złego, aby na tej podstawie poczynić pewne kroki.
- Pewne kroki? Ojczy, o czym ty mówisz?
- Obejrzyj to sobie - powiedział podając aktówkę.

Nicole wzięła ją w ręce i zaczęła wolno przeglądać strony maszynopisu, aż natknęła się na wyciętą z pisma popularnonaukowego fotografię Dirka.

Zrobiono mu ją z pewnością na pustyni. Miał brodę i gęstą, zmierzwioną czuprynę, uśmiechał się do olbrzymiej, odpychającej jaszczurki, wylegującej się na nasłonecznionej skale. Spojrzała na komentarz pod zdjęciem.

- Doktor Dirk Morgan - czytała po cichu - znany biolog, na jednej ze swych ekspedycji na Saharze bada rzadkie gatunki miejscowej fauny i flory. Doktor Morgan dzieli swój czas pomiędzy wykłady na uniwersytecie w Stanford w Kalifornii i ekspedycje naukowe w różnych częściach globu.

- No więc? - powiedział w końcu. - Czy odpowiada ci taki sposób życia? - zapytał ją całkiem poważnie. - Co najmniej pół roku spędzane na waleśnieniu się po świecie, bez prawdziwego domu, żyjąc jak Cyganie? Nie zostałeś wychowana do takiego życia, Nicole.

- Ależ to jego praca! - zawołała. - Praca jest dla niego wszystkim. - Zmrużyła oczy i rzuciła ojcu ostrzegawcze spojrzenie. - Nie zamierzam się poddać, ojczy.

- Wcale cię o to nie proszę. Ale z pewnością twoje dobro powinno stanowić jego największą troskę.

Nicole opadła bezsilnie na oparcie krzesła i spojrzała podejrziwie.

- Do czego zmierzasz?

- Moja firma mogłaby zatrudnić takiego człowieka jak on. Jest ogólnie znany i ma światową renomę w kołach naukowych. Zyskałaby na tym firma, szczególnie teraz, gdy tyle uwagi poświęca się ekologii. Oznaczałoby to stabilizację dla ciebie, bo żyłabyś w znanym otoczeniu, pośród rodziny i znajomych.

- Czy ja wiem - powiedziała wolno. - Brzmi to wspaniale, ale on naprawdę jest bardzo zaangażowany w swoją pracę i ma żelazną wolę. Może po prostu odmówić.

- Nic nie szkodzi, możemy przecież spróbować, bo myślę, że akceptujesz mój plan.

- Ależ oczywiście - odparła.

Rozwiązałyby to wszelkie problemy. Ich różne światy spotkałyby się ze sobą, pomyślała w duchu Nicole.

- To duży krok do przodu - stwierdził z satysfakcją ojciec.

Kiedy w tydzień później, w niedzielny rano, zadzwonił telefon, Nicole przeczuła, że to na pewno Dirk. Podbiegła do aparatu i szybko chwyciła słuchawkę.

- Halo.

- Nicole - usłyszała wyraźnie jego głos. - Tu Dirk.

- Dirk, jak dobrze, że cię znowu słyszę! Gdzie jesteś?

- Jeżeli chodzi o ścisłość, to zaledwie kilka kilometrów od ciebie.

- To znaczy tutaj? - zapytała podniecona. - Tutaj w Beverly Hills?

- Niezupełnie. Jestem na lotnisku. Przyleciałem z San Francisco i właśnie wysiadłem z samolotu.

- Czy mam przyjechać po ciebie?

- Nie. Chcę wypożyczyć samochód. Musiałem po prostu upewnić się, że jesteś w domu.

Wyjaśniła mu, jak ma dojechać, po czym zaczęła nerwowo zastanawiać się, co na siebie włożyć. Przez jedną chwilę kusiła ją czerwona koszula, która wciąż leżała na honorowym miejscu w łazience. W ostatnim momencie jednak zdecydowała się na

prostą i piękną bladuróżową sukienkę. Zbiegła w końcu na dół, żeby na niego poczekać.

Po jakimś czasie zabrzmiał dzwonek u drzwi. Czując wielkie podniecenie, rzuciła na siebie szybkie spojrzenie w lustro i pobiegła otworzyć.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez chwilę stali w bezruchu w drzwiach, wpatrując się tylko w siebie nawzajem i nie mogąc wydusić ani słowa.

Dirk wyglądał wspaniale. Miał na sobie czyste, obciste, niebieskie džinsy i ciemnozieloną sztruksową bluzę ze skórzanymi łatami na łokciach, narzuconą na biały golf. Kędzierzawe, ciemne włosy były przystrzyżone, a twarz dokładnie ogolona.

- No, więc - odezwał się w końcu. - Czy zaprosisz mnie do środka?

- Och, przepraszam! - wykrzyknęła Nicole. - Tak się cieszę z twego przyjazdu, że zapomniałam o dobrych manierach. - Otworzyła szerzej drzwi. - Proszę, wejdz.

Kiedy wszedł do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie, rozkoszując się widokiem ukochanego mężczyzny. Stał w dużym, wykładanym mozaiką, wejściowym holu i rozglądał się wokoło po stylowych meblach stojących przy wyłożonych boazerią ścianach, spoglądał na szeroki wachlarz schodów i wspaniałe obrazy.

- Robi wrażenie - spojrzał na nią figlarnie. - Zupełnie inaczej niż w górskiej chacie.

Zaśmiała się niespokojnie. Zachowywał się zupełnie odmiennie, niż oczekiwała. Dlaczego wydawał się tak odległy i niedostępny, a na dodatek krytyczny w stosunku do jej ukochanego domu? Dlaczego nie wziął jej po prostu w ramiona i nie pocałował? Nawet jej jeszcze nie dotknął.

Podeszła do niego trochę bliżej.

- Wyglądasz wspaniale, Dirk.

Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem od stóp do głowy.

- Ty również - powiedział. - Inaczej, lecz pięknie jak zawsze.

- Jak to inaczej? - zapytała ostrożnie.

- Nie jestem pewien - wzruszył ramionami. - Wyglądasz tak... tak elegancko i wytwornie. Zupełnie niepodobna do

przemoczonej, zbląkanej dziewczyny, którą jesienią znalazłem na proggu. Tak naprawdę, to trudno cię poznać.

- Dirk, czy jesteś zawiedziony?

- Nie - zapewnił pośpiesznie - oczywiście, że nie. Zastanawiam się tylko, która jest prawdziwą Nicole West.

- Wierz mi, że nic się nie zmieniłam - powiedziała żywo. - Nic a nic.

- Jesteś pewna?

- Zupełnie pewna.

- Dlaczego więc mi tego nie udowodnisz? - wyszeptał i wyciągnął do niej rękę.

Ze wzruszeniem ukryła się w jego ciepłych ramionach. Czując się całkowicie bezpieczna, z westchnieniem zadowolenia przytuliła się mocno.

Przez kilka długich chwil stali zupełnie nieruchomo. W końcu Nicole uniosła głowę i jednocześnie poczuła, że Dirk przytulił ją do siebie silniej, a jego głowa pochyla się do jej twarzy. Po chwili tak dobrze znane, ciepłe i zdecydowane usta przywarły do jej warg w czułym pocałunku. Mimo wszystko wyczuła w nim jednak pewną rezerwę i zahamowanie, gdy odsunął ją, choć jeszcze pragnęła jego pocałunków i bliskości.

Rozczarowana, a nawet nieco zraniona, Nicole zwalczyła narastające, nieznośne wątpliwości i obawy, które mogły wymknąć jej się spod kontroli i wszystko zepsuć. Ich poczucie obcości na pewno minie. Musi tylko upłynąć trochę czasu.

- Jak długo możesz zostać? - zapytała.

- Około tygodnia.

- A co potem?

- Jeszcze nie wiem. Mógłbym wziąć wykłady na uniwersytecie w semestrze letnim, ale fundacja, która sfinansowała moje badania w parku, wymaga, żebym za miesiąc wrócił i zakończył prace.

- Myślałam, że wszystko załatwiłeś.

Dirk pokręcił głową i uśmiechnął się kwaśno.

- To była bujda. - Zielone oczy świeciły mu figlarnie. - Przerwałem badania, żeby cię zobaczyć.

Upewniona tak otwartym wyznaniem, Nicole zastanowiła się, czy nie powiedzieć mu o projekcie ojca, dotyczącym zaferowania mu pracy w firmie. Ale zanim się zdecydowała, usłyszała za sobą kroki i głośne chrząknięcie ojca. Natychmiast odskoczyła od Dirka.

- Tato - powiedziała odwracając się - to jest Dirk Morgan. Dirk, to mój ojciec, Marshall West.

Nicole obserwowała z przejęciem, jak obaj mężczyźni ściskają sobie ręce. Chociaż powitali się bardzo wylewnie, wydali się jej podobni do dwóch tygrysów, krążących ostrożnie wokół siebie, oceniających się wzajemnie i gotowych do obrony swego terytorium.

- Jakże mi przyjemnie móc w końcu pana poznać - jej ojciec mówił żarliwie. - I podziękować panu osobiście za uratowanie córki.

- Ależ nie ma za co - odpowiedział Dirk nieśmiało. - Nie było w tym nic bohaterskiego. W sumie - ciągnął dalej, rzucając Nicole przyjazne spojrzenie - okazała się niezwykle pomocna w mojej pracy.

- O tak - zauważył starszy mężczyzna. - Pańska praca. Wypracował pan sobie całkiem dobrą opinię. Czytałem trochę o twoich odkryciach.

Dirk skinął tylko lekko głową. Nicole, chcąc zmienić temat rozmowy, podeszła i wzięła go za ramię.

- Czy chciałbyś napić się kawy? - zapytała. - A może zjesz śniadanie?

- Dzięki. Jadłem w samolocie. - Spojrzał na zegarek.

- W zasadzie, to muszę już wychodzić. Mam rezerwację w hotelu Beverly Hills, a jeszcze nie zameldowałem się w recepcji.

- Wykluczone! - zagrzmiał Marshall West. - Oczywiście zostaje pan z nami. Mamy mnóstwo dodatkowych sypialni.

- Tak, Dirk - dodała Nicole. - Zostań. Wszystko zaplanowałam.

Dirk zawahał się, lekko ściągnął brwi i Nicole wyczuła, że opiera się zaproszeniu. Jak zwykle, jej ojciec nalegał zbyt natarczywie, kierując sprawami domowymi tak samo, jak to robił w interesach.

- Tato - Nicole powiedziała pośpiesznie. - Być może Dirk czułby się mniej skrępowany mieszkając w hotelu, więc niech on sam zadecyduje.

Gdy ojciec otworzył już usta, żeby zaprotestować, ostrzegawczym spojrzeniem zmusiła go do milczenia.

- No cóż, oczywiście - wydusił w końcu niechętnie.

- Gdzie będzie panu wygodniej...

- Będę zachwycony, jeżeli zostanę tutaj - Dirk wtrącił się twardo. - Po prostu nie chciałem sprawiać panu żadnych kłopotów.

- W takim razie sprawa jest uzgodniona - stwierdziła Nicole z ulgą i zanim ojciec zdążył cokolwiek powiedzieć, poprowadziła Dirka do schodów. - Chodź. Pokażę ci twój pokój. Bagaże wniesiesz później.

Wspięli się po wyściełanych dywanem szerokich schodach na piętro i przeszli korytarzem do sypialni, przygotowanej dla niego zaraz po jego telefonie w święta.

- Sądzę, że będziesz tu się dobrze czuć. Masz własną łazienkę i mnóstwo miejsca w szafach...

- Nicole! - przerwał jej gwałtownie. Przestraszona ostrym tonem jego głosu, odwróciła się gwałtownie.

- Tak?

- Chodź tutaj - powiedział czulej.

Stanąła przed nim, a on położył ręce na jej ramionach i spojrział uważnie w oczy.

- Wszystko będzie w porządku - rzekł niskim głosem. - Przestań się martwić. Potrzebujemy tylko trochę czasu, aby do siebie przywyknąć. Odpręż się i pozwól, aby to przyszło samo.

Zatrzymał się, a potem przycisnął ją mocniej.

- Moje uczucia do ciebie wcale się nie zmieniły. Objęła go w pasie i przytuliła się.

- Moje również nie. - Spojrzała na niego. - Tak mi ciebie brakowało - wyszeptwała.

Zniżył twarz i pokrył jej usta długimi, czuлыми pocałunkami. Po zmysłowym ruchu jego rąk na plecach i żarliwości pocałunków wyczuła wzbierające w nim pożądanie. Ale była to żądza trzymana krótko na wodzy, bo już po chwili podniósł głowę i opuścił ręce.

- Oddam wszystko, żeby się wykapać i ogolić - powiedział z uśmiechem. - Poza tym przyniosę tu moje bagaże i trochę się rozpakuję.

Wszystko będzie w porządku, mówiła sobie Nicole podczas nakrywania do obiadu. Wolałaby, żeby byli sami w czasie pierwszego spotkania, ale była akurat niedziela, dzień, w którym ojciec prawie nie opuszczał domu. Świadomość ciągłej jego obecności za plecami stwarzała bardzo niezręczną sytuację.

Jeszcze raz objęła stół uważnym spojrzeniem. Czy nie wyglądał zbyt oficjalnie? Postawiła drogocenną porcelaną matki, najdelikatniejsze kryształły i ciężkie srebrne sztuce. Nie, pomyślała, Dirk jest mężczyzną na tyle zdecydowanym i pewnym siebie, że potrafi się znaleźć w każdej sytuacji. Nie było więc potrzeby, żeby ze względu na niego zmieniać codzienne zwyczaje jej domu.

Dirk miał wystarczająco dużo czasu, żeby wziąć prysznic, więc Nicole poszła na górę zaprosić go na obiad. Przed wejściem zapukała lekko w drzwi. Chociaż nie było żadnej odpowiedzi, zajrzała do środka. Z łazienki wydobywały się kłęby pary i dochodził odgłos maszynki do golenia. W powietrzu unosił się zapach jego mydła. Te zmysłowe ślady męskiej obecności nasunęły Nicole przed oczy wspomnienia chwil spędzonych razem w chacie. Natychmiast odezwało się w niej dobrze znane uczucie tęsknoty za ukochanym.

Przez krótki moment zastanawiała się, po czym podeszła do otwartych drzwi łazienki. Stała jak wryta, gdy w lustrze ujrzała odbicie Dirka.

Golił się, przechylny nieco do przodu, aby lepiej widzieć swą twarz. Nicole wciągnęła głęboko powietrze. Dirk nie miał na sobie nic poza ręcznikiem, który luźno opasywał jego wąskie biodra. Na włosach i szerokich plecach błyszczały krople wody.

Nagle podniósł wzrok i zauważył ją w lustrze. Nicole bez słowa weszła do środka i suchym ręcznikiem zaczęła wolno wycierać jego mokre plecy. Kiedy skończyła, objęła go mocno i przytuliła do siebie.

Usłyszała głośne westchnienie i poczuła, jak mięśnie na jego piersi drgają pod jej delikatnym dotykiem. Wyłączył i odłożył maszynkę do golenia i odwrócił się przodem do Nicole.

- To nic nie da, Nicole - powiedział, delikatnie odsuwając jej ręce.

- O co chodzi?

- Pragnę cię. - Zielone oczy rozbłysły uczuciem.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. Ale nie tutaj, nie w domu twego ojca, pod samym jego nosem. Nie mógłbym tego zrobić.

- Ale dlaczego, Dirk?! - krzyknęła zdziwiona. - Taki z ciebie świętoszek? Nie wiedziałam, że jesteś taki staroświecki.

Wzruszył ramionami i poczerwieniał lekko na twarzy.

- Nazywaj to, jak chcesz. Ale pamiętaj, że niczego innego nie pragnę, jak zerwać z ciebie tę śliczną różową sukienkę i kochać się z szaloną, namiętą siłą. I tak się stanie, możesz mi wierzyć. Przez ostatnie dwa miesiące myślałem tylko o tym. Ale nie tutaj.

Nie miała wątpliwości, że mówił serio. I jeśli potrafił powstrzymać pożądanie ze względu na zasady, to ona również mogła się opanować.

- No cóż, w takim razie - powiedziała lekko - szkoda, że nie pozwoliłam ci zamieszkać w hotelu.

- Wciąż jeszcze mogę - odparował natychmiast.

- Ty tak zdecydowałaś, pamiętasz?

- No już dobrze - odsunęła się od niego z westchnieniem. - Niech będzie tak, jak ty chcesz. Ale wyglądasz bardzo pociągająco tylko w tym skąnym ręczniku - uśmiechnęła się zawadiacko.

Dirk ręką wskazał drzwi.

- Wyjść! - rozkazał surowo.

- Tak jest! - odparła szybko. Zasalutowała dla żartu, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Cała trójka jadła razem obiad. Ponieważ wszystko mogło się zdarzyć, gdyby tych dwóch zdecydowanych mężczyzn stanęło w szranki, Nicole obawiała się trochę ich spotkania. Posiłek jednak minął przyjemnie i bez jakichkolwiek oznak wrogości.

Oczekiwała, że ojciec sam wspomni o pomysłach zatrudnienia Dirka w swojej firmie, ale nie poruszył tego tematu.

Rozmawiali przyjaźnie, głównie o pracy Dirka, o której pan West zdawał się mieć mnóstwo wiadomości. Dirk był zachwycony jego wiedzą i kiedy podano kawę, z ożywieniem rozprawiał o swoich badaniach.

Wtedy niespodziewanie starszy pan zmienił całkowicie temat rozmowy. Zapalił cygaro, usiadł wygodnie w fotelu i z westchnieniem zadowolenia rzucił Dirkowi podejrzenie życzliwe spojrzeń.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie, Dirk - zagadnął miłym tonem.

Dirk spojrzał pytająco na Nicole, po czym przybrał obojętny wyraz twarzy, nie okazując żadnych emocji. Wolno sięgnął do kieszeni i wyjął paczkę papierosów. Zapalił i dopiero wtedy zwrócił się do gospodarza.

- Obecnie nie mam żadnej - powiedział oschle. - Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy uczyłem się jeszcze w college. Byłem jedynakiem i nie znam żadnych krewnych.

Nicole przyglądała mu się zdumiona, rozdarta pomiędzy współczuciem a irytacją. Dlaczego nie powiedział jej o tym wcześniej? Dirk nawet nie patrzył w jej stronę.

- Musieli panu zostawić dosyć pieniędzy - dociekał jej ojciec - skoro pan był w stanie kontynuować kosztowne studia?

- Niezupełnie - odparł Dirk. - Miałem szczęście. Udało mi się jakoś przeżyć ze stypendium i z gaży asystenckiej.

- Godne pochwały - powiedział pan West, kiwając z aprobatą głową. - Ciekawi mnie jednak jedna sprawa. Z pańskim wykształceniem i reputacją, z pewnością w prywatnym sektorze mógłby pan zarabiać spore pieniądze. Wystarczyłaby sława pańskiego nazwiska. A praca, którą pan teraz wykonuje, zapewne nie jest zbyt dobrze opłacana?

- Nie, rzeczywiście nie. Ale jakoś daję sobie radę.

Poza tym jest to praca, którą sam wybrałem, praca, którą uwielbiam i która dobrze mi idzie. - Zawahał się i zgasił papierosa. - W zasadzie w tej chwili prowadzę z wydawcą rozmowy w sprawie wydania książki. Jego oferta jest bardzo korzystna, jeśli wnioskować po wysokości zaliczki.

Następna niespodzianka! Nicole już otworzyła usta, żeby zapytać Dirka, dlaczego nigdy jej nie powiedział, że pisze książkę, lecz powstrzymała się. Nie był to odpowiedni moment na taką dyskusję.

- Myślę, że wezmę Dirka na przejażdżkę - powiedziała wstając od stołu. - Pokażę mu kilka ciekawych miejsc.

- Ach tak? - powiedział ojciec i zwrócił się do Dirka. - A więc jest pan pierwszy raz w tej okolicy?

- Nie - zaprzeczył Dirk wstając - byłem tu już kiedyś. Prawdę mówiąc, jeden z powodów, dla których tu przyjechałem, wiąże się z rozmowami na temat dalszego finansowania moich badań przez tutejsze uczelnie. - Uśmiechnął się do Nicole. - Ale nie jest to bynajmniej powód najważniejszy.

W drodze do samochodu, zaparkowanego przed domem, Nicole trzymała się z przodu, dysząc ze złości, że miał przed nią tyle sekretów. Gdy tylko wsiedli do samochodu, rzuciła na niego gniewne spojrzenie.

- Dirk, dlaczego nie powiedziałaś mi o umowie na książkę? - Nie dała mu dojść do słowa, mówiąc dalej. - Ani o tym, że przyjechałaś do Kalifornii w interesach? Ani o swoich rodzicach?

- Hola! - zawołał, podnosząc rękę. - Poczekaj chwilę! Nie mówiłem ci o tych sprawach, bo uważałem je za mało ważne. Fakt, że nie mam rodziny albo że piszę książkę, niczego przecież nie zmienia. - Wziął ją delikatnie za rękę. - A negocjacje z uczelniami są kwestiami drugorzędnymi. Przyjechałem tu po to, żeby być z tobą.

Groźna mina Nicole złagodniała nieco. Nie była jeszcze całkowicie uspokojona, ale musiała przyznać, że sprawy, które wydawały się tak ważne w jej świecie - rodzina, kariera, pieniądze - w życiu Dirka zajmowały podrzędne miejsce. Wiedziała o tym od początku, więc dlaczego niepokoi ją to teraz?

Dirk objął ją i przycisnął mocno do siebie.

- Te sprawy nie są ważne - powiedział miękko.

- Zanurzył na moment twarz w jej włosach, ale zaraz podniósł głowę i zaklął czule. - Do diabła! Co się stało z twoimi włosami? Są twarde jak szczotka.

- To tylko lakier. - Nicole zaśmiała się. - Utrzymuje moją fryzurę w porządku. Pamiętasz? W chacie musiałam obejść się bez takich przyjemności.

Dirk zapalił silnik.

- W każdym razie wolę cię bez tych wszystkich dodatków.

Nicole o mało nie odparowała mu, że ona z kolei wolałaby wiedzieć o jego pochodzeniu i planach, ale w porę się powstrzymała. Jak to się stało, że ich ponowne spotkanie zaczęło się w tak napiętej, atmosferze? Od tej pory, przyrzekła sobie w duchu, zrobi wszystko, aby zrozumieć jego punkt widzenia. Będzie dla niego miła, a przede wszystkim, gdy tylko wróci, zmyje z włosów lakier.

Gdy wyjeżdżali, przytuliła się do niego i położyła mu rękę na kolanie. Uśmiechnął się i schował jej rękę w swojej dłoni.

- Dokąd jedziemy? - zapytał. - Mam nadzieję, że w takie miejsce, gdzie mógłbym cię pocałować.

Po napięciu, jakie towarzyszyło pierwszym wspólnym godzinom, nadeszły dla Nicole krótkie dni, pełne wirującego szczęścia, przyprawiającego o zawrót głowy.

Cieszyła się szalenie, że ma Dirka u siebie w domu, mimo że nadal trzymał się swoich zasad i nie kochał się z nią pod bokiem ojca.

Przekonanie o stałości jego uczuć rosło z każdym dniem. Za obopólną, cichą zgodą wystrzegali się planów na przyszłość i wykorzystywali cały czas na wzajemne poznawanie się. I tak każdego dnia Nicole stawała się coraz bardziej pewna, że będą w przyszłości razem.

O ile dobrze wiedziała, jej ojciec nie podjął jeszcze kwestii zaoferowania Dirkowi pracy. Najwyraźniej rozumiał, że potrzebują trochę czasu, by się lepiej poznać. Nie pytał również więcej o sprawy osobiste Dirka.

W miarę wspólnego spędzania czasu, początkowa obcość pomiędzy nimi stopniowo ustępowała. Nicole z zapałem pokazywała Dirkowi swój świat, ale zwlekała z przedstawieniem swego ukochanego przyjaciółom. Uważała bowiem, że musi go mieć wyłącznie dla siebie jak najdłużej i że wprowadzi go w swoje otoczenie później.

Dirk spędzał przedpołudnia rozmawiając z przedstawicielami uniwersytetów o swoim programie naukowym. Popołudnia i wieczory poświęcał Nicole. Wspólnie zwiedzali miejsca warte zobaczenia: starą ulicę Olivera, pełną meksykańskich straganów, salę koncertową w Hollywood Bowl i słynne zoo w San Diego.

W czwartkowe popołudnie wybrali się na przejażdżkę nad morze. Plaża świeciła pustkami o tej porze roku.

- Rozumiem, dlaczego jest tu tak pusto - zauważył Dirk, zapinając pod szyję swoją ciemnozieloną kurtkę, aby ochronić się przed silnym wiatrem, wiejącym od morza.

- Powinieneś zobaczyć, co tu się dzieje na Wielkanoc - zaśmiała się Nicole. - Nie ma wtedy gdzie wcisnąć szpilki. Zjeżdżają tu studenci ze wszystkich college'ów i uniwersytetów Południowej Kalifornii. To taka stara tradycja.

- Przypomina mi to spotkania w Santa Cruz, gdzie mieliśmy naszą studencką melinę.

- Szkoda, że ciebie wtedy nie znałam - powiedziała spoglądając na jego mocną, wysoką postać i rozwiane na wietrze ciemne włosy. - Założę się, że byłeś jednym z tych długowłosych i brodatych hipisów.

- W żadnym wypadku. - Dirk, rozbawiony, odchylił głowę. - Mój ojciec był małomiasteczkowym lekarzem i filarem konserwatyizmu. Postawił sprawę jasno, że albo będę się go słuchał, albo będę musiał sam zarabiać na życie.

- Nie powiedziałabym, że teraz jesteś człowiekiem posłusznym.

Wzruszył ramionami.

- Tatuś był surowy, ale o ile przestrzegało się kilku jego żelaznych zakazów, to zostawiał mi całkowitą swobodę w wyborze moich zainteresowań.

- Zdaje mi się, że byliście sobie bardzo bliscy - powiedziała miękko. - Jego śmierć musiała być dla ciebie ciosem.

- Myślę, że w pewnym sensie masz rację. Podziwiałem go i stawiałem sobie za wzór. Ale tak naprawdę, to moja matka rozpałała we mnie zamiłowanie do przyrody. - Zaśmiał się. - W latach mego dzieciństwa ojciec musiał tolerować obecność w domu przeróżnych stworzeń: jaszczurek, węży, żab i czego tylko chcesz! Zbierałem wszystko, co się rusza.

- Nigdy nie widziałam swojej matki - powiedziała smutno Nicole. - Umarła przy moim urodzeniu.

Wziął ją w ramiona i tulił w milczeniu przez długą chwilę. Czowała się z nim taka bezpieczna! Byłoby wspaniale, gdyby został z nią i przyjął pracę od jej ojca.

Miała nadzieję, że ojciec zwróci się do Dirka taktownie z tą propozycją. Jeżeli Dirk się zgodzi, to rozwiązane zostaną wszystkie problemy, ale obawiała się, że nie przyjdzie to łatwo. Większość mężczyzn skorzystałaby zapewne bez wahania z tak kuszącej oferty. Jednak Dirk Morgan zdecydowanie należał do mniejszości.

Tydzień przeszedł tak szybko, że zanim się obejrzała, już była sobota. Na wieczór wszyscy zostali zaproszeni na przyjęcie do jednego ze współpracowników ojca. Rano Nicole i Dirk rozmawiali na tarasie przy spóźnionym śniadaniu.

- Obawiam się, że będzie to oficjalne przyjęcie - Nicole zauważyła niepewnie. - Czy nie będzie ci to przeszkadzało?

Dirk spojrzął na nią rozbawiony.

- Nie jestem takim zupełnym prowincjuszem - odparł miło. - Nałożyć czarny czy biały krawat?

- Nie sądzę, żeby to było ważne - wyszeptwała zawstydzona. - Jeżeli nie zechcemy, to możemy w ogóle nie iść. - Westchnęła. - Trudno uwierzyć, że tydzień już minął i jutro wyjeżdżasz. Bardzo bym chciała mieć cię przy sobie. Czy nie mógłbyś zostać trochę dłużej?

- Obawiam się, że nie. Nie zdecydowałem jeszcze, czy wezmę etat wykładowcy w Stanford na wiosnę i mam umówione spotkanie w tej sprawie w poniedziałek. - Zawahał się na moment, po czym wziął ją za rękę. - Jedź ze mną, Nicole - powiedział.

- Do Stanfordu?

- Nie. Do mojego domu w San Francisco. - Jego zielone oczy świeciły się jak dwa ogniki. - Mam już dość trzymania się z daleka od ciebie. Chcę, byśmy byli razem, naprawdę razem przez jakiś czas. A zresztą, przed podjęciem ostatecznych decyzji co do naszej przyszłości, chciałbym, abyś zobaczyła

kawałek mojego świata. - Zaśmiał się. - Nie ogranicza się on tylko do górskich chat, możesz mi wierzyć. Mam swoje własne życie, przyjaciół i chciałbym ci to wszystko pokazać.

- Tak - zdecydowała się szybko. - Chciałabym z tobą pojechać.

- Czy twój ojciec nie wykopie przeciwko mnie topora wojennego?

- Nie sądzę. Może mu się to nie spodobać, ale jeśli będzie przekonany, że... - Zatrzymała się, czerwieniąc.

- Co? - nalegał. - Jeśli będzie przekonany, że się z tobą ożenię?

- Jakbyś zgadł - powiedziała z uśmiechem.

Dirk dotknął delikatnie jej twarzy i pocałował czule.

- Tego pragnę, Nicole. Kocham cię tak mocno.

- Odsunął kosmyk włosów z jej czoła. - Ale są pewne przeszkody. Zawsze ci mówiłem, że jeżeli się ożenię, to już na zawsze. Dlatego tak długo zwlekałem. Nigdy nie spotkałem kobiety, z którą mógłbym pozostać w trwałym związku. Aż w końcu spotkałem ciebie, zabłąkaną w śniegu.

- Także cię kocham, Dirk - powiedziała miękko.

- I wiem, że sobie poradzimy.

- A więc jedziesz ze mną jutro?

- Tak, jadę. Dokądkolwiek zechcesz.

Gdy Nicole zobaczyła Dirka paradującego w czarnym smokingu, dziwiła się sama sobie, dlaczego wcześniej obawiała się, że nie będzie pasował do jej świata. Wyglądałby dobrze nawet na księżycu!

Sama nałożyła wiśniową suknię z aksamitu, tę, którą kupiła na Boże Narodzenie. Widząc pełne zachwyty, rozplomienione ogniem pożądania spojrzenie Dirka, przekonała się, że dobrze zrobiła decydując się na wyjazd z nim do San Francisco.

Kiedy rozmawiała z ojcem o swoim wyjeździe, była przygotowana na najgorsze. On jednak skinął zaledwie głową i stwierdził, że jest już dorosła i ma prawo sama decydować o

swoim życiu, oraz że ma nadzieję, iż nie sprawi mu zawodu. Poza tym przyznał się, że nawet polubił Dirka.

O ile wiedziała, ojciec nie podjął jeszcze tematu pracy dla Dirka. Znała ojca na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie zrezygnował z tego pomysłu. Akceptacja wyjazdu do San Francisco potwierdziła tylko jej przekonanie, że pan Marshall pogodził się już z myślą przyjęcia Dirka w poczet członków rodziny, a co za tym idzie, również z myślą wciągnięcia go do rodzinnych interesów.

Gospodarzem przyjęcia był Douglas Campbell, wicedyrektor firmy. Gdy tylko weszli do zatłoczonego gości pokoju, natychmiast podszedł przywitać się z nimi, jakby tylko na nich czekał.

Był niskim, przysadzistym, łysiejącym mężczyzną o pulchnych kształtach. Jego dobrotliwe zachowanie mąciło nieco niezłomne spojrzenie bladoniebieskich oczu, świecących zza okularów w czarnych oprawkach.

- Marshall - powiedział - jakże miło cię widzieć. Nicole, wyglądasz przepięknie, jak zwykle zresztą. - Zwrócił wzrok na Dirka. - A to musi być nasza sława. - Wyciągnął rękę na powitanie. - Douglas Campbell - przedstawił się.

Podczas gdy trójka mężczyzn rozmawiała ze sobą, Nicole rozejrzała się po olbrzymim pokoju gościnnym. Z jednej strony znajdował się bar i bufet, a w drugim końcu mała orkiestra grała stare przeboje. Jedna ściana była cała ze szkła i wychodziła na oddaloną o parę kroków plażę. Na tarasie tańczyło kilka par. Zauważyła również Wiktora i Margot, którzy siedzieli razem na kanapie w jednym z rogów pokoju. Kiedy Margot dostrzegła Nicole, podniosła rękę i powiedziała coś do Wiktora. Wstali oboje i podeszli do niej.

Nicole przedstawiła ich Dirkowi i po krótkiej, grzecznościowej rozmowie nastąpiła cisza. Douglas Campbell wymienił porozumiewawcze spojrzenia z ojcem Nicole i skinął nieznacznie głową.

- Może porozmawiamy w gabinecie - powiedział sztucznie niedbałym tonem. - Dirk, przyłączysz się do nas?

Nicole natychmiast stała się czujna. Spojrzała na Dirka, gotowa w każdej chwili przyjść mu z pomocą, gdyby zobaczyła w jego oczach najmniejszą oznakę niechęci. Ale jeżeli jakiś mężczyzna potrzebował pomocy, to na pewno nie był nim Dirk Morgan.

Niedbale skinął twierdząco głową i czwórka mężczyzn odwróciła się i poszła w kierunku gabinetu. Nicole śledziła z uwagą każdy ich krok, wciąż jeszcze lekko zaniepokojona. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że ta niby przypadkowa narada była przez ojca z góry zaplanowana, i modliła się w duchu, żeby udało mu się zrealizować plan do końca.

- Ach tak! - usłyszała z boku głos Margot. - A więc to z tym mężczyzną byłaś uwięziona przez sześć tygodni!

Nicole zwróciła się do niej.

- Tak, to on.

- Szczęściara z ciebie. - Margot szepnęła z uśmiechem. - On jest po prostu szalony.

Nicole zaśmiała się.

- Nie wiem, czy spodobałoby mu się takie określenie! Ale zgadzam się z tobą. Słuchaj, chciałabym się napić.

Podeszły do baru, zamówiły po kieliszku szampana, po czym wyszły na taras. Noc była jasna i rozgwieżdżona, dość ciepła jak na tę porę roku.

- A więc? - spytała Margot. - Jakie są twoje plany? Nicole pociągnęła łyk szampana i powiedziała wolno:

- Wyglądają obiecująco, choć to jeszcze nic pewnego. - Zatrzymała się na chwilę, ale zdecydowała, że nie ma sensu ukrywać czegokolwiek przed przyjaciółką. - Wyjeżdżam z nim jutro do San Francisco.

- A więc masz zamiar z nim uciec? - Margot otworzyła szeroko oczy.

- Nie. Jak powiedziałam, nie mamy jeszcze żadnych pewnych planów na przyszłość. Oboje jesteśmy zdania, że najpierw musimy się bliżej poznać. Pochodzimy przecież z tak różnych światów. Przez ostatni tydzień Dirk poznał trochę moje życie, teraz ja chcę zobaczyć jego środowisko.

Margot potrząsnęła ze zdziwieniem głową.

- Nigdy nie myślałam, że tego doczekam - powiedziała głucho. - Nicole West tak oczarowana mężczyzną, że wyjeżdża z nim bez pierścionka zaręczynowego na palcu! Nie mówię, że cię winię. Jeżeli choć w połowie jest tak miły jak przystojny, to znalazłaś prawdziwy skarb.

- Słowo „miły” chyba tu nie pasuje - powiedziała z uśmiechem Nicole. - Ale Dirk ma na pewno silną osobowość, zdrowe zasady i uczciwość, cechy tak rzadko spotykane w naszych czasach.

- A na dodatek to niezły kąsek.

- No cóż, tak, masz rację - zaśmiała się Nicole. Teraz Margot zaczęła szczegółowo opisywać nową ryzurę, która jej się podobała, ale Nicole puszczała jej szczebiotanie mimo uszu. Próbowała wyobrazić sobie scenę rozgrywającą się pomiędzy czterema mężczyznami w gabinecie Douglasa.

Zastanawiała się, co Dirk myśli o propozycji pracy i miała nadzieję, że z miejsca jej nie odrzuci.

W końcu nie mogła już dłużej wytrzymać napięcia. Margot skończyła już swój opis i z zaciekawieniem patrzyła na nią.

Nicole wzdrygnęła się lekko.

- Robi się trochę chłodno - powiedziała. - Wejdzmy do środka.

Zauważyły, że mężczyźni już wrócili i stoją przy barze. Jedno spojrzenie na kamienny wyraz twarzy ojca upewniło Nicole, że coś jest nie tak. Szybko podeszła do Dirka.

- Ach, tu jesteś - powiedział z uśmiechem.

- Może zatańczymy - zaproponowała.

- Dobry pomysł. - Przechylił głowę do tyłu i dopił swój trunek.

Wyszli na taras, teraz już zupełnie opustoszały, bo wieczór zrobił się chłodny. Gdy wziął ją w ramiona i przycisnął mocno do siebie, oparła się na nim i objęła go rękami za szyję, znajdując w jego silnych objęciach ciepło i uspokojenie.

Tańczyli przez chwilę w milczeniu, w rytm wolnej melodii dobiegającej ze środka. Nicole czekała cierpliwie, ale Dirk nie wspominał nic o tym, co zaszło w gabinecie. W końcu postanowiła zapytać sama. Odchyliła się nieco, żeby zbadać wyraz jego twarzy.

- Jak się bawiłeś? - zapytała beztrąsko. Zaśmiał się i przytulif ją mocniej do siebie.

- Ja całkiem dobrze, chociaż nie jestem pewien co do pozostałych.

- O co chodzi?

- To proste. - Wzruszył ramionami. - Zaoferowali mi pracę, którą odrzuciłem.

- Tak po prostu, odrzuciłeś? - Zamarła.

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Dlaczego? - Podniósł do góry brwi. - Bo nie chcę spędzić swego życia przy biurku w jakiejś nudnej firmie, która produkuje plastik czy coś tam jeszcze. To nie jest mój ideał udanej kariery. Poza tym, mam już pracę.

- Ale ja miałam nadzieję, że chociaż rozważysz tę propozycję.

Dirk zatrzymał się w tańcu i spojrzał na nią groźnie.

- A więc wiedziałaś o tej sprawie - stwierdził sucho.

- No cóż, w pewnym sensie tak. Wiem, jak bardzo ojciec jest wdzięczny za uratowanie mi życia. Okazał ci to składając tę ofertę. - Wszystko przebiegało na przekór jej nadziejom i uparty charakter Dirka zaczynał z wolna ją gniewać. - Nie rozumiem, dlaczego tak nisko oceniasz projekt ojca. Przecież taka okazja nie zdarza się codziennie. Zapewniłbyś sobie pozycję finansową

i miałbyś wielkie perspektywy na przyszłość, a poza tym rozwiązałyby to wszystkie nasze problemy.

- Tak naprawdę, to pewnie myślisz - powiedział, starannie dobierając słowa - że rozwiązałbym problemy twoje i twojego ojca. - Kiedy nic nie odpowiedziała, potrząsnął głową. - Nie wiedziałem, że przywiązujesz do tego taką wagę.

- Dirk, nic nie jest ważniejsze od ciebie, od naszej miłości i wspólnej przyszłości. Chcę tylko, żebyś był sprawiedliwy i nie odrzucał pochopnie tej propozycji. To wszystko, o co proszę.

Spoglądał w dal nad jej głową, wciąż nachmurzony.

- W porządku - rzekł w końcu. - Może masz rację. Poproszę twojego ojca, żeby dał mi trochę czasu na zastanowienie. - Wziął ją w ramiona. - Oczywiście jedziesz ze mną jutro?

- Och, tak - zapewniła. Wsparła się na nim z uczuciem ulgi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rankiem następnego dnia wyjechali samochodem do San Francisco. Było ciepło i słonecznie, w spokojnych falach oceanu odbijał się jasny błękit nieba. Na drodze, biegnącej po nadbrzeżnych wysokich skałach, było nieco chłodniej.

Jechali już od godziny, ale żadne z nich nie poruszyło w rozmowie tematu ewentualnej pracy Dirka w firmie. Myśl o tym nie opuszczała jednak Nicole, zwłaszcza po porannej rozmowie z ojcem, o której nie mogła zapomnieć.

Była już spakowana i gotowa do drogi. Dirk pojechał zaraz po śniadaniu, żeby sprawdzić przed drogą samochód. Nicole zniosła bagaże na dół do holu i kiedy czekała na powrót Dirka, na szczycie schodów zauważyła ojca. W niedzielę wstawał późno, nie zdziwiła się więc, że miał jeszcze na sobie szlafrok i ranne pantofle.

Zszedł wolno i stanął przed nią.

- Jak widzę, jesteś gotowa do drogi - powiedział, spoglądając na bagaż.

- Tak. Dirk wyjechał przed chwilą, żeby sprawdzić samochód.

- Przypuszczam, że już wiesz, iż wczoraj Dirk zdecydowanie odrzucił naszą ofertę.

Nicole skinęła głową.

- Tak, powiedział mi o tym. Ale przyrzekł mi również, że jeszcze nad tym pomyśli - dodała pośpiesznie.

- Tak, a ja zgodziłem się dać mu aż nadto czasu na zastanowienie. Ale równocześnie ostrzegłem go, że ta oferta nie będzie wiecznie aktualna. Muszę mieć na uwadze interesy moich wspólników, Douglasa i Wiktora. Czy sądzisz, że zmienisz zdanie?

- Nie wiem - odrzekła. - Jest tak bardzo stanowczy.

- Oczywiście znasz jakiś sposób, żeby na niego wpłynąć?

- Nie byłabym tego taka pewna. - Nicole zaśmiała się kwaśno.

- Nie w przypadku, kiedy chodzi o jego pracę.

Ojciec spojrział na nią przeciągle.

- Czego ty właściwie chcesz, Nicole? - zapytał spokojnie.

- Chcę, aby Dirk był szczęśliwy. Praca jest dla niego wszystkim. Nie mogę od niego wymagać, żeby zrezygnował z niej dla mojego kaprysu.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. A czego ty pragniesz?

- Sama nie wiem, czego chcę. - Potrząsnęła głową. - Byłoby wspaniale, gdyby wziął tę pracę i zamieszkał tutaj. W innym razie...

Bała się nawet myśleć, jaka była druga możliwość. W ciągu dwóch miesięcy, które spędziła w domu, tak łatwo i naturalnie wciągnęła się w komfortowy tryb dawnego życia. Czy mogłaby teraz z tego zrezygnować?

Ojciec, jakby czytając w jej myślach, zapytał nagle:

- Czy myślałaś o tym, co się stanie, gdybyś musiała przystosować się do życia, jakie on prowadzi?

Nicole spojrzała w ziemię, niezdolna wytrzymać wzroku ojca, podczas gdy on mówił dalej spokojnym, rozważnym, nieugiętym głosem.

- Musiałabyś opuścić wygodny dom, przyjaciół i zmienić swoją osobowość, aby podążyć za tym człowiekiem nie wiadomo dokąd, a tymczasem on nie uczyni dla ciebie żadnego ustępstwa.

Podniosła głowę i spojrzała zranionym wzrokiem.

- Czy myślisz, że o tym nie wiem? - krzyknęła. - Ojcze, ja go kocham! Co więc mam robić?

- Możesz wpłynąć na niego wszelkimi sposobami, jakie znasz - powiedział oschle. Potem jego głos złagodniał. - Myślę tylko o tobie, Nicole, i chcę twego szczęścia.

- Wiem - westchnęła.

W przyptywie czułości poklepał ją niezgrabnie po ramieniu.

- Jesteś sprytną dziewczynką. Znajdziesz jakiś sposób. Przynajmniej możesz spróbować przemówić mu do rozsądku. -

Zatrzymał się. - A jeśli ci się nie uda, to Wiktor zawsze będzie pod ręką.

Miała już na końcu języka, że raczej zostanie starą panną, niż poślubi Wiktora, gdy na zewnątrz trzasnęły drzwi od samochodu.

- Już idzie - powiedziała. - Czas ruszać w drogę.

Dirk pewnie trzymał kierownicę, a włosy rozwiewał mu silny pęd powietrza wpadający przez otwartą szybę. Nicole, patrząc na niego, zastanawiała się, czy nie powinna jeszcze raz porozmawiać. Przejechali już przez Santa Barbarę i stanęli na przedmieściu San Luis Obispo, przy budce z napojami.

- Może szklaneczkę soku pomarańczowego? - zaproponował Dirk.

- Świetny pomysł.

Dirk poszedł po napoje, a Nicole wysiadła z wozu, żeby się rozprostować. Wrócił z dwoma kubeczkami, pełnymi świeżo wyciśniętego soku. Usiadła na ławeczce w cieniu drzewa.

Przy mało uczęszczanej drodze było cicho i spokojnie. Nicole spojrzała na Dirka i zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Dirk - powiedziała - co z twoją pracą...

- Nie teraz, Nicole - odrzekł miękko, spoglądając jej w oczy. - Proszę cię. Rozmawiałem z twoim ojcem późnym wieczorem i zgodził się dać mi tydzień na podjęcie decyzji. Chcę być uczciwy w stosunku do ciebie i ojca, ale proszę, daj mi chwilę spokoju. Cieszymy się z tego, że jesteśmy znowu razem, a przyrzekam, że pod koniec tygodnia wrócimy do tej sprawy i podejmiemy wspólnie decyzję.

- Zgoda - powiedziała niechętnie.

Cieszyło ją zapewnienie Dirka, że przynajmniej decyzję podejmą wspólnie. Cokolwiek myślał, najwidoczniej jednak zamierzał uwzględnić jej życzenia i to musiało jej na razie wystarczyć.

Mieszkanie Dirka było dla niej całkowitą niespodzianką, wyglądało bowiem zupełnie inaczej, niż je sobie wyobrażała.

Miało wspaniały widok na całe miasto. Weszli do dużego, przestronnego, typowo męskiego pokoju, z wygodnymi krzesłami i białym kamiennym kominkiem, na którym widniały pamiątki z rozlicznych podróży Dirka.

Było późne popołudnie i zaczynało się już ściemniać, kiedy przyjechali na miejsce. Po drodze zrobili kilka postojów. Dirk pokazał Nicole swój dom rodzinny w Pacific Grove, plażę w Santa Cruz, a w Carmel zjedli spóźniony obiad.

Dirk wnosił bagaże, a ona podeszła do okna i zapatrzyła się w migające światełka miasta. Po chwili drzwi zamknęły się i wyczuła w pokoju jego obecność. Podeszedł do niej z tyłu, objął ramionami i przytulił twarz do jej policzka.

- Jak ci się tu podoba?

- Wspaniale - odrzekła.

Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy, które błyszcząły niespokojnie w mrocznym pokoju. Przycisnął ją mocniej do siebie, a ustami zaczął delikatną, podniecającą grę, obsypując muskającymi i drażniącymi pocałunkami, a koniuszkiem języka przebiegając po krawędzi jej warg.

- Och, jak bardzo cię pragnąłem przez cały tydzień, Nicole - wyrzucił z siebie. - Strasznie męczyłem się, mając cię pod bokiem i nie mogąc dotykać w ten sposób.

- Wiem - wyszeptła.

Jego dłonie poruszały się po jej swetrze, muskając piersi i czuła, jak wrze w niej krew, a serce zaczyna walić jak oszalałe. Wciągnęła powietrze i przymknęła oczy, opierając się mocniej na jego ciele, świadoma, że jest równie podniecony jak ona.

- Kocham cię, najdroższa - poczuła przy uchu gorący oddech. - I pragnę cię... teraz.

Jego ręce wśliznęły się pod cienki sweter i wolno przesuwwały w górę od jej nagiej talii, aż zamknęły się silnie na piersiach. Kiedy pieścił ich miękkość, koronkowy stanik zsunął się zmysłowo po skórze, wywołując dreszcze rozkoszy, przeszywające całe jej ciało.

Wtedy pocałunek wzmocnił się, stając się bardziej zdecydowany i nagły.

Nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej, prawie bolesnego uczucia rozkoszy, obróciła się więc w jego ramionach i stanęła do niego przodem. Obrzucając twarz Nicole palącym wzrokiem, Dirk powoli przeciągnął jej przez głowę sweter i rzucił go na krzesło. Kiedy przez chwilę nie mógł sobie poradzić z zapięciem stanika, wyczuła, że aż drży z namiętności, którą ledwo mógł utrzymać pod kontrolą.

Ściągnął z niej w końcu ten kawałek materiału i natychmiast przykrył jej piersi dłońmi, które badały całą miękką wypukłość, a palce poruszały się po okręgu, aż dotknęły twardych, nabrzmiałych koniuszków.

- Zapomniałem już, jaka jesteś piękna - powiedział czule, pochłaniając wzrokiem jej obnażoną postać. Potem uśmiechnął się szelmowsko i wziął ją ponownie w ramiona. - Obawiam się, że mam tylko jedną sypialnię - wymruczał.

- Jaka szkoda - Nicole odrzekła marząco.

- Ale mam za to bardzo duże łóżko. Odchyliła głowę i uśmiechnęła się.

- Może wypróbujemy je, żeby zobaczyć, czy się zmieszczę?

Dirk zgiął się, pochwyił ją na ręce i niósł przez mały przedpokój. Objęła go za szyję, głowę położyła na silnym ramieniu, cała napęczniona słodkim oczekiwaniem. Po chwili kopniakiem otworzył drzwi do ciemnej sypialni, którą oświetlały jedynie lampy uliczne.

Położył ostrożnie Nicole na łóżku i szybko ściągnął z siebie ubranie. Leżała, spoglądając z zachwytem na każdy nowy szczegół jego muskularnej budowy. Ukłękł przy łóżku i zdjął jej spodnie, potem podniósł głowę i przez długą chwilę przypatrywał się z podziwem nagiemu ciału dziewczyny.

Wolno i wyczekująco zaczął ją pieścić, począwszy od szyi i ramion, aż do koniuszków palców u stóp. Po chwili w ślad za rękami poszły jego usta. Nicole przycisnęła do siebie jego

ciemnowłosą głowę. Gładkość jego skóry, drgające pod jej dotykiem masywne mięśnie, świeży, męski zapach, wzbudzały fale namiętności. W końcu, z ciężkim westchnieniem, Dirk podniósł się i nakrył jej ciało swoim ciałem.

Przeszedł tydzień, który upłynął na zwiedzaniu położonego przy zatoce miasta. Błąkali się po pięknych ogrodach botanicznych, jedli obiady w stylowych restauracjach i odkrywali sklepy w Sausalito.

Każdy dzień upływał w przyjemnym wirze wydarzeń, każda noc w ekscytującej atmosferze namiętności i Nicole czuła wciąż rosnące uczucie miłości do Dirka.

Umacniała się coraz bardziej w przekonaniu, że właśnie z tym mężczyzną chce spędzić resztę swego życia, bez względu na wszelkie przeciwności.

Przenieśli się jak gdyby z powrotem do górskiej chaty, która przybrała jedynie trochę nowocześniejszy wystrój. Stworzyli swój własny świat, świat pełen przyjaźni i miłości. Odkryli u siebie wspólną pasję do muzyki bluesowej, starych hollywoodzkich musicali i wszelkiego rodzaju morskich smakołyków.

Najważniejszy w ich związku był jednak fakt, że Nicole dosłownie rozkwitała, poddawana umiejętnej sztuce miłości Dirka, który chwilami bywał niezwykle delikatny, innym razem z kolei prawie nie panował nad swoim pożądaniem. Oddawała mu się całkowicie w momentach namiętności, przepełniona ufnością, bezbronna, a zarazem bezpieczna w jego czułych objęciach.

Pod koniec tygodnia cała jej przeszłość w Beverly Hills wydawała się snem, a świat Dirka rzeczywistością. Czasami przypominała sobie o gnębiącej ją sprawie i miała wciąż nadzieję, że Dirk podejmie pracę w firmie jej ojca, chociaż wydawało się to coraz mniej istotne, z każdym dniem i godziną spędzoną razem.

Nie rozmawiali jeszcze o tej sprawie. Była już sobota, tydzień dobiegał końca. Jutro Dirk zabierze ją do domu i zaplanują swoją przyszłość. Było oczywiste, że zamierzają być razem, ale wciąż nie wiedziała, gdzie będą mieszkać.

Rano, przy śniadaniu, Dirk zaskoczył Nicole oznajmiając, że wieczorem organizuje małe przyjęcie w swoim mieszkaniu, by mogła poznać jego najbliższych przyjaciół.

- Będzie pięć lub sześć osób - powiedział.

Siedzieli właśnie przy stoliku w rozslonecznionej kuchni i dopijali kawę. Dirk zapalił papierosa i z zadowoleniem kiwał się na krześle. Miał na sobie tylko stare, wytarte dżinsy.

Nicole zatrzymała w połowie drogi rękę z filiżanką kawy i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Och, nie! - przeraziła się. - To nasz ostatni wspólny wieczór!

- Nie przejmuj się, nie będzie tak źle. Większość z nich ma małe dzieci, więc będą musieli wyjść wcześniej. - Zgasił papierosa i podniósł jej rękę do ust. - Mamy przed sobą całe życie, kochanie - wymruczał. - Chcę się tobą pochwalić.

Ten drobny gest czułości głęboko ją poruszył i była tak wzruszona jego przekonaniem, że będą w przyszłości razem, iż zgodziła się na wszystko. Musiała też przyznać, że była ciekawa, jakich Dirk ma przyjaciół.

- No, zgoda - powiedziała. - Co mam włożyć?

- To, co uważasz za stosowne. A najlepiej coś, co podkreśliłoby twoją kobiecość. - Spojrzał na nią z podziwem. - W sumie nie jest to ważne. To swobodne towarzystwo. Mogłabyś założyć płócienny worek, a i tak wyglądałabyś lepiej od wszystkich kobiet, które tu będą. Ale skoro naprawdę przejmujesz się swoim wyglądem, to radziłbym ci ubrać się zwyczajnie, tak jak na co dzień.

Wieczorem Dirk przyrządził w kuchni poczęstunek dla gości, a Nicole poszła do sypialni, żeby się przygotować. Siedząc na łóżku i przeglądając swoje stroje, zastanawiała się, jak wygląda

codzienny ubiór w środowisku Dirka. Przywiozła ze sobą wiśniową sukienkę, ale wydawała się zbyt oficjalna.

Dirk włożył ciemne spodnie i białą bluzę dresową z podciągniętymi rękawami. Wyglądał w tym równie elegancko jak w smokingu. Czy to był właśnie swobodny ubiór? Zdecydowała się w końcu na prostą, ale pięknie skrojoną, białą jedwabną sukienkę z dużym, kwadratowym wycięciem przy szyi. Para pantofli na wysokim obcasie oraz stare perłowe kolczyki dodawały jej nieco więcej szyku.

Włosy spięła w gładki koczek, twarzy dodała trochę delikatnego makijażu i z satysfakcją spojrzała na swoje lustrzane odbicie. Z taką prezencją mogła pójść na każde przyjęcie.

Weszła do kuchni, w której Dirk pochłonięty był właśnie krojeniem sałatki. W czasie tygodniowego pobytu ku swemu zdziwieniu zauważyła, że Dirk miał w sobie coś z prawdziwego kucharza. Dania, które przyrządzał, przewyższały znacznie smakiem stałą dietę fasolowo-boczkową, którą mieli w górach.

- Czy mogę ci pomóc? - zagadnęła.

- Nie, wszystko jest pod kontrolą. - Odwrócił się z uśmiechem, ale zaraz nieco spochmurniał. - Do diabła, Nicole - powiedział marszcząc brwi - znowu spięłaś włosy. Mam nadzieję, że nie potraktowałaś ich jeszcze lakierem.

Przerażona, podniosła rękę do głowy.

- Czy mam to zmienić? - spytała.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Wycierając dłonie w ręcznik, Dirk podszedł do niej i pocałował delikatnie w nos.

- Już za późno, ale nie martw się. Wyglądasz wspaniale.

W środku wieczoru Nicole wiedziała już, że przyjęcie jest całkowitą katastrofą. Bolały ją szczęki od ciągłego uśmiechania się, a gardło miała ściśnięte od wymuszonych, bezmyślnych frazesów, które były jej jedynym wkładem w rozmowę.

Wszystko poszło fatalnie. Przede wszystkim jej ubiór, uczesanie i cała reszta były nie na miejscu. Dziwna reakcja Dirka na jej wygląd stała się dla niej zrozumiała, gdy tylko przybyli pierwsi goście.

Z czterech obecnych kobiet tylko jedna miała na sobie spódnice, która i tak wyglądała, jakby wyciągnięto ją ze sterty starych szmat. Pozostałe trzy, wliczając Janet Ainsley, rudowłosą asystentkę Dirka, ubrane były w znoszone sztruksy i męskie koszule, odpowiednie raczej na przechadzkę po lesie niż na przyjęcie.

Nicole stała przy kominku, wolno sącząc wino. Sztuczny uśmiech przylgnął jej do twarzy jak maska, gdy obserwowała gości, skupionych wokół Dirka. Chociaż na przyjęciu było dziesięć osób, Nicole nigdy nie czuła się równie samotna.

Była świeżo przekonana, że wszyscy jej nienawidzą. Gładko uczesana i delikatnie umalowana, w prostej, eleganckiej sukience, mogła uchodzić w tym towarzystwie za przybysza z Marsa. Żadna z pań nie miała bowiem nawet śladu szminki na ustach ani wyszukanej fryzury. Wszyscy obecni mieli inteligentny i skupiony wyraz twarzy, gdy omawiali fachowo najnowsze odkrycia przyrodnicze.

Prawdę mówiąc, Dirk próbował włączyć Nicole do towarzystwa, wychwalając ją za to, jak szybko przystosowała się do prymitywnych warunków życia w chacie. Ale każda nowa historia, opowiedziana przez niego lub, co gorsza, relacje wyciągane od niej, doprowadziły do tego, że mówiła coraz bardziej niezręcznie, niedorzecznie i bez sensu. Wszyscy bawili się doskonale, słuchając opowieści o przygodzie z niedźwiedzią, o zmarnowanych posiłkach i niefortunnym wypraniu koszul Dirka.

Gdy przyglądała się grupce przyjaciół, gorące łzy żalu napłynęły jej do oczu. Szczególnie bolał ją widok Janet Ainsley, która przylgnęła do Dirka tak blisko, że prawie siedziała mu na kolanach. Mimo że rudowłosa nie przestrzegwała wymogów

obowiązującej mody, to jednak była bardzo atrakcyjna. Ogniste włosy, niebieskie oczy i szczupła, wysportowana figura sprawiały, że można ją było zaliczyć do kobiet pięknych. Poza tym rozmawiała z Dirkiem ze znanstwem o jego pracy, co sprawiało Nicole największą przykrość.

W tej chwili asystentka wpatrywała się z zachwytem w Dirka, podczas gdy on prowadził ożywioną dyskusję z kolegą, używając tak tajemniczego, łacińskiego słownictwa, że Nicole nawet nie odgadła tematu ich rozmowy. Wiedziała, że jeśli szybko czegoś nie zrobi, to wybuchnie płaczem i skompromituje się z kretešem. Odwróciła się do wydzielającego przyjemne ciepło kominka i dopiła swój kieliszek. Może powinna udać ból głowy? Albo zemdleć? A może upić się! Zrobiłaby wszystko, żeby tylko wydostać się z tego pokoju i znaleźć się daleko od tych ludzi.

Usłyszała nagle, tuż przy sobie, kobiecy głos.

- Obawiam się, że bardzo musisz się nudzić, Nicole.

Nicole natychmiast uśmiechnęła się sztucznie i zwróciła twarz ku Rhodzie Lambert, żonie jednego z kolegów Dirka. Była to kobieta po czterdziestce, z czarnymi, lekko siwiejącymi już włosami. Z jej twarzy emanowało teraz ciepło i przyjaźń, zmieszane z politowaniem.

- No cóż - Nicole zaśmiała się nieszczerze - muszę przyznać, że niezbyt dobrze wiem, o czym oni rozmawiają.

- To widać. Czułam się tak samo, kiedy wyszłam za Jacka. Naukowcy bywają bardzo samolubni i nieuprzejmi, gdy rozmowa schodzi na ich pracę. Żyją tylko dla niej i kiedy spotykają się, cały świat przestaje dla nich istnieć.

- Zaczynam to odczuwać. Czy ci to nie przeszkadza?

- Och, już się przyzwyczaiłam - odpala Rhoda kwaśno.

- Od jak dawna jesteś mężatką? - zapytała Nicole.

- W maju minie piętnaście lat.

- Czy masz dzieci?

- Tak, dwoje. Chłopak ma dwanaście, a dziewczynka dziesięć lat.

- Czy twój mąż również wyjeżdża na długie wypady w teren?

- Kiedyś tak było, ale skończył z tym kilka lat temu. Teraz jest etatowym wykładowcą.

- Czy chcesz powiedzieć - Nicole zaśmiała się - że przekonałeś go w końcu, aby z tym skończył?

- Nie, mylisz się. - Rhoda potrząsnęła głową.

- Tak naprawdę, to sam poczuł się zmęczony. Kiedy skończył czterdziestkę, stwierdził, że ma już dość badań w terenie i nadszedł czas, aby przekazać takie zadanie młodszemu, takim jak Dirk.

- Jestem pewna, że odczułaś wtedy wielką ulgę. Musiało ci być chyba ciężko utrzymywać dom i wychowywać dzieci podczas nieobecności męża.

- Ależ nie. Zawsze jeździliśmy razem - odrzekła.

- Dzieci w czasie tych podróży wiele się nauczyły. Prawdę mówiąc, ja również. To da się pogodzić - powiedziała miękko. - Sama się o tym przekonałaś, gdy byłaś uwięziona w Montanie. Przeżyłaś, a przy tym nabrałaś dużo doświadczenia.

Zrozumienie i krzepiące słowa Rhody dodały nowych sił załamanej Nicole. Pocieszała się myślą, że już za kilka lat Dirk będzie czterdziestolatkiem. Być może wtedy będzie skłonny przerwać swoje badania w terenie, a ona przekona ojca, żeby ponowił swoją ofertę pracy.

Fachowa dyskusja na razie się urwała. Dirk poszedł do kuchni po nową butelkę wina, a Janet Ainsley wstała z tapczanu i stanęła przy dwóch paniach koło kominka.

- I co, Nicole? - zapytała. - Co myślisz o naszym małym środowisku naukowców? Mam nadzieję, że nie uważasz nas za nudziarzy lub... - dodała obrzucając Nicole znaczącym spojrzeniem - za prostaków.

- Ależ skąd - odpowiedziała miło Nicole. - Wszystko, co jest ważne dla Dirka, jest ważne również dla mnie.

Janet zwróciła się do starszej kobiety.

- Jak ci się wiedzie, Rhoda?

- Wspaniale. A tobie?

- Och, dużo pracuję - rudowłosa westchnęła nieszczere. - Miałam nadzieję, że Dirk będzie na miejscu w semestrze letnim i pomoże nam uszeregować zebrane dane. Wygląda jednak na to, że będę musiała poradzić sobie sama. - Zwróciła wzrok na Nicole. - Jak wiesz, nie dokończył jeszcze pracy w górach.

Nicole wyczuła w jej głosie oskarżycielski ton. Janet najwyraźniej sugerowała, że to jej wina.

- No cóż, mimo wszystko zrobił to z własnego wyboru - powiedziała słodko.

- Tak - Janet uśmiechnęła się równie słodko - ale czy to nie wspaniale, że zdecydował się jednak wrócić do parku w następnym miesiącu?

Nicole starała się powstrzymać oburzenie, które ją ogarniało. Ostatnim wysiłkiem woli opanowała gwałtowne drżenie, które przebiegło jej ciałem.

Słyszała, jak dwie panie rozmawiają o planach Dirka, planach, które najwyraźniej podjął bez uprzedniego uzgodnienia z nią. Nie był nawet na tyle przyzwoity, żeby poinformować ją o swojej decyzji przed ogłoszeniem jej światu.

Przecież jej obiecał! Zacisnęła do bólu pięści, żeby nie wybuchnąć. Wierzyła mu, a on złamał dane słowo.

W tym momencie Dirk wrócił z kuchni, niosąc butelkę wina. Postawił ją na stoliku, podszedł do grupki kobiet przy kominku i objął Nicole za ramię.

- Jak się bawisz? - Przytulił ją. - Czy Rhoda uświadamia cię o niebezpieczeństwach życia z szalonym naukowcem?

Nicole miała ochotę krzyczeć albo wybuchnąć płaczem i wybiec z pokoju, lub, jeszcze lepiej, uderzyć go z całej siły w głupkowatą, roześmianą twarz.

Jak się okazało, nie musiała wybierać, bo Rhoda, jak gdyby wyczuwając kłopoty, pośpiesznie przerwała napiętą ciszę.

- Dirk, Janet wspomniała, że za miesiąc wracasz do parku. Kiedy dokładnie wyjeżdżasz?

Był to, oczywiście, najgorszy z możliwych temat do rozmowy, ale Rhoda nie mogła o tym wiedzieć. Nicole poczuła, że Dirk przyciska ją mocniej do siebie, a jego ciało sztywnieje. Nikt nie wyrzekł ani słowa.

Wtedy, jak na zamówienie, zadzwonił telefon.

- Przepraszam - wymruczał Dirk z nie ukrywaną ulgą i wyszedł do przedpokoju.

Gdy wrócił po kilku minutach, Janet Ainsley czekała już na niego przy drzwiach i następne pół godziny spędzili we dwoje na bardzo poważnej rozmowie. Kiedy ją skończyli, Nicole uznała, że jest już za późno na dyskusję z Dirkiem, więc musiała uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż wszyscy wyjdą.

Reszta wieczoru upłynęła nijako. Nicole wrzała wewnątrz z wściekłości. Piła wino, jeden kieliszek po drugim, i to jedynie powstrzymywało ją od zaatakowania Dirka, chociaż co jakiś czas miała ochotę zrobić mu przy wszystkich porządną scenę.

On zresztą był zupełnie spokojny, jak gdyby nic się nie stało, śmiał się i żartował z przyjaciółmi, a nawet próbował wciągnąć Nicole do zabawy. Widać było jednak, że wie o złym nastroju Nicole, bo wciąż rzucał w jej stronę zaniepokojone spojrzenia.

Nareszcie okropne przyjęcie się skończyło. Gdy ostatni gość znalazł się za drzwiami, Dirk natychmiast odwrócił się do Nicole. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, natarła na niego ostro.

- Ty draniu! - krzyknęła wściekle. - Ty skończony łajdaku!

- Poczekaj chwilę, Nicole - bronił się. - Wszystko ci wytłumaczę.

- Bardzo proszę - wycodziła z sarkazmem. - Umieram z ciekawości, dlaczego postanowiłeś powiedzieć tej... tej rudej, że masz zamiar wracać do Montany, zanim uznałeś za stosowne mnie o tym poinformować? - Otworzył usta, ale nie dała mu dojść do słowa. - Jak sądzę, jedziecie razem. Może zamierzasz

uciąć sobie z nią krótki romansik, tak jak zrobiłeś to ze mną. A może ciągnie się to już od jakiegoś czasu?

Złapał ją za ramiona, wbijając palce w ciało.

- Przestań, Nicole! - warknął. - Przestań natychmiast! Nawet nie wiesz, co mówisz.

- Ach tak? - powiedziała unosząc brwi. - A więc ona kłamała? Na pewno jest w tobie zakochana i dlatego to wymyśliła. - Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała poważnie. - Chcę wiedzieć tylko jedno, Dirk. Powiedziałeś, czy nie, Janet Ainsley, że Wracasz w góry?

Opuścił ręce w geście porażki.

- No dobrze, przynaję, że zrobiłem błąd, mówiąc o tym Janet. Ale...

- Zrobiłeś błąd już wtedy, gdy nie raczyłeś mnie spytać, co ja o tym myślę! - Nicole wybuchnęła gniewem. - Dirk, przecież obiecałeś! Powiedziałeś, że o tym pogadamy. Wiesz dobrze, jak wiele to dla mnie znaczy.

- Ale ja nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

- To dlaczego rozmawiałeś z Janet?

- Powiedziałem jej, że być może pojedę. Wyjeżdża jutro na wakacje i były sprawy, o których musiała wiedzieć w przypadku, gdybym zdecydował się na wyjazd do Montany przed jej powrotem.

- Rozumiem. Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie zdecydowałeś się na sto procent.

- Prawdę mówiąc, to już podjąłem decyzję - powiedział niepewnie. - Miałem zamiar pomówić z tobą o tym, jak tylko zostaniemy sami.

- A o czym mamy mówić? - krzyknęła łamiącym się głosem. - Jeśli już podjąłeś decyzję, to wydaje mi się, że jest trochę za późno na dyskusję - popatrzyła na niego z wyrzutem. - Nigdy nie rozważałeś poważnie propozycji mego ojca.

Dirk spochmurniał i wpatrywał się przez dłuższą chwilę w podłogę. Jego milczenie w zupełności Nicole wystarczyło. Była

bardzo zdenerwowana i czuła się tak oszukana, że nie mogła wytrzymać jego obecności ani chwili dłużej. Łkając cicho, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do sypialni. Wyjęła z szafy walizkę i zaczęła wrzucać do niej beładnie swoje rzeczy. Po chwili w drzwiach pojawił się Dirk. Stał bez słowa, przyglądając się temu posepnie. Potem podszedł do niej i chwycił za ramię, zmuszając, aby na niego spojrzała.

- Co robisz? - zapytał niskim głosem.

- A jak myślisz? Pakuję walizkę. Potem zamówię taksówkę i pojedę na lotnisko. Tam poczekam na najbliższy samolot.

- Czy nie sądzisz, że postępujesz trochę nierozsądnie? Przecież mam odwieźć cię jutro do domu. Myślałem, że będziemy mieli wtedy czas, aby porozmawiać i podjąć jakieś decyzje.

- Jakie decyzje? - Nicole rzuciła na Dirka piorunujące spojrzenie. - Czy masz na myśli decyzje, które już podjąłeś? - Wyrwała rękę z jego uścisku i z powrotem zabrała się do pakowania. - Nie rozumiem jedynie - wymruczała - dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej, że nie masz zamiaru przyjąć oferty mego ojca. Zaoszczędziłoby to nam obojgu mnóstwa kłopotów.

- Nie mówiłem ci o tym, ponieważ nie byłem do końca zdecydowany. Poprosiłaś mnie, abym jeszcze wszystko przemyślał i tak właśnie zrobiłem. Nicole, nie czułbym się dobrze w firmie twego ojca. Nie nadaję się do pracy zespołowej. Nie byłoby ze mnie żadnego pożytku.

- Ale mógłbyś chociaż spróbować! - krzyknęła.

- A jeśli mowa już o marnym samopoczuciu, to jak myślisz, co czułam dzisiaj wieczorem, widząc te dziwne spojrzenia twoich przyjaciół! Mierzyli mnie wzrokiem, jakbym była zupełnym intruzem.

- A jak bardzo się starałaś, żeby zrobić inne wrażenie? - odparował gniewnie. - To wspaniali ludzie i na pewno chcą cię polubić. Ale ty nie dałaś im ku temu okazji.

- A powinnam? Wyrobili sobie o mnie zdanie, jak tylko mnie ujrzeni. A już zwłaszcza ta ruda. Znienawidziła mnie od pierwszej chwili. Podaj mi choć jeden powód, dla którego miałabym się im przypodobać?

- Mogłaś to zrobić z tego samego powodu, dla którego ja nałożyłem ten piekielny smoking i poszedłem na przyjęcie do twoich przyjaciół - odrzekł Dirk z przejęciem i westchnął wyczerpany. - Jesteś nieznośna! Zachowujesz się tak samo jak rozpieszczony bachor, którego znalazłem w śniegu.

- Dziękuję ci - powiedziała, zatraskując walizkę.

- W takim razie ucieszysz cię mój wyjazd. Usłyszała ciężkie westchnienie, po którym w pokoju przez chwilę nastąpiła śmiertelna cisza.

- Dobrze, Nicole - powiedział w końcu, zrezygnowany. - Jeśli chcesz wyjechać, nie będę ci przeszkadzał. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Ale nie pasuję do twojego świata. Co więcej, jestem pewny, że sama nie czujesz się w nim szczęśliwa. Dni upływają ci na bezsensownych czynnościach, którymi jesteś koszmarnie znudzona.

- A co miałabym robić w twoim świecie? - zaatakowała Nicole. - Siedzieć w domu i robić na drutach, podczas gdy ty uganiałbyś się po świecie za niedźwiedziami?

- Ależ skąd! - zaprzeczył. - Chciałbym, żebyś jeździła ze mną.

- A co z domem? Rodziną?

- Innym to wychodzi. Rhoda radziła sobie świetnie przez wiele lat. Tak samo wiele innych mężatek. Doświadczyłaś zresztą tego sama i był to najlepszy okres twego życia.

- Jeśli pozwolisz, sama to ocenię. Ty też na pewno nie chciałbyś, żebym wystawiła jakieś oceny twemu postępowaniu.

Dirk spojrział na nią przenikliwie, ze ściągniętą, pobladałą twarzą.

- Jeżeli chcesz żyć w swoim świecie - powiedział przez zaciśnięte zęby - to może rzeczywiście powinnaś wyjść za Wiktora, w którym tak bardzo zakochany jest twój ojciec.

- No cóż, może tak zrobię. - Nicole podniosła dumnie głowę.

- Nicole! - Rzucił jej błagalne spojrzenie. - Powtórzę to jeszcze raz. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Na te płynące z głębi serca słowa złość zaczęła ją opuszczać. Zamiast niej pojawiło się jednak uczucie całkowitej bezradności.

- Kiedyś znaczyło to dla mnie wszystko - odrzekła napiętym głosem. - Ale nie mogę poślubić człowieka, który podejmuje zasadnicze decyzje swego życia bez mego udziału.

Podniosła walizkę i postawiła ją na ziemi. Czuła, że za chwilę się rozplacze, a nie mogła sobie na to pozwolić. Zagryzła więc wargi aż do krwi, aby powstrzymać łzy i odwróciła się do szafy po płaszcz.

W pokoju zaległa cisza, lecz po chwili Nicole usłyszała za sobą oddalające się kroki Dirka, a potem trzaśnięcie drzwi.

Rzuciła się na łóżko i pozwoliła popłynąć gorzkim łzom.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nicole siedziała przy oknie swojej sypialni i wpatrywała się bezmyślnie w strugi deszczu, lejące się z szarego nieba. Był już pierwszy marca, minął ponad miesiąc od jej wyjazdu od Dirka z San Francisco, gdzie miała nadzieję znaleźć swoje szczęście.

Od tego czasu nie miała od niego żadnej wiadomości. Wciąż drżała na wspomnienie długiej i męczącej podróży powrotnej do domu. Kiedy wreszcie stanęła w drzwiach, ojciec akurat schodził na śniadanie. Rzucił na nią bystre spojrzenie, ale powstrzymał się od pytań.

- Jestem w domu, ojczy - powiedziała zmęczonym głosem. - Na dobre.

Skinął tylko głową i od tamtej pory poruszył tego tematu.

Zadzwoił ostro telefon, budząc ją z przynębiających myśli. Nicole wstała i podbiegła do aparatu. Może to właśnie on? Przecież nie wiedziała, czy na pewno wrócił do chaty w górach.

- Halo? - zapytała ochoczo.

- Cześć! - dobiegł głos Margot.

- O, cześć, Margot. - Nicole opadła wolno na łóżko. - O co chodzi?

- Myślałam, że może chciałabyś zjeść ze mną obiad w klubie. Ja stawiam. Poza tym ma być pokaz mody, najnowsze modele z Nowego Jorku i Paryża.

- Czy ja wiem, Margot. Dzień jest taki paskudny i nie mam wielkiej ochoty wychodzić z domu.

- Posłuchaj mnie, Nicole West – przyjaciółka odrzekła ostro. - Już czas, abyś pogodziła się z rzeczywistością i zaczęła żyć na nowo. Od kiedy zerwałaś z Dirkiem Morganem...

- Tak naprawdę to nie było czego zrywać - przerwała Nicole. - Poza tym nie chcę o tym rozmawiać.

- Według mnie lepiej, do licha, z kimś o tym porozmawiać! - wybuchnęła Margot. - Jeśli nie ze mną, to może z kimś innym. Jak długo masz zamiar zachowywać się w ten sposób,

ukrywając się we własnym pokoju, nigdzie nie wychodząc, nikogo nie widując? Będiesz miała ze sobą kłopoty, Nicole, jeżeli szybko z tym nie skończysz.

Nicole zachnęła się, gotowa ostrzec Margot, żeby się nie wtrącała i zostawiła ją w spokoju. Zanim jednak zdołała jej to wygarnąć, w głębi duszy przyznała przyjaciółce rację. Nie mogła dłużej tak żyć. Jadła bez apetytu, spała również nie najlepiej i spędzała dni samotnie, snując się po rozległym domu.

- Zgoda, Margot - westchnęła. - Przekonałaś mnie. Pójdę z tobą na obiad.

- Zараżasz mnie wprost entuzjazmem - wycodziła Margot. - A więc o pierwszej w Palm Court.

Modna jadalnia w klubie tenisowym była zatłoczona, ale Margot wcześniej zarezerwowała miejsca, więc usiadły od razu przy stoliku. Pokaz mody trwał. Nicole próbowała zdobyć się na odrobinę zainteresowania modelkami, które paradowały w coraz to innych wspianiałych kreacjach pomiędzy stołami.

Margot przez pełne pół godziny próbowała bez skutku wciągnąć Nicole w pogawędkę, jednak słysząc same zdawkowe odpowiedzi, zniechęciła się w końcu i dała jej spokój.

Przy kawie jednak Margot uderzyła tak mocno łyżeczką o cukiernicę, że Nicole popatrzyła na nią z przestachem.

- Posłuchaj mnie - powiedziała Margot, nachylając się do Nicole. - Mamy już tego dość. Czy powiesz mi wreszcie, co cię gnębi, czy też sama mam to z ciebie wydusić?

Nicole nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, widząc przyjaciółkę z takim wyrazem determinacji na twarzy.

- Czy miałaś od niego wiadomość? - dopytywała się Margot.

- Nie - Nicole potrząsnęła głową - i nie spodziewam się jej otrzymać.

- Czy naprawdę to już koniec?

- Obawiam się, że tak.

- Sądzę, że już czas, abyś uświadomiła sobie, że na świecie są inni mężczyźni. To najlepsze lekarstwo na złamane serce.

Zanim Nicole zdążyła odpowiedzieć, przy ich stoliku stanął Wiktor Channing. Nie widziała go od przyjęcia u Campbellów i zdziwiło ją trochę to spotkanie.

- Cześć, Wiktorze - powiedziała chłodno. - Co też, u licha, robisz na pokazie mody?

- Jadłem obiad przy barze i przypadkowo ujrzałem ciebie i Margot. Czy mogę się przyłączyć?

Margot pośpiesznie wstała od stołu.

- Oczywiście, Wiktorze - powiedziała. - Wybierałam się właśnie do toalety. Zaraz wrócę, Nicole.

Po chwili już jej nie było. Wiktor usiadł na krześle i ręką przywołał kelnera. Zamówił kawę i Nicole z westchnieniem rezygnacji opadła na oparcie krzesła. Była teraz uwięziona z Wiktorem i zastanawiała się, czy Margot specjalnie tak ją urządziła.

- Co się z tobą działo, Nicole? - zapytał, kiedy postawiono przed nim parującą filiżankę. - Nie widziałem cię od wieków.

- Rzeczywiście - odpowiedziała, bawiąc się łyżeczką. - Siedziałam w domu.

- Nie byłaś chyba chora? Jesteś trochę blada.

- Nie - potrząsnęła głową. - Czuję się dobrze. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, popijając kawę i przyglądając się modelkom. Wiktor odstawił wreszcie filiżankę i spojrzał jej prosto w oczy.

- W sobotę wieczorem w operze wystawiają nową inscenizację „Aidy” - powiedział wolno. - Czy chciałabyś pójść ze mną?

- Wiktorze - odrzekła lekko nachmurzona - naprawdę nie ma żadnego sensu, żebyś...

Podniósł szybko rękę, żeby ją zatrzymać.

- Bez zobowiązań - powiedział. - Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi, Nicole. Lubię twoje towarzystwo i oboje interesujemy się operą. To wszystko.

Nicole zastanawiała się. Chociaż nigdy go nie kochała i zawsze broniła się przed małżeństwem z nim, teraz nie czując już na sobie przymusu ze strony ojca, musiała przyznać, że Wiktorowi nie można było nic zarzucić. W sumie miał rację, byli starymi przyjaciółmi. Pochodzili z tego samego świata bogaczy, mieli wspólnych znajomych i podobne zainteresowania.

- Zgoda - powiedziała w końcu. - O ile będziesz pamiętał, jakie jest moje zdanie o... - Przerwała i wzruszyła ramionami. - No wiesz.

- Oczywiście, uszanuję twoje uczucia. - Dopił kawę i wstał. - A więc do soboty. Przyjdę po ciebie około siódmej.

Ku zdziwieniu Nicole wieczór z Wiktorem upłynął bardzo przyjemnie. Nie była tak zapalonym zwolennikiem opery jak on, ale wyjście z domu poprawiło jej samopoczucie.

Gdy powiedziała ojcu, że wychodzi do opery z Wiktorem, nie okazał zdziwienia i tylko skinął głową. Ale mogła przysiąc, że w głębi duszy był zdumiony i zadowolony zarazem z tego niespodziewanego obrotu sprawy.

Przez cały wieczór Wiktor zachowywał się dokładnie tak, jak obiecał. Powiedział, że będzie to wieczór „bez zobowiązań” i rzeczywiście tak postępował. Traktował ją z wyszukaną uprzejmością i zachowywał się wobec niej z pewnym dystansem.

Gdy tylko Nicole przekonała się, że Wiktor nie zamierza narzucać się jej z zalotami, jego towarzystwo zaczęło sprawiać jej radość i przyniosło ukojenie.

Po tym sobotnim wieczorze stało się wkrótce regułą, że wychodzili wszędzie razem. Już po tygodniu zaczęto ich zapraszać na przyjęcia jako parę. Skoro pozostawali jedynie na przyjacielskiej stopie, Nicole wcale się tym nie przejmowała.

Największą zaletą tego stanu rzeczy był fakt, że miała mniej czasu na rozmyślanie. Świadomie wypełniała każdą chwilę chodzeniem na zakupy, śniadaniem, herbatkami, partiami

brydża, wizytami u fryzjera, podczas gdy Wiktor zajmował jej wieczory, zapraszając na tańce, koncerty i przyjęcia.

Zacząła nawet lepiej sypiać, bo kładła się do łóżka wyczerpana całodziennym wirem. Ta szalona pogoń za rozrywką wypływała z niejasnego przekonania Nicole, że jeżeli tylko pozostanie chwilę bez zajęcia, to stanie się coś strasznego.

Wciąż nie miała wiadomości od Dirka i nawet nie spodziewała się jej otrzymać. Winszowała sobie w duchu, że pozbyła się go na zawsze.

Po trzech tygodniach takiego stanu rzeczy, pewnego wieczoru Wiktor nieoczekiwanie zadzwonił do niej, gdy akurat szykowała się na przyjęcie.

- Przykro mi, Nicole - powiedział. - Nie mogę iść dzisiaj z tobą na kolację. Mam pilną sprawę do załatwienia w biurze w Houston i muszę wyjechać.

- Czy długo cię nie będzie? - zapytała rozczarowana.

- Tylko cztery dni. Zadzwonię do ciebie, jak tylko wrócę.

Odłożyła słuchawkę i stała bez ruchu, walcząc z ogarniającą ją paniką. Zaczęła nerwowo przemierzać pokój, załamując ręce i z trudem powstrzymując napływające do oczu łzy bezradności.

Po chwili usiadła wolno na łóżku i patrzyła bezmyślnie przed siebie.

- Co się ze mną dzieje? - wyszeptwała.

Reakcja na usłyszaną wiadomość zdenerwowała ją. Dlaczego miało dla niej takie znaczenie, że Wiktor wyjeżdża na parę dni? Czy była w nim zakochana? Potrząsnęła mocno głową. Przyzwyczaiła się do niego, a nawet polubiła jego towarzystwo, lecz sama myśl o czymś więcej budziła w niej sprzeciw.

Położyła się na łóżku i zamknęła oczy, próbując się uspokoić. Natychmiast stanął jej przed oczami Dirk w różnych tak pamiętnych sytuacjach. Dirk w górach, brodaty i ubrany w ocieplane ubranie rąbie drzewo. Dirk uczący ją cierpliwie, jak obsługiwać kuchenkę gazową. Dirk siedzący przy stole nad

swoimi mapami i wykresami. Dirk elegancko ubrany w strój wieczorowy na przyjęciu u Campbellów.

Najbardziej wzruszające było wspomnienie jego twarzy, jaśniejącej nad nią, kiedy się kochali, i blask pożądania w jego zielonych oczach. Na koniec przypomniała sobie ściągniętą twarz Dirka, gdy ona obrzucała go oskarżeniami podczas ostatniego wieczoru w jego mieszkaniu.

Jęcząc głośno, przewróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszkach, dając upust wzbierającemu w niej łkaniu. Zdała sobie sprawę, że przez te wszystkie tygodnie walczyła właśnie ze wspomnieniami o Dirku, o świeżym zapachu jego skóry i włosów, o jego ramionach tulących ją do siebie i ustach szukających jej warg.

Gdy już się wyplakała, oparła się na łokciu i rozejrzała po pokoju nieprzytomnym wzrokiem. Na zewnątrz ściemniło się i światło lamp ogrodowych rzucało na wszystkie kąty szare cienie.

Nicole włączyła lampkę nocną, wygrzebała się z łóżka i poszła do łazienki. Obmyła twarz zimną wodą i zaczęła wolno poprawiać sobie makijaż. Musi przecież pójść na przyjęcie bez Wiktora.

Wiktor wrócił dwa dni później i tak jak obiecał, od razu do niej zadzwonił.

- Jeśli nie masz co robić wieczorem, to może zjedlibyśmy razem kolację?

Nicole szczerze się ucieszyła, słysząc jego głos.

- Oczywiście - odpowiedziała - chętnie. Zaproszono mnie na przyjęcie do Campbellów, ale jestem pewna, że nie będą się gniewać, jeżeli przyjdiesz również.

W słuchawce zaległa na chwilę cisza.

- A może jednak - powiedział wreszcie - poszlibyśmy we dwoje do klubu? Jestem trochę zmęczony i nie mam ochoty na przebywanie w dużym towarzystwie.

- Zrobimy, jak zechcesz - odpowiedziała.

W czasie kolacji Wiktor był dziwnie milczący i nawet nie silił się na nawiązanie rozmowy. Chociaż rzeczywiście wyglądał na zmęczonego, Nicole miała wrażenie, że to nie jedyny powód jego niezwykłego zachowania. Zresztą obudził w niej podejrzliwość, gdy tylko zaproponował wieczór we dwoje.

Kiedy skończyli jeść i zamówili kawę, Wiktor, zamyślony, przez dłuższą chwilę nie odrywał wzroku od filiżanki, mieszając w niej zawzięcie łyżeczką. Wreszcie podniósł głowę.

- Nicole, chcę ci powiedzieć, jak wiele radości dały mi tygodnie spędzone z tobą.

- Mnie również było miło, Wiktorze. Intuicyjnie przeczuwała, co nastąpi, ale nie była w stanie nic na to poradzić.

- I - mówił dalej - przez cały czas pamiętałem o naszej umowie, żadnych zobowiązań, żadnych romansów.

- Tak, to prawda i szczerze to doceniam - odparła szybko.

- No cóż, ale teraz chciałbym zerwać naszą umowę.

- Wiktorze... - zaczęła ostrzegawczo.

- Muszę to powiedzieć, Nicole - przerwał jej ruchem ręki. - Nie wszystko musi iść po twojej myśli. Dotąd spełniałem wszystkie twoje życzenia. Powinnaś więc przynajmniej wysłuchać mnie do końca.

- Zgoda. - Nicole wiedziała, że Wiktor ma rację.

- Nie masz zapewne żadnych wątpliwości, że wciąż chcę się z tobą ożenić - stwierdził bez wstępów. - Oczekuję od ciebie konkretnej odpowiedzi: albo wyjdiesz za mnie, albo...

- Albo nie zobaczymy się już więcej. Czy to chciałeś powiedzieć?

Skinął głową.

- Musisz wybrać, Nicole. Czy tego nie rozumiesz?

- Tak - przyznała niechętnie. - Myślę, że rozumiem.

- Więc?

Nicole przygryzła wargi, zastanawiając się nad wyborem. Jedna rzecz była oczywista: nie poślubi Wiktora. Już sama myśl

o tym była niemiła. Po prostu nie kochała go. I nigdy nie pokocha, nigdy tak jak pokochała Dirka.

Przyjrzała się Wiktorowi. Nie był adonidem, ale niejedna kobieta chciałaby go mieć za męża. Miał majątek, dobre wychowanie, był inteligentny.

Obserwował ją uważnie, pijąc kawę, i czekał na odpowiedź.

- Czy dasz mi trochę czasu do namysłu? - spytała w końcu.

- Ile?

- Tydzień?

- Dobrze, tydzień. - Odsunął krzesło, wstając.

- Czy możemy już iść? Chciałbym położyć się dzisiaj wcześniej.

Nicole wróciła do domu wcześniej niż zazwyczaj. Idąc do swego pokoju zauważyła w gabinecie ojca zapalone światło. Odruchowo zapukała lekko w drzwi.

- Proszę - dobiegł ją głos ojca.

Ojciec, zatopiony w lekturze, siedział w swym skórzanym fotelu i zdziwił się nieco, kiedy zobaczył w progu Nicole.

- Co cię sprowadza do domu tak wcześnie? - spytał.

- Wiktor był zmęczony po podróży z Houston. Zjedliśmy kolację w klubie, a potem zdecydowaliśmy rozstać się wcześniej.

Nicole podeszła do biurka i zaczęła kręcić wolno olbrzymi globus. Czując na sobie wzrok ojca, odwróciła się w końcu do niego.

- Poprosił mnie ponownie o rękę - stwierdziła. Ojciec podniósł brwi i starannie odłożył książkę.

- Zapewne wcale cię to nie zdziwiło?

- Miałam nadzieję - Nicole wzruszyła ramionami - że będziemy dalej na przyjacielskiej stopie.

- Wciąż sądzisz, że wszystko ułoży się po twojej myśli, Nicole?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Rzuciła na niego przenikliwe spojrzenie.

- Chodź, usiądź przy mnie. - Wskazał jej krzesło. Potem zaczął poważnie: - Co mu odpowiedziałas?

- Poprosiłam o trochę czasu.

- Czy go kochasz?

Nicole rozszerzyła ze zdziwienia oczy, słysząc to niespodziewane pytanie. Zawsze sądziła, że ojca nie interesowały jej uczucia, być może nawet nie dostrzegał w niej żadnych. Obchodziły go jedynie pozory.

- Nie - powiedziała - oczywiście, że go nie kocham.

- Nie przekreśla to szansy na udane małżeństwo. Wiesz przecież, że miłość ma różne odcienie. Związek oparty na wspólnej przeszłości i zainteresowaniach może okazać się bardzo trwały, czasami nawet trwalszy od kierowanego namiętnością.

- Czy taki właśnie związek łączył ciebie i matkę? - zapytała ostrym tonem.

Ojciec zamyślił się, jakby chcąc przywołać wspomnienia z przeszłości. Pokręcił wolno głową.

- Nie. Kochałem twoją matkę, a ona kochała mnie. - Zaśmiał się smutno. - Trudno w to uwierzyć, ale przez ten krótki czas spędzony ze sobą byliśmy bardzo szczęśliwi.

- Dlaczego więc radzisz mi wyjść za mąż bez miłości?

- Czy rzeczywiście tak radziłem? - Podniósł brwi.

- Powiedziałem tylko, że takie małżeństwo może być udane.

- A ja sądziłam, iż jesteś tak szalony, że zmusisz mnie do małżeństwa z Wiktorem. Dyskutowaliśmy o tym zawzięcie, kiedy byliśmy w górach na jesieni.

- Zaśmiała się kwaśno. - W zasadzie, dzięki temu zablądziłam wtedy w zadymce.

- To prawda - odpowiedział zamyślony. - Ale od tej pory wiele się zmieniło.

- Co mianowicie? - zapytała ostro.

- No cóż... - Wzruszył ramionami. - Po pierwsze, nalegałem na ciebie, ponieważ byłem przekonany, że nie stać cię na

prawdziwe uczucie miłości. Winilem za to sam siebie. To ja cię zepsułem, spełniając każdą zachciankę i chroniąc od wszelkich trudności życiowych. Myślałem, że możesz liczyć tylko na małżeństwo z wyrachowania. Ale wtedy pojawił się Dirk Morgan.

- Z nim wszystko skończone - Nicole wymruczała szybko. - Nie ma sensu nawet o tym mówić.

- Jesteś pewna? - zapytał miękko.

- O czym ty mówisz? Czy nie rozumiesz, co się stało? Przecież wiesz, że definitywnie odrzucił twoją ofertę pracy?

- Wiem. Napisał mi bardzo uprzejmy list, wymieniając w nim powody swojej decyzji. Powody, które, nawiasem mówiąc, w pełni szanuję. Ten młody człowiek wie, czego chce i nic nie zdoła go powstrzymać. To cecha, którą zawsze doceniam.

- Ojcie! - zawołała skonsternowana. - Myślałam, że będziesz na niego wściekły! Tak jak ja.

- Ale dlaczego? - ojciec zapytał miękko. - Czy dlatego, że mnie rozczarował, czy też dlatego, że nie rzucił ci się do nóg?

- Ależ nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Zdenerwowałam się, że Dirk podjął decyzję bez mojej wiedzy. Na dodatek powiedział o tym najpierw tej swojej rudej asystentce.

- Ach tak, więc jesteś zazdrosna.

- Co ty mówisz!

- A może nie! - Ojciec wziął ją za rękę. - Nicole, jesteś uroczą dziewczyną, piękną, inteligentną i przemiłą - uśmiechnął się. - Nie znosisz jednak, gdy ktoś ci się sprzeciwia.

- Ale on obiecał, że omówimy całą sprawę przed podjęciem decyzji. I nie dotrzymał słowa.

- No dobrze, być może zrobił błąd, i to nawet duży. Ale czy to oznacza, że przestał cię kochać?

- Nie mogę w to uwierzyć. - Zaskoczona pokręciła głową. - Obrona Dirka Morgana to ostatnia rzecz, jakiej się po tobie spodziewałam. Myślałam, że nie posiadasz się z radości słysząc, że rozważam małżeństwo z Wiktorem.

- Chcę jedynie, żebyś była szczęśliwa. Małżeństwo z Wiktorem nie odmieniłoby twojego życia. To Dirk Morgan nadał mu prawdziwy sens, to on zmusił cię do przyjęcia odpowiedzialności i obowiązków dorosłego życia.

Nicole, oszołomiona tym nieoczekiwanym przebiegiem rozmowy, nie odrywała wzroku od podłogi. Ojciec powtarzał dokładnie słowa Dirka. Była po prostu zepsutym bachorem! Tak naprawdę nie dbała o to, czy Dirk przyjmie ofertę jej ojca, czy nie. Nigdy, w największych luksusach, nie czuła się tak szczęśliwa, jak wtedy, w surowej górskiej chacie.

Nie mogła jednak wybaczyć Dirkowi, że podjął decyzję bez porozumienia z nią.

Spojrzała na ojca.

- To nie ma znaczenia - powiedziała ponuro. - Za późno.

- Jesteś pewna?

- Tak. Opuszczając Dirka w San Francisco, spaliłam za sobą wszystkie mosty. Nawet nie wiem, gdzie on teraz jest.

- Jest w chacie w górach.

- Skąd, u licha, o tym wiesz? - Otworzyła szeroko oczy.

- Mam swoje źródła. Po prostu sądziłem, że nie warto tracić go z oczu. Ja nie byłem zupełnie przekonany, że między wami wszystko skończone. Od przyjazdu snujesz się bez ceu. po domu albo rzucasz się w wir rozrywek, próbując zabić czas.

Nicole pokręciła głową, zachwycona. To była prawda. Pomimo wszystko jednak było już za późno. Dirk z pewnością o niej już zapomniał.

- Myślę, że on mnie już nie pragnie - powiedziała smutno.

- Skąd możesz o tym wiedzieć? - Ojciec pochylił się ku niej i spojrzał surowo. - Nie pozwól, aby duma była przeszkodą na drodze do twojego szczęścia, Nicole. Zbyt wiele możesz stracić.

Trzy dni później Nicole weszła na pokład helikoptera w małym porcie lotniczym w Montanie, na skraju Parku Glacier. Wciąż jeszcze było mroźno, ale na stromych, pokrytych śniegiem stokach Gór Skalistych błyszczały promienie słońca.

Wkrótce po starcie, w dole pojawiła się rozległa, błękitna płaszczyzna górskiego jeziora. Nicole, spoglądając na przepiękny widok, powoli zaczęła zapominać o świecie, który opuściła - dom ojca, towarzystwo z Beverly Hills, to wszystko zaczęło się zacierać w jej pamięci.

Denerwowała się na myśl o zbliżającym się spotkaniu. Z drugiej strony chciała jak najszybciej znaleźć się w chacie, w świecie rzeczywistości, z dala od jej świata pozorów i iluzji.

Z rozmysłem nie powiadomiła wcześniej Dirka o swoim przybyciu. Stawiając wszystko na jedną kartę, poleciła pilotowi wystartować natychmiast, gdy ona sama wysiądzie z helikoptera. Dirk będzie zmuszony wziąć ją do siebie i wysłuchać, chyba że zostawi bezbronną na śniegu.

Było już późne popołudnie i słońce zaczęło chylić się ku górkim szczytom. Kiedy Nicole zauważyła znajomą polanę i stojącą obok małą chatę, serce zamarło jej w piersiach. Nie wiedziała zupełnie, jakiego powitania może się spodziewać.

Gdy helikopter zniżał się do lądowania, Nicole pośpiesznie zebrała swoje rzeczy. Wzięła ze sobą tylko kilka drobiazgów: przybory toaletowe i trochę ubrań na zmianę. Rano umyła włosy i uczesała je tak, aby spływały luźno na ramiona. Wiedziała, że Dirk to lubi. I jeszcze nałożyła jego czerwoną koszulę.

Po wylądowaniu pilot nawet nie wyłączył silnika i Nicole zeskoczyła na skrzypiący śnieg.

Gdy tylko odeszła na bezpieczną odległość, pilot wystartował i wkrótce helikopter stał się czarnym punkcikiem na błękitnie nieba, a dźwięk silnika zanikającym echem. Nicole wciągnęła głęboko powietrze i ruszyła w stronę chaty.

Kiedy zobaczyła Dirka stojącego w progu, poczuła w sercu nagłe ukłucie. Stał bez ruchu, nie zrobił w jej stronę najmniejszego kroku, nawet nie zamachał ręką na powitanie.

Odległość, która ich dzieliła, była najdłuższą, jaką kiedykolwiek przebyła. Z każdym krokiem grzęzła głęboko w

puszystym śniegu, który zalegał pod cienką warstwą lodu, załamującego się pod jej stopami.

Wreszcie stanęła przed Dirkiem. Nie poruszył się nawet. Spojrzawszy na niego, zobaczyła ściągniętą twarz i zimny, twardy wzrok. Gdy podjęła decyzję o przyjeździe tutaj, przez długi czas ustalała w myślach przebieg pierwszej rozmowy, ale teraz będąc z nim twarzą w twarz, nie mogła przypomnieć sobie ani jednego słowa.

Wpatrywała się więc w niego w milczeniu, podczas gdy on wykrzywił wargi w sarkastycznym uśmiechu.

- Jaką grę prowadzisz teraz, Nicole? - zapytał bezbarwnym głosem.

Podniosła głowę i przywołała na twarz najbardziej promienny uśmiech, na jaki było ją stać.

- Myślałam, że może potrzebujesz asystentki i przyjechałam, żeby starać się o tę posadę.

Dirk spojrział w zamyśleniu ponad jej głowę, ściągając lekko brwi. Kiedy ponownie zwrócił się do Nicole, wyraz jego twarzy wydawał się łagodniejszy.

- Co umiesz robić? - spytał.

- Umiem gotować i sprzątać. Umiem prowadzić dzienniki badań. Umiem nawet pracować w wlniane koszule.

W końcu Nicole niezdolna była dłużej wytrzymać jego obojętności.

- Dirk! - zawołała i rzuciła mu się w ramiona. Jednak on złapał ją mocno za ręce i przytrzymał na odległość.

- Nicole - wycodził. - Dlaczego tu przyjechałaś?

- Przyjechałam cię przeprosić, wytłumaczyć... Ach, sama nie wiem! - Obrzuciła go czułym spojrzeniem.

- Przyjechałam, bo nie mogę bez ciebie żyć. - Stłumiła w sobie szloch.

- Chodź - powiedział ponuro, otwierając drzwi.

- Wejźmy do środka. Musimy porozmawiać. Wesóło błyskający ogień w kamiennym kominku wydzieliał przyjemne ciepło. Nicole zdjęła czapkę, rękawice i kurtkę, i rozejrzała się po znajomym wnętrzu. Nic się nie zmieniło. Biurko Dirka jak zwykle pełne było notatników, wykresów i map, łóżko przykryte tym samym kocem, ta sama stara kanapa stała przed kominkiem.

Dirk, odwrócony tyłem przy ladzie, nalewał do blaszanych kubeczków brandy. Spoglądając na niego, Nicole z trudem oparła się chęci zarzucenia mu ramion na szyję.

Gdy Dirk odwrócił się, podając jej trunek, jego wzrok spoczął na czerwonej koszuli. Otworzył oczy ze zdziwienia i po raz pierwszy szczerze się uśmiechnął. W tym momencie Nicole była już pewna, że wszystko się ułoży.

- Usiądźmy - zaproponował.

Wzięła od niego kubek i usiedli po obu końcach kanapy.

- Teraz mów - odezwał się Dirk. - O co chodzi?

- Kilka dni temu rozmawiałam z ojcem - zaczęła nerwowo.

- Musiała to być interesująca rozmowa. - Dirk zaśmiał się krótko. - Ale nie mogę sobie wprost wyobrazić, żeby powiedział coś, co przekonałoby cię do przyjazdu tutaj.

- Odkrył przede mną jedynie kilka przykrych prawd o swojej córce, które sprawiły, że nabrałam do niej antypatii.

- Jakich prawd, na przykład? - Podniósł brwi.

- Mówi! o tym, że zepsuł mnie w dzieciństwie do szpiku kości i że pozwałam, aby duma przeszkodziła mi w dążeniu do jedynej rzeczy, której pragnę. - Głos jej się załamał. - Poza tym ojciec sądzi, że znajomość z tobą to najlepsze, co mogło mnie w życiu spotkać - uśmiechnęła się łagodnie. - Mówił właśnie o takich różnych drobnostkach.

Dirk oparł głowę na ręce i zapatrzył się w ogień.

Nicole, widząc skaczące po jego twarzy blaski ognia, poczuła narastające uczucie miłości. Był taki prawdziwy! Każdy rys

twarży, każdy kosmyk włosów, każdy oddech był tak drogi jej sercu.

W końcu odwrócił się do niej z ponurą twarzą.

- To nie była tylko twoja wina. Przecież obiecałem ci, że nie podejmę decyzji o tej piekielnej pracy bez przedyskutowania z tobą. Łagodnie powiedziawszy, zrobiłem wielkie głupstwo, napomykając o tym Janet - westchnął głęboko. - Ale tak długo żyłem samodzielnie, nigdy nie biorąc nikogo innego pod uwagę, że po prostu zrobiłem to bez zastanowienia.

- Jeśli to prawda, jeśli tak czułeś nawet po moim odejściu, to dlaczego nie powiedziałaś mi o tym? Dlaczego nie zadzwoniłaś albo nie napisałaś?

- Ponieważ doszedłem do smutnego wniosku, że nigdy nam się nie uda. Obawiałem się tego wcześniej, a twoja reakcja tylko to potwierdziła. Czułaś się szczęśliwa we własnym świecie, ja byłem przywiązany do mojego. Żadne z nas nie mogło ustąpić.

- Ależ ja nie byłem szczęśliwa w swoim świecie!

- krzyknęła. - Kiedy cię spotkałam i zrozumiałam, co to znaczy mieć ważny cel w życiu, nie mogłam dłużej czuć się dobrze, ograniczając się do rozrywek i korzystania z pieniędzy.

- To nieprawda - odrzekł poruszony. - Może jestem nieczułym gburem, ale nie jestem ślepy. W ciągu tego tygodnia, kiedy mieszkałem u ciebie, widziałem, że dosłownie tryskałaś radością.

Nicole podsunęła się do niego bliżej, położyła mu rękę na ramieniu i spojrzała z miłością w oczy.

- Czy nie wiesz, dlaczego? Bo byłeś przy mnie. W twoim mieszkaniu w San Francisco czułam się równie szczęśliwa, a nie mieliśmy tam przecież żadnych rozrywek towarzyskich.

Dirk przyjrzał się jej z uwagą.

- Nicole - powiedział w końcu - gdybym sądził, że istnieje dla nas szansa... - przerwał na chwilę. - Trudno wypowiedzieć, jak mi bez ciebie ciężko. Wniosłaś w moje życie światło i gdy ode mnie odeszłaś, wydawało mi się, że je utraciłem na zawsze.

Słońce skryło się już za horyzontem i wydłużające się cienie z wolna pogrążyły pokój w mroku. W świetle kominka dostrzegła jednak w jego oczach dawny blask miłości.

Przytuliła dłoń do jego twarzy.

- Nigdy więcej cię nie opuszczę, Dirk - zapewniła.

- Kocham cię. Chcę być z tobą na zawsze. Możemy urządzić sobie wspólne życie. Pamiętasz, mówiłeś przecież, że innym się udaje.

Zdjął delikatnie jej rękę i przycisnął do ust. Po chwili z głębokim westchnieniem wziął Nicole w ramiona i oparł głowę o jej szyję. Przyłgnęli do siebie ściśle, w milczącym, wspaniałym uścisku.

Dirk podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Zamówię na jutro helikopter. Możemy wziąć ślub w pobliskim miasteczku. - Skinęła radośnie głową, oniebiała ze szczęścia. - I wiesz co? - ciągnął dalej. - Oferta pracy na uniwersytecie w Beverly Hills była bardzo atrakcyjna. Moglibyśmy spędzić część roku u ciebie, blisko twojego ojca i przyjaciół. I jeżeli nie zechcesz, to wcale nie będziesz musiała jeździć ze mną na wyprawy naukowe.

- Zrobię wszystko, co zechcesz, kochanie - wymruczała. - Ale chcę być zawsze przy tobie. - Uśmiechnęła się do niego. - Teraz, gdy wyszkoliłeś mnie tak dobrze, stałam się dla ciebie niezbędna.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - odrzekł. Przycisnął ją znowu do siebie, a jego usta zamknęły jej wargi w namiętym, gwałtownym pocałunku. Delikatnie położył ją na kanapie i rękami odnalazł jej piersi.

Niecierpliwymi palcami zaczął rozpinąć czerwoną koszulę i Nicole poczuła jego ciepłe dłonie na swoim nagim ciele. Wtedy była już zupełnie pewna, że podjęła właściwą decyzję.

Czuła, jak gdyby znalazła się w końcu w domu, do którego rzeczywiście należała.

Dwa różne światy spotkały się, pomyślała, sennie, i stały się jednym światem, światem miłości.

RS